

3/2007

Cena 20,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



Anita Lemińska / lat 4,5

Guliwer 3 (81)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2007

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ:

- Anna Maria Krajewska – Powstanie warszawskie w publikacjach dla młodego czytelnika 5
- Katarzyna Chrobak – Podążając śladami dziecka – o poezji Wandy Chotomskiej 16
- Michał Potocki – Mama, tata i teściowa,
czyli królowna, rycerz i smok w *Opowieści* Joanny Papużyńskiej 21
- Hanna Dymel-Trzebiatowska – Muminki na zawsze! 28

RADOŚĆ CZYTANIA:

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz – Próba psychoanalitycznego odczytania
Prawdziwej opowieści o królu Kraku księdza Łukasza Kamykowskiego 36
- Agnieszka Adamowicz-Pośpiech – Nie tylko dla chłopców, czyli Niziurski raz jeszcze 39
- Izabela Mikrut – Duch Astrid 42
- Zofia Adamczykowa – Przedszkolaki poznają świat – o książeczce Grzegorza Kasdepke 44
- Zofia Adamczykowa – Dziecięce sukcesy detektywistyczne 46
- Magdalena Kłobusek – Motyw relacji między matką a dzieckiem
w twórczości Neila Gaimana na podstawie wybranych utworów 48

PRZEKRACZANIE BAŚNI:

- Magdalena Chojecka – Alicja w krainie Słów. O roli języka
w *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla. 51

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA:

- Wanda Chotomska – Patrząc na starą fotografię... 56
- Wanda Chotomska – Nie każdemu się przytrafia taka epistolografia... 58

NA ŁADACH KSIĘGARSKICH:

- Izabela Mikrut – Licencja na śmiech (*Licencja na zakochanie*) 61
- Małgorzata Wójcik-Dudek – Literkowy zawrót głowy (*Przygody literek*) 63
- Bogna Skrzypczak-Walkowiak – Bella i bestia (*Zmierzch*) 64
- Beata Gdak – Trzy skłócone poetki (*Pokłóciły się poetki o pietruszkę i skarpetki*) 65

• Zofia Adamczykowa – Nie bójmy się HIV (<i>Chcę żyć! Historia Nadine – nosicielki wirusa HIV</i>)	66
• Magdalena Kulus – Niespokojna Patussa (<i>Patussa</i>)	69
• Jolanta Szczęśniak – Czar dawnych legend (<i>Legendy i opowiadania znad brzegów Białej Przemszy</i>)	70
• Izabela Mikrut – Być gwiazdą.... (<i>Topaz wchodzi na scenę. Topaz ryzykantka. Topaz w światłach rampy</i>)	72
• Grażyna Lewandowicz-Nosal – Buba jest smutna (<i>Buba. Sezon ogórkowy</i>)	74
• Małgorzata Wójcik- Dudek – Kiedyś – teraz (<i>Kiedyś</i>)	75
• Izabela Mikrut – Pompon w rodzinie (<i>Pompon w rodzinie Fisiów</i>)	76
• Joanna Gut – Dziecięcy świat widziany oczami Zofii Ożóg-Winiarskiej (<i>W pokoju i za oknem</i>)	78
• Małgorzata Wójcik-Dudek – Kar(t)a dań Natalii Usenko (<i>Niesmacznik</i>)	79
• Stanisława Niedziela – I ty możesz być odkrywcą (<i>Testament korsarza</i>)	80
• Krystyna Heska-Kwaśniewicz – Anioły i ptaki, czyli świąteczny prezent od Małgorzaty Musierowicz (<i>Na Gwiazdkę</i>)	81
Z LITERATURY FACHOWEJ	
• Agnieszka Sikorska – Dziecięce spotkania z literaturą	83
Z RÓŻNYCH SZUFLAD:	
• Nagroda im. Kornela Makuszyńskiego	84
• Maria Kulik – Jubileusz nagrody „Książka Roku” Polskiej Sekcji IBBY	86
• Malowane poezją – konkurs	89
• Urszula Jaksik – Dyskusyjny Klub Książki w Bytomiu	90
• Jolanta Jakubczyk – Magiczna biblioteka czyli o formach pracy z młodym czytelnikiem w siewierskiej księżnicy	93
MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ:	
• Hanna Diduszko – Skomplikowany proces zwiedzania własnej głowy	96
• Anna Łobos – „Bo w tym gniazdku się rodziła...”	103
ABSTRACT	108

PODRÓŻE „GULIWERA”

Czasami wypada i należy zgrzytać zębami, zwłaszcza wtedy, gdy próbuje się dyskredytować coś, co od wieków bywało niezastąpionym atrybutem człowieczego arystokratyzmu. I gdy „cała Polska czyta dzieciom”, a sąsiedzi z jednej – Czechy, i drugiej strony – Ukraina, wzbogacają tę poczynania, ni stąd, ni zowąd pojawiają się w mediach głosy przedziwne. I to wcale nieodosobnione. Zamiast czytać książkę, kup sobie psa.

To nie tylko kwestia wyboru; to także przejaw głębokiej zmiany jakościowej naszego myślenia. Daleki jestem od odżegnywania się od opieki nad naszymi mniejszymi braćmi. To nasz obowiązek i przyjemność. Ale zastąpienie jednej formy działania inną, jakże różną i odmienną, wcale nie przeciwstawną, lecz dopełniającą się jest daleko idącym uproszczeniem, wręcz sprymitywizowaniem ludzkiego myślenia. To prawda, że żyjemy w czasach przemiany kulturowej, kiedy rzadziej chodzimy do teatru, nierzadko odzwyczajającego widzów od siebie. To prawda, że statystycznie mniej czytamy książek, ale jednocześnie częściej nawiedzamy strony bibliotek cyfrowych. Prawdą jest też, że mniej książek kupujemy, ale też księgarnie i hurtownie jeszcze nie padają. Stale też ubolewamy nad miejscem bibliotekarzy i bibliotek w stratyfikacji społecznej lub jedynie w społecznościach lokalnych. I wciąż, niczym o mitycznym wieku złotym, marzymy o powrocie do sytuacji, gdy w dawnych czasach bibliotekarz w klasztorze należał do elity, stawiany był na równi z innymi dostojnikami. A jakaż jest pozycja bibliotekarzy w szkołach, gminach, na wsiach? „Ach, gdzież są owe niegdysiejsze śniegi” – jak pisał Franciszek Villon.

Dla mnie owo zdanie „zamiast czytać, kup sobie psa” ma inny jeszcze wymiar. To nie tylko owa zmiana jakościowa polskiej kultury (w Czechach czyta się więcej, a i system biblioteczny jest sprawniejszy i bardziej nowoczesny), lecz też zmiana wartości. To nie tylko przejaw lekceważenia sztuki uczenia myślenia, to także przejaw odarcia ludzi kultury z godności zasadzającej się między świadomością własnej wartości a chorobliwym stanem nadwrażliwości. To złoty środek między wadą zarozu-

mialstwa a służalczością. A raczej niezbywalne prawo do wierności swoim przekonaniom w konfrontacji z coraz bardziej widocznymi objawami zanikania etosu dżentelmeńskiego. Tak jak wiklinowe chaty polskiej ekspozycji w Sewilli wobec niezwykle atrakcyjnych i nowoczesnych pawilonów innych państw na „Expo '92”.

Czytanie – to godność książki. Kupujmy psy i czytajmy książki.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Anna Maria Krajewska

POWSTANIE WARSZAWSKIE W PUBLIKACJACH DLA MŁODEGO CZYTELNIKA

1. DWIE NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI

Rok temu ukazały się dwie nowe książki o największej polskiej ogólnonarodowej insurekcji, utopionej we krwi, adresowane do młodych czytelników. Powstały w wyniku współpracy wydawnictwa „Muchomor” z Muzeum Powstania Warszawskiego. Ich publikacją uczczono 62. rocznicę Powstania. Obie mają charakter dokumentalny – zostały oparte na autentycznych relacjach uczestników wydarzeń sierpnia i września 1944. Ich bohaterami są Tymoteusz Duchnowski – pseudonim „Motek” i Henryk Kończykowski – pseudonim „Halicz”. Halicza Roksana Jędrzejewskiej-Wróbel wydawca przeznaczył dla czytelników w wieku od 10 do 13 lat, a Małego powstańca Szymona Sławińskiego dla jeszcze młodszych – od lat siedmiu.

Pod względem materialnej formy obie książeczki przygotowano i wydano niezwykle starannie. Mają twarde, kolorowe okładki, barwa, krój i wielkość czcionki zostały drobiazgowo dostosowane do treści, liczne i różnorodne są ilustracje: czarno-białe „dziecięce” rysunki, zdjęcia archiwalne ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego, fotografie miejsc, osób, powstańczego uzbrojenia, obrazy zniszczonej Warszawy. Papier artystycznie postarzono, a we fragmentach „kanałowych” (*Mały powstaniec*) zastosowano czarne tło. Urozmaicony jest również układ tekstu, podzielonego

przez liczne informacje w ramkach, które wyjaśniają znaczenie słów charakterystycznych dla opisywanego czasu i miejsca.

W zamyśle wydawcy publikacje te mają spełniać dwojakie zadanie: informować czytelnika o faktach i zarazem dostarczać mu literatury pięknej. Realizacja pierwszej części w dużej mierze powiodła się, realizacja drugiej – już raczej nie. Książki zostały ewidentnie przygotowane z myślą o czytelniku wychowanym na reklamach, komiksach, współczesnych czasopismach i grach komputerowych, który nie potrafi długo utrzymać uwagi na jednym obiekcie czy temacie. Wymienione wyżej urozmaïcenia mają wygrać konkurencję ze współczesnymi atrakcjami. Rzeczywiście przyciągają one uwagę, ale nie „wciągają” w lekturę. Do tego, by utrzymać zainteresowanie czytelnika faktami, o których mowa w książce, potrzeba czegoś innego, niż w tym przypadku oferuje się dziecku. Może czegoś, co dawniej nazywano zaangażowaniem? Innej formuły tekstu? Większej dbałości o konwencję, w jakiej zazwyczaj pisuje się dla młodego czytelnika? Czegoś jeszcze innego? Zapowiedziane jako „pierwsze” publikacje o Powstaniu dla dzieci – podczas lektury nie zachwycają aż tak, jak się tego spodziewa czytelnik. Warto zastanowić się nad przyczynami tego rozczarowania.

2. KIM JEST BOHATER I JAK SIĘ OPOWIADA O JEGO LOSACH?

Książka Jędrzejewskiej-Wróbel to opowieść o Henryku Kończyckim i jego rodzinie od czasów przedwojennych do końca



Rys. Ewa Pokleska-Koziełło

wojny. Bohater jest tu zarazem narratorem. Tekst wypełniają informacje o ważnych faktach – zarówno w znaczeniu ogólnym, historycznym, jak i w wymiarze osobistym. Często wspomina o nich zaledwie jednym zdaniem. Wynika to ze stylu relacji, w których byli powstańcy w sposób możliwie jak najbardziej zwarty i skrótowy przedstawiają własne doświadczenia wojenne. Ta cecha tekstu – historycznego źródła została zachowana, jednak nie jest to forma atrakcyjna dla młodego odbiorcy; „suche” relacje interesują głównie historyków, ustalających fakty. Zadanie literatury pięknej jest inne. Powinna ona owe fakty unaocznić, pozwalać je czytelnikowi przeżyć w wyobraźni, być ich substytutem. Omawiane książki nie mają takiego charakteru, traktują temat zbyt pobieżnie, zbyt zewnętrźnie, by kogokolwiek poruszyć.

Książka Sławińskiego *Mały powstaniec* to zbiór króciutkich, kilku- lub kilkunastozdaniowych historyjek o powstańczych perypetiach tytułowego bohatera. Użyto tu narracji trzecioosobowej. Forma tekstu jest bardzo prosta, wydaje się nawet zbyt uproszczona w stosunku do możliwości wirtualnego adresata. Poszczególne opowiadania przedstawiają wybrane epizody zaczerpnięte z relacji

Tymoteusza Duchnowskiego. „Motek” praktycznie przez całe Powstanie kursuje kanałami między Żoliborzem a Starówką, przenosząc broń i amunicję. Opisy tych wędrówek to najbardziej żywe i przekonujące spośród zaprezentowanych w książce epizodów.

W chwili wybuchu Powstania bohater ma 16 lat, nie jest więc aż tak „mały”, jak przedstawia go tytuł. Wydaje się trochę sztucznie upozowany na dziecko; jego „przygody” wydają się również zbyt dziecinne, a przynajmniej przedstawione zostały nieco infantylnie. Autor próbuje przystosować skrajnie trudny temat do sztucznie zaniżonych możliwości percepcyjnych współczesnego dziecka. Nie jest to wdzięczne zadanie, tragiczne wydarzenia nie poddają się wybranej przez autora formie. Nienaturalne okazuje się upozowanie ciężko doświadczonego wojną nastolatka-żołnierza na bohatera opowiadań dla przedszkolaków.

Zaletą obu omawianych publikacji jest ich dokumentalny charakter, ale to może docenić dorosły, nie dziecko. Nie odpowiada one podstawowym potrzebom emocjonalnym dziecięcego odbiorcy, który bardziej



Rys. Ewa Pokleska-Koziełło



Rys. Ewa Pokleska-Koziełło

chce przeżywać i czuć, niż być uczony. Ucz się (także historii ojczystej) głównie dzięki swojej zdolności i potrzebie przeżywania. Niezrozumiała jest dla mnie rezygnacja obojga autorów z akcji na rzecz monotonnej narracji. Zarówno perypetie „Motka”, jak i „Halicza” to świetny materiał na emocjonującą powieść albo zbiór dłuższych opowiadań. Taka forma wymagałaby znacznego przetworzenia materiału, z której autorzy rezygnują, zapewne w obawie, by nie zakłócić wrażenia dokumentalności. Jednak z przetworzeniem informacji i tak mamy tu do czynienia, tyle że jest to przetworzenie niezbyt szczęśliwe z punktu widzenia gustów i potrzeb młodego czytelnika. Efekt jest nieoczekiwany i zgoła niepożądany: czytamy o rzeczach dramatycznych, niekiedy tragicznych i ... nudzimy się! Tekst powinien poruszyć nas do głębi. Tak się jednak nie dzieje.

Niewątpliwie mocną stroną obu pozycji pozostają fragmenty stricte poznawcze (informacje, fotografie). *Halicz* został zaopatrzony w kalendarium wojenne 1939–1945 i plan Warszawy z zaznaczeniem ważniejszych wydarzeń powstańczej biografii bohatera, zaś *Mały powstaniec* w plan kanałów – szlaków komunikacyjnych z czasów Powstania. Te dodatki są ważne i potrzebne, nie mogą jednak

zrekompensować braku walorów literackich. Można było poprzestać wyłącznie na elementach ściśle informacyjnych, tworząc coś w rodzaju małej encyklopedii Powstania, cele wydawcy były jednak wyraźnie inne.

Obie publikacje „Muchomora” sprawiają wrażenie przerostu wypieszczonej formy edytorskiej nad treścią potraktowaną trochę jak dodatek do ilustracji. Książki sporo wyjaśniają dzięki podanym wprost informacjom (ramki), a więc odwołaniom do racjonalnego myślenia, ale nie oferują czytelnikowi możliwości odczucia i głębszego zrozumienia tamtego miejsca i czasu, bo nie angażują emocjonalnie. Wadą obu zaprezentowanych utworów jest w moim odczuciu to, że nie oferują „prawdziwej” literatury pięknej; w ten sposób w zakresie oferowanego tekstu nie realizują podstawowych funkcji dzieła literackiego: ani estetycznej, ani wychowawczej. Oferują za mało danych, by czytelnik mógł wejść w sytuację bohatera. Nie dają mu wystarczających podstaw, by się do niego przywiązać



i z nim utożsamić, co jest zasadniczym warunkiem oddziaływania tekstu na dziecięcego (i nie tylko dziecięcego) odbiorcę. Wydaje się, że łączenie rzeczowej informacji z bardzo pobieżną fabularyzacją faktograficznego materiału nie jest najszcześniejszym pomysłem. Lepiej byłoby skupić się na jednym z zadań: albo na informowaniu za pomocą urozmaiconych środków, albo na budzeniu uczuć za pomocą emocjonującej opowieści.

3. KWESTIA ODRZUCONEJ TRADYCJI

Wydawca reklamuje swoje książki jako pierwsze publikacje o Powstaniu dla dzieci. Jednak ostentacyjne odcięcie się od poprzedniej epoki (a raczej epok), stawianie się w sytuacji działającego na pustyni pioniera, który nie tylko wypełnia dziejową lukę, ale i nie musi oglądać się na dorobek poprzedników, nie prowadzi do sukcesu. To prawda, że książek na temat warszawskiego sierpnia i września 1944 „dla dzieci” w PRL specjalnie nie wydawano (o wyjątkach za chwilę). Prawdą jest też, że w świetle literatury dziecięcej ostatniego półwiecza można istotnie uznać, że nie mamy tradycji rzetelnego pisania o najnowszej historii na użytek młodych. Nie powinniśmy jednak zapominać o dokonaniach młodzieżowej literatury wojennej do wybuchu II wojny światowej. Chciano przecież, byśmy zapomnieli: za sprawą decyzji politycznych brutalnie przerwano ciągłość naszej tradycji w tym zakresie. Przedwojenne książki o wojnie (a raczej o kilku wojnach lat 1914–1920) w swej masie zostały pogrzebane w lamusie historii. Jednak paru wydawców podjęło udane próby ocalenia z tego lamusa wybranych pereł. Sięgnięcie do dawniejszych wzorów może być dla współczesnego pisarza istotną pomocą.

W młodzieżowej literaturze międzywojnia temat wydarzeń związanych z odzyskaniem przez Polskę niepodległości i walką



Rys. Dorota Łoskot-Cichocka

o granice do 1939 roku stanowił filar patriotycznego wychowania. Odrzucono archaiczną formułę powieści historycznej Przyborskiego na rzecz budowania nowoczesnych fabuł, odpowiadających powieści współczesnej (bo lata I wojny światowej i okres po niej były dla pisarzy dwudziestolecia najświeższą współczesnością, a nie zamierzchłą historią). Na wznowienie czeka wciąż *Stary lamus*, w którym Maria Brzуска w mistrzowski sposób umiała zbudować nastrój grozy i patriotycznego wzruszenia; książka wyszła tuż przed wybuchem II wojny, jej dwa wydania okazały się zbyt słabą rekomendacją dla współczesnych edytorów. Z książek wznowionych niedawno warto przywołać twórczość Heleny Zakrzewskiej, której *Białe róże* i *Dzieci Lwowa* opublikowane po raz pierwszy na progu II RP to przedwojenne bestsellery. Autorka nie tylko starannie odtwarza autentycz-

ne fakty – operuje także żywą akcją, ukazuje trudne problemy i sytuacje, stwarza ogromne napięcie, które wciąga czytelnika w głąb zdarzeń. Uniwersalna, ogólnoludzka wymowa dzieła, wierność człowiekowi i jego dylematom moralnym jest dla Zakrzewskiej równie ważna jak faktograficzna ścisłość. W obu omawianych książkach „Muchomora” tej właśnie wymowy uniwersalnej po prostu brakuje, bo brakuje emocji i fabuły - formy, przez którą literatura (zwłaszcza dziecięca) wyraża prawdę o świecie. I jest to, niestety, dla odbiorcy bardzo odczuwalne.

W literaturze okresu międzywojennego znajdujemy również pierwsze reportaże wojenne i liczne relacje uczestników zdarzeń, adresowane specjalnie do młodego odbiorcy. Na szczególną uwagę zasługują dwie zapomniane książki dokumentalne: *Kajet wojenny dziecka lwowskiego* Edwarda Horwatha o wojnie z Ukraińcami (1918–1919) i zbiór relacji *O uczniu żołnierzu* Kazimierza Konarskiego o wojnie polsko-sowieckiej (1919–1920). Poświęcony obronie Lwowa (1918) album *Semper fidelis* wznowiono w ostatnich latach. Pisarz, który pragnie dziś pisać dla dzieci na temat bliskiej, prawie współczesnej historii, miałby więc całkiem sporo wzorów, na których mógłby się oprzeć – o ile by chciał i o ile by o tych wzorach wiedział.

Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że wśród licznych tekstów wojennych okresu międzywojennego bardzo mało jest utworów przeznaczonych dla młodszych dzieci. Nie dzieje się tak bez przyczyny: pisanie o wojnie dla najmłodszych to zadanie szczególnie ryzykowne – podobnie jak poruszanie innych drastycznych tematów. Nierzadko kończy się to literacką klapą. Stosownych przykładów dostarcza dziecięca twórczość Edwarda Słoińskiego – z pewnymi wyjątkami słaba i słusznie zapomniana, podczas gdy pozycja tego autora pisane „dla wszystkich” (np.

słynny wiersz *Ta co nie zginęła*) do dziś pozostają żywe i czytelne.

Adresując utwór do dziecka można ująć pewien lapidarny zarys problematyki – zrobiono tak np. w wydanej kilkanaście lat temu, w czasach wojny w byłej Jugosławii, książeczce „Endo” *Kruszek i Jagusia*, podpisanej pseudonimem „Elżbieta”. Wprawdzie możliwości percepcyjne dzisiejszych dzieci wydają się większe niż dawniej, ale zawsze należy pamiętać o szczególnej wrażliwości młodego czytelnika. Wydarzenia tak ekstremalne jak Powstanie Warszawskie, świadomość zbrodni popełnionych na Polakach przez sąsiadów, z którymi obecnie nasz kraj usiłuje zgodnie współpracować, może okazać się bardzo trudna do zaakceptowania dla kogoś mało doświadczonego życiowo.

Myślę, że kwestia poprawności politycznej nie pozostała bez wpływu na kształt obu omawianych publikacji. Wynika z niej obawa przed plastycznym przedstawianiem tego, co mogłoby obecnie zostać odczytane jako niepotrzebne obarczanie dzieci okropnościami wojny. Obaj autorzy chcą uniknąć niepotrzebnych drastyczności. Uciekają w podawanie suchych informacji, zamiast przetworzyć je w taki sposób, by czytelnik odczuł ich rzeczywiste znaczenie. Definicja „szafy” z książeczki o „Motku” (*Niemieckie wyrzutnie poci-*



Rys. Dorota Łoskot-Cichocka



sków raketowych, które powstańcy nazywali szafami lub krowami, były wyjątkowo niebezpieczne. Pociski burzące zabijały samą siłą podmuchu, zapalające zamieniały w ogień wszystko, co znajdowało się w polu rażenia) brzmi całkowicie „obiektywnie” i nic nie mówi o praktycznych skutkach użycia tej strasznej broni. Juliusz Kulesza, autor książki *Z „Tasiemką” na czołgi* (1977) jako powstaniec wielokrotnie stykał się z widokiem efektów działania moździerza salwowego. Kilkakrotnie wraca do tej kwestii w swych wspomnieniach. Wyjaśnia, że w głowicach pocisków „szafy” znajdował się tlenek siarki, który przy wybuchu stykał się z cząsteczkami wilgoci, zawartej w powietrzu i przemieniał się w kwas siarkowy, a ten, rozbryzgiwany eksplozją, przeżerał niemal wszystko (s. 120). We fragmencie dotyczącym wizyty w szpitalu powstańczym u ранnego kolegi pisze: *Najbardziej odrażająco wyglądają ci, którym przeszedł po twarzach płomień z wybuchającego*

pocisku „szafy”: czerwono-upiorne zjawy bez skóry, jeden płat żywego mięsa, gdzie trudno odszukać w pierwszej chwili nawet oczy, patrzące przenikliwym spojrzeniem z tej potwornej maski. Z czasem ujrzałem i takich, którzy mieli oczy wypalone (s. 117). Są widoki, których nie można zapomnieć do końca życia. Scenę wstrząsającą, rodzaj makabrycznej „piety”, zobaczyłem pod ścianą, blisko okna. Stara kobieta w chustce siedziała na jakimś kufierku czy stołku, a na podłodze u jej kolan – młody żołnierz w „panterce” i opaską powstańczą. Zamiast gałek ocznych miał on dwie krwawe, jaskrawoczerwone gule, sterczące z oczodołów. Nadawało to twarzy wygląd potworny, ale nie widziało się tej potworności, tylko jakiś skamieniały koncentrat cierpienia na twarzy kobiety. Chłopak był bez nakrycia głowy, siedział nieruchomo jak manekin, jednym łokciem oparty o kolano matki, a ona powolnym, jednostajnym ruchem, niczym automat, gładziła jego ciemną, kędzierzawą czuprynę (s. 194). W świetle takich wspomnień rodzi się wątpliwość, czy jest sens przykrawać trudny temat „dla dziecka”. Może lepiej pisać nie kierując się wiekiem czytelnika, młodzież zaś sięgnie po dorosłą lekturę, gdy będzie w stanie zapoznać się nie tylko z bohaterскими czynami, ale również sprostać okropnościom w niej opisanym, których nie można sztucznie odebrać od całości obrazu.

Zauważmy, że „Motek” Duchnowski i „Julek” Kulesza są w tym samym wieku – gdy wybuch Powstanie mają po 16 lat. Jakże inna jest jednak ich pozycja w tekstach i jakże inne podejście do czytelnika. „Julek” sam spisywał swoje wspomnienia nie zastanawiając się nad wiekiem potencjalnych odbiorców swojej książki. Dla niego opisane fakty są czymś na wskroś współczesnym, bo nie tylko wydarzyły się za jego życia – ukształtowały go jak żadne inne doświadczenie. Tak samo było z szesnastoletnią sanitariuszką „Anką” Szatkowską: zwróćmy uwagę na jej wstrząsają-

ce powstańcze wspomnienia, spisane tuż po wydarzeniach na prośbę matki – Zofii Kossak (rozdział o Powstaniu Warszawskim w książce *Był dom* – Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006). „Motek” staje się bohaterem tekstu innej osoby, która Powstania nie przeżyła i – w moim odczuciu – podchodzi do tego faktu historycznego raczej beznamietnie. Opowieści „Julka” i „Anki” poruszają do głębi, książeczka o „Motku” – nie budzi emocji. Czy osobiste przeżycie jest jedynym kluczem do ukazania prawdy, którą czytelnik gotów jest przyjąć za swoją? Umiejętność postawienia się w sytuacji, którą się chce opisać, stanowi istotną część warsztatu pisarskiego. Nie można przekazać komuś prawdy, której się nie uzewnętrzniło.

5. CO DLA MŁODEGO CZYTELNIKA WYDANO O POWSTANIU DO 1989 ROKU

Wbrew zamieszczonej na okładkach obu książek reklamowej zapowiedzi wydawcy, publikacje „Muchomora” nie są pierwszymi książkami o Powstaniu, wydanymi z myślą o młodym odbiorcy. Rzeczywiście w okresie PRL-u, mimo dużej liczby wojennych tytułów, dbano, by powstańcze książki dla dzieci nie wychodziły. Cenzura była szczególnie czujna wobec treści oferowanych najmłodszym, w stosunku do wydawnictw dla dorosłych była bardziej liberalna.

A jednak w latach 70. ukazały się dwie książki Ryszarda Liskowackiego: *My z Marymontu* (1972) i *Z zielonych ulic na barykadę* (1975). Wojenno-powstańcza trylogia (trzecia, najmniej udana część cyklu nosi tytuł *Wracamy do domu*) otrzymała Harcerską Nagrodę Literacką w roku 1978. Wszystkie części wyszły w jednym tomie w Wydawnictwie Poznańskim w 1981 r. Natomiast już po przełomie 1989 r. wyszła również adresowana ewidentnie do młodego odbiorcy książka Marii Wiśniewskiej *Magik i Lalka* (1998). „Muchomor”, reklamując

swoje książki jako pierwsze, pozwolił sobie „zapomnieć” o tych publikacjach.

Mimo iż w PRL, delikatnie rzecz ujmując, nie kultywowano pamięci o Powstaniu, pojawiały się publikacje, z których moje pokolenie mogło czerpać o nim wiedzę. Nie wyglądały na adresowane specjalnie do młodych; realizowały jednak w dużej mierze młodzięcą potrzebę czucia i wiary. Moje lektury z tamtego okresu to np. *Na barykadach Warszawy* Stanisława Komornickiego i *Przemoczone pod plecakiem osiemnaście lat* Ryszarda Góreckiego. Książki te pozwalały zetknąć się z drastycznymi problemami wojny i Powstania, skłaniały do postawienia się w sytuacji bohaterów, do zadania sobie pytań, jak postąpiłoby się na ich miejscu. One również, podobnie jak publikacje „Muchomora”, operują narracją – opowieść jest w nich jednak osobista, żywa, prawdziwa i pełna uczuć, niepostrzeżenie przechodzi w akcję, angażując czytelnika. Mimo „dorosłej” szaty zewnętrznej, która stanowiła swoiste „barwy ochronne”, książki te zostały napisane również z myślą o młodych czytelnikach.

W przedmowie do pierwszego wydania książki Komornickiego-Nałęcza z 1964 r. wyraźnie podkreślono, iż powinna ona trafić do rąk młodzieży ze względu na jej walory poznawcze i wychowawcze: ...*Pamiętnik ten jest smutny i prawdziwy. Jest też dobry: skreślone przez Nałęcza stronicę są adekwatne do opisywanych wydarzeń. Wstrząsną na pewno młodym czytelnikiem, który dziś chodzi na lody na Plac Zamkowy, tam, u wylotu Piwnej, gdzie niegdyś stała barykada, a Tarzan i mały Józio butelkami benzyny obrzucali niemiecki czołg.*

Zarówno opatrywanie książek wstępami i przedmowami, w których pragnie się podkreślić wagę tekstu, jak i pojawiające się nawiązania do tradycji narodowych powstań (Nałęcz to warszawski gimnazjalista, podchorąży AK „z dobrego domu”,

gdzie na ścianie wisi portret dziadka-po-
wstańca styczniowego) pozwalają trakto-
wać *Na barykadach Warszawy* jako – mi-
mo pewnych różnic – kontynuację między-
wojennej literatury niepodległościowej, ad-
resowanej do młodzieży.

Różnice wiążą się głównie ze wspomnia-
ną wyżej cenzurą i z komunistyczną ideolo-
gią, którą trzeba było w jakiś sposób książ-
kę obłożyć, aby mogła się ukazać. Cytowa-
na wyżej przedmowa jest nią dokładnie na-
sączona. Umieszczenie treści ideologicznych,
zgodnych z aktualnym duchem czasu w „opa-
kowaniu”, pozwala ocalić od ingerencji treść
samego tekstu, który pragnie się przedstawić
czytelnikowi. Autor przedmowy przekonywa-
jąco dowodzi, że wspomnienia Nałęcza są ide-
ologicznie nieszkodliwe, że nie chodziło mu
o opisywanie politycznych dylematów, lecz
tylko o przedstawienie tragedii miasta. I że
wstępując w szeregi WP ostatecznie dokonał
słusznego wyboru, więc *to nic, że czyn poprze-
dza przemyślenie*. Książka takiego autora może
być z korzyścią czytana przez młodzież.

Natomiast Góreckiemu udaje się zmy-
lić czujność cenzury i w gąszczu emocjonu-
jących wydarzeń przemycić zakazane infor-
macje. Może zresztą cenzor sam postanowił
przymknąć oko na fakt, iż ojciec szkolnego
kolegi, który nie wrócił z kampanii wrześnio-
wej, *przez pewien czas pisał z obozu w Staro-
bielsku, potem ślad po nim zaginął* (wyd. II,
1977, s. 34). Śmierć – nieodłączny motyw wo-
jenny, który w książce Jędrzejowskiej-Wróbel
o Haliczu pojawia się w postaci lakonicz-
nej wzmianki (*Po drodze ciągle strzelali i wła-
śnie wtedy zginął mój przyjaciel „Słoń”*), we
wspomnieniach Góreckiego została przed-
stawiona w sposób wyrazisty i emocjonal-
ny, pozwalający odczuć dotkliwość krzywdy,
jaka spotyka opowiadającego. (*Nie płakałem
jak osiemnastoletni żołnierz, ale jak osiemna-
stoletnie skrzywdzone dziecko*, s. 360). Boha-

ter-narrator traci w toku wydarzeń dwie naj-
bliższe osoby: przyjaciela i ukochaną. Pod
gruzami rodzinnego miasta bezpowrotnie
ginie cały jego świat, zostaje porażająca
pustka, symboliczny obraz tragicznego lo-
su pokolenia.

Pisząc o publikacjach na temat Powstania
Warszawskiego, które pojawiały się na rynku
księgarskim przed 1989 rokiem, nie można po-
minąć albumów fotograficznych. Pierwsze wy-
szły w 1957. Były to *Miasto nieujarzmione* Ste-
fana Bałuka („Iskry”), *Powstanie Warszawskie
w ilustracji* („Stolica”) i *Dni Powstania: kronika
fotograficzna walczącej Warszawy* Stanisława
Kopfa („PAX”). Potem ukazały się m. in. *Powsta-
nie warszawskie: sierpień-wrzesień 1944: fotore-
portaż* Sylwestra „Kris”-Brauna (1971), *Epizody
powstania warszawskiego* Jerzego Tomaszew-
skiego (1979) i *Warszawa w dniach powstania
1944* (1980).

Autorzy zdjęć, ich wyborów, a także
tekstów wstępnych doceniali rolę obrazu
w kształtowaniu ludzkiej świadomości. W in-
formacji, która pojawia się na skrzydełkach
wznowienia *Dni Powstania* Kopfa (1984), czy-
tamy o przyczynach zmian dokonanych
w kształcie publikacji: *Stało się to na skutek ży-
czeń odbiorcy, w większości młodego pokolenia
Polaków, dla których tamte dni są już odległą hi-
storią, budzącą jednak powszechne zaintereso-
wanie. Widziałem przed dwoma laty zwiedza-
jących wystawę „Warszawa walczy” w daw-
nej fabryce Norblina. Rozmawiałem z młodymi
ludźmi. Czytałem tysiące wpisów do książek pa-
miątkowych. Wtedy jako autor scenariusza tej
ekspozycji nie przypuszczałem nawet, w jakim
stopniu forma wizualna może działać emocjo-
nalnie na wyobraźnię młodzieży i jednocześnie
przekazać sporo wiedzy o walczącej Warszawie.
Wspominałem o tej wystawie, ponieważ stała
się dla mnie okazją do bezpośrednich kontak-
tów z młodym odbiorcą naszej najnowszej hi-
storii. Właśnie z myślą o młodzieży wprowadzi-*

tem zmiany w albumie: jest więcej opisów i informacji, tekstów żołnierskich piosenek, rysunków powstańczych, map i wykresów, a przede wszystkim sylwetek ich rówieśników – chłopców i dziewcząt z powstańczych batalionów. (...) Chciałbym, aby ta opowieść fotograficzna o Powstaniu Warszawskim mogła pomóc w (...) odtworzeniu atmosfery przyjaźni, poświęcenia i jedności naszego społeczeństwa. Aby przekazała naszej młodzieży największe wartości ówczesnego pokolenia Polaków, a żołnierzom Powstania przypomniwała ich „kolumbowe” lata.

Trudno o bardziej przekonujący dowód, że mimo oficjalnej polityki władz PRL my wszyscy, którym przyszło dorastać w tamtych czasach, dzięki staraniom byłych powstańców i świadków Powstania nie żyliśmy na pustyni. Ci, którzy Powstanie przetrwali, pamiętali je i pamięć o nim starali się nam przybliżyć, jak tylko mogli. Ich dokonania były dla nas bezcenną pomocą w zrozumieniu tego, skąd przyszliśmy. Ich szczerość zjednywała szacunek. Ludzie ci nie tworzyli „dla dzieci”. Nie starali się na siłę zniżyć do naszego poziomu. Traktowali nas poważnie, jak partnerów – widać to w kształcie pozostawionych przekazów. Mieli do powiedzenia rzeczy ważne, które mówi się szczególnie tym, do których należy przyszłość. Nie epatowali umyślnie okrucieństwem, ale polityczna poprawność (ani w dawnym, ani w obecnym rozumieniu) nie wykrzywiła odtwarzanego przez nich świata. Forma stworzonych przez nich dzieł nie stanowi bariery dla nikogo, kto sprawnie czyta lub tylko umie patrzeć: jest otwarta i dostępna dla każdego, kto jest w stanie unieść jej ciężar.

Komunistyczne półwiecze było okresem niejednorodnym, w różnych jego dekadach pojawiały się jakościowo różne publikacje o Powstaniu. Do najbardziej znanych należy bez wątpienia *W rozwalonym domu* Dobraczyńskiego. Powieść ukazała się w drugiej rocznicy Powstania. Niewznawiana w okresie stalinizmu wyszła jednak w sumie osiem razy (ostatnie wy-

danie w 1987 r.). Dobraczyński, podobnie jak inni, pisał z myślą o młodzieży. W przedmowie do wydania szóstego (Czytelnik 1978) stwierdza: *Przez kilka lat książka, jak mi się zdaje, oddziaływała przede wszystkim autentycznością pokazanych ludzi. Potem przyszły lata, gdy „W rozwalonym domu” nie mogło być wznawiane. Gdy wreszcie powieść ukazała się znowu, spostrzegłem, że biorą ją do ręki nowi zupełnie czytelnicy. Obserwowałem chłopców i dziewczęta, którzy pokazywali ją sobie palcami na stoliku kiermaszowym. To oni wykupili ostatnie wydanie w ciągu zaledwie trzech czy czterech dni. Czego w książce szukali? Nie siebie, na pewno, ani nie własnych ojców... Myślę, że szukali obrazu historii, która przyczyniła się do powstania rzeczywistości, w jakiej się wychowali. (...) Wnuki są zawsze podobne do swoich dziadków. Są im bliskie sercem i wolą. Jeśli czegoś pragnę, to tego, aby ta książka, napisana przed ćwierćwieczem, mówiąca o bohaterstwie i ofiarności tamtej młodzieży, stała się książką tych najmłodszych.* Choć powieść nie należy do najbardziej udanych, przez długie lata była jednym z niewielu tekstów wyrażających kult Powstania.

W mrocznych latach stalinizmu (dokładnie w 1951 r.) wyszło *Pokolenie Czeszki*, tendencyjna powieść ukazująca Powstanie w fałszywym świetle, wznawiana do 1988 dwadzieścia razy, szkolna lektura uzupełniająca, upowszechniona jeszcze przez film Andrzeja Wajdy. Po odwilży pojawili się „kultowi” *Kolumbowie* Bratnego – książka dosłownie rozbijana, wydawana „na okrągło” (po 2 wydania w jednym roku 1957, 1964, 1972, 1984! W sumie 23 wydania do 2004 r.), przedstawiająca wojnę i powstanie w dużej mierze w konwencji literatury młodzieżowej. Na okładce jednego z masowych wydań można przeczytać, że tą powieścią autor „oddął sprawiedliwość” młodzieży akowskiej. Była to oczywiście półprawda: do oddania dziś jeszcze zostało bardzo wiele. Lata 70. przyniosły kolej-

ną „kultową” książkę: w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* Miron Białoszewski ukazał je oczami cywila (10 wydań do chwili obecnej, ostatnie w 2005 r.).

Z tekstów mniej głośniejszych, ale rzeczywście znakomitych, których autorzy potrafili przemówić do czytelnika siłą własnego przeżycia, wymienić należy wspomniane już *Na barykadach Warszawy* Stanisława Komornickiego (siedem wydań, ostatnie w 2003), *Przemoczone pod plecakiem osiemnaście lat* Ryszarda Góreckiego (1974, 1977), *Z „Tasiemką” na czołgi* Juliusza Kleszy (również dwa wydania), *Zbrojne dzieciństwo* Stefana Tomaszewskiego (Czytelnik 1978) i *W Alejach spacerują Tygrysy* (PIW 1973, 1978, Glob 1984) Elżbiety Ostrowskiej. Publikacje te, choć pisane w innej epoce, nie straciły nic ze swej wartości. Przeciwnie: myślę, że wartość ich rośnie wraz z kurczeniem się zbiorowości świadków Powstania.

6. NAPRAWDĘ PIERWSZA POWSTAŃCZA KSIĄŻKA DLA DZIECI

Wróćmy jeszcze do cyklu powieściowego Liskowackiego. Jest on pod niejednym względem podobny do literatury o okresie odzyskiwania przez Polskę niepodległości w 1918 r., publikowanej przed 1939 r. Jedną z widocznych cech wspólnych jest literacka przestrzeń – wydarzenia rozgrywają się w autentycznej scenerii prawdziwych ulic rzeczywistego miasta. Ponieważ część nazw do dziś pozostało niezmienionych, dobrą orientację w miejscu akcji umożliwia aktualny plan Warszawy. Tak jak w *Dzieciach Lwowa* Zakrzewskiej metodę pisania narzuca tu autentyczność materiału. Można się domyślać, że treść ma związek z okupacyjną i powstańczą biografią autora.

Mysz Marymontu to tekst, który wyszedł 28 lat po opisanych w nim wydarzeniach. Charakteryzuje go artystyczne przetworzenie przeżytej przez piszącego rzeczywistości przy zachowaniu

wierności faktom. Pojawiają się prawdziwie przedstawione, typowe dla tamtych czasów i miejsca sytuacje i problemy. Warto zauważyć, że powieść Liskowackiego jest również (tak jak tworzona w międzywojniu i jak wspomnienia Ostrowskiej, Kleszy, Komornickiego i innych) literaturą współczesną. Choć napisana została po wielu latach od czasu, gdy rozgrywa się jej akcja, autor mówi o wydarzeniach, których sam był świadkiem. Talentowi pisarzemu towarzyszy autentyczne przeżycie się rzeczami opisywanymi i dlatego szansę przejścia się nimi otrzymuje również czytelnik.

Sytuacja pisarza podejmującego temat Powstania w czasach komunizmu była zasadniczo inna niż dziś. Jeśli chciał wydać książkę, nawet w łaskawszych okresach PRL musiał wykazać daleko idącą autocenzurę: nazwy Armia Krajowa, Szare Szeregi padają w tekście Liskowackiego sporadycznie, zostały niejako „ukryte” wśród licznych stron książki, by nie rzucały się w oczy – choć właśnie tych struktur podziemnego państwa dotyczy tekst. Mimo iż trzeba się ich doszukiwać, w końcu jednak padają. W czasach unikania aktualności i fotograficznego konkretności (zmieniła to dopiero poznańska twórczość Małgorzaty Musierowicz) stanowiło to niekwestionowaną zaletę powieści. Tytuł *Biuletyn Informacyjny* – jedno z najważniejszych zjawisk „medialnych” okupacyjnego świata – w ogóle się nie pojawia, mimo iż bohaterowie w pewnym momencie akcji mają styczność właśnie z tym wydawnictwem. Powściągliwość autora nie wpływa jednak ujemnie na poznawczą i wychowawczą funkcję tekstu. Mówi się w nim w sposób emocjonujący, żywy i prawdziwy o kształtowaniu się konspiracji pod okupacją niemiecką, o jej podstawowych zasadach, o warunkach życia w okupowanej Warszawie. Powieść budzi zrozumienie dla tamtych spraw, pozwala przeżywać silne uczucia. Przy tym autor starannie odtwarza historyczne fakty.

Powstanie Warszawskie, o którym mowa dopiero w końcowych partiach powieści Liskowackiego, przedstawione zostało jako oczywiste i nieuchronne uwięzienie całego trudnego, opisanego wcześniej okresu okupacji, na który przypadło dorastanie bohaterów. To moment odreagowania strachu, nienawiści, przymusu, wszystkich narzuconych przez wroga ograniczeń i braków. Umożliwia wybuch zakazanej aktywności i wolności, bez których człowiek nie może istnieć i bez których nie może kształtować się zdrowa osobowość. W powieściowym nastroju, podobnie jak *W rozwalonym domu*, nie ma jednak nuty optymizmu. Wydarzenia niosą przeczcucie nieuchronnej klęski. Los powstańców będzie tragiczny. Poświęcono mu w całości drugą część powieściowego cyklu (1975). Takie przedstawienie świata, dokonane w warunkach braku pełnej wolności – należy uznać za istotne osiągnięcie artystyczne autora. Nie zmienia tego faktu nieudana trzecia część pt. *Wracamy do domu* (1978), w której autor, mimo wcześniejszego pesymizmu, doprowadził do szczęśliwego zakończenia komplet bohaterów (na dodatek opisał triumfalny wjazd czołgów „wyzwolicielskiej” Armii Czerwonej, co wypadło nader sztucznie). Była to danina złożona systemowi. Ale także ówczesnej konwencji młodzieżowej literatury wojennej, w której dla zachowania optymistycznej wymowy utworów nie uśmiercano bohatera – podobny zabieg zastosował Bratny przy pisaniu *Kolumbów*.

W całości Powstaniu poświęcona została druga z cyklu trzech wojennych powieści Liskowackiego. Zarówno fakty jak i nastrój zostały w niej przedstawione przekonywająco, mimo niekiedy sztucznych złagodzeń. Zawieszenie – jak się potem okazało chwilowe – rozstrzygnięcia losów piątki kolegów z Marymontu daje pozytywny efekt artystyczny. Pozwala uniknąć ostatecznych ocen i zachować mierny cień optymizmu wobec przewidywalnej klęski. Mocnym akcentem wydaje się zakoń-

czenie: nieświadomy protest bohaterów *przeciwko światu, który zapomniał o nich*.

7. POWSTANIE – TEMAT UNIWERSALNY

Książki wydane przed 1989 r. miały zasadniczą wadę: omijano w nich wątek sowiecki, wątek Armii Czerwonej, spokojnie czekającej na wykrwawienie się walczącego miasta. Czytelnik musiał go sobie uzupełnić we własnym zakresie. Miały też niewątpliwą zaletę: wyszły spod pióra ludzi utalentowanych i – z wyjątkiem Czeszki – przejętych do głębi ideą oraz wydarzeniami Powstania, pragnących te same uczucia patriotyczne wywołać u odbiorcy. Pisarze ci zdawali sobie sprawę ze swojej roli. *Jeżeli zamierza się przekazać czytelnikom, zwłaszcza innego pokolenia, dawno minione zdarzenia i własne przeżycia, trzeba poświęcić wiele uwagi, aby przez nawarstwienie lat nie zgubić lub podświadomie nie zniekształcić tego, co jest chyba najistotniejsze w literaturze wspomnieniowej – szczególnego klimatu, w którym rozgrywała się ten bieg wypadków* – pisze w swych wspomnieniach Ostrowska.

Dla uczestników Powstania okazało się najważniejszym życiowym doświadczeniem, które miało decydujący wpływ na całą ich dalszą egzystencję. W zbiorze esejów *Sierpień przez całe życie* Juliusz Kulesza stwierdza: *...Powstanie, jako temat, to przecież nie tylko uporządkowany łańcuch bojowych akcji. Bywają zjawiska o wymowie uniwersalnej. (...) Kto więc przeżył gamę wrażeń i napięć emocjonalnych od szczytów patriotycznego uniesienia po zwierzęce otepienie, wywołane nieludzkim zmęczeniem organizmu, kto przeżywał stany zawarte między ratowaniem ludzkiego życia – a niskim uleganiem instynktowi samozachowawczemu, ten – mając oczyszczone otwarte i umysł chłonny – ma podstawy twierdzić, że o naturze ludzkiej wie sporo. O sobie zaś – wszystko. Wiele z tego osobistego doświadczenia udało się przekazać młodszemu pokoleniu.*

Dziś atmosfera wokół Powstania jest zupełnie inna niż przed 1989, a nawet kilka lat

temu. Początkiem pozytywnych zmian stała się 60. rocznica – przełomowy moment, w którym żyjący uczestnicy zdarzeń po raz pierwszy wyszli z cienia. Na zainteresowanie współczesnych pisarzy tematem trzeba było czekać długo, choć przecież od kilkunastu lat można już sobie pozwolić na pisanie i o stojącej za Wisłą Armii Czerwonej, która nie przyszła walczyć z pomocą, i o tym, że *stalinizm niewiele różnił się od faszyzmu* (Halicz, s. 47). Piszący – zarówno Sławiński, jak i Jędrzejowska-Wróbel – starają się sprostować naszej niepoprawnej politycznie najnowszej historii. *Niemcy wszystkich jeńców rozstrzelali, więc wiedzieliśmy, że nie mamy żadnych szans...* (Halicz, s. 36). Stwierdzenia tego rodzaju są niewygodne w dobie integracji europejskiej. Ale są prawdziwe.

Niektórzy zachodni autorzy chcą dziś widzieć w Polakach nie ofiary wojny, lecz oprawców. Taki nieuprawniony, fałszywy sposób myślenia przenika także do Polski. Konieczne jest dziś, po latach przemilczeń i przekłamań, tworzenie publikacji ukazujących prawdziwy obraz Powstania, II wojny światowej i w ogóle dziejów najnowszych. Z punktu widzenia prawdy historycznej *Haliczowi i Małemu Powstańcowi* nic nie można zarzucić. Wszystkie krytyczne uwagi dotyczą wyłącznie ich literackiej strony. Przed pisarzami tworzącymi z myślą o młodych czytelnikach otwiera się ogromne pole do działania. Historia ojczysta to część naszego poczucia narodowego. Dobrze byłoby, aby piszący umieli nią zainteresować młodego czytelnika, który powinien ją poznawać. Wreszcie możemy być z niej dumni. Dziś nikt nam tego nie zabroni.

Powstanie Warszawskie zakończyło się klęską. Nie wygramy go po 63 latach. Możemy jednak wygrać pamięć o nim. Służą temu coraz ciekawsze formy obchodzenia kolejnych rocznic. Służą temu i będą, mam nadzieję, służyć wszelkiego rodzaju przekazy: muzyka, film, książka, literatura, komiks. Zwycię-

stwem wydaje się dziś możliwość kultywowania pamięci, uczestniczenia w rocznicowych obchodach.

Choć *Halicz i Mały powstaniec* pozostawiają nieco do życzenia, nawet przez swe braki mogą przyczynić się do wypracowania dobrej formuły pisania dla młodych na przemilczane, trudne, ale ważne tematy. Warto podejmować dalsze próby. *Powstanie niesie z sobą bowiem uniwersalne przesłanie związane z walką o prawa i wolność jednostki oraz poświęceniem w obronie swoich wartości w warunkach totalitarnych. To może i powinno być istotnym wkładem Polski w tożsamość europejską*².

(Wszystkie ustalenia bibliograficzne na podstawie katalogu Biblioteki Narodowej)

¹ Tak określił Powstanie Warszawskie historyk Andrzej Krzysztof Kunert w „Wiadomościach” 1 programu TV 31 lipca 2007.

² Cytat pochodzi z tekstu Jana Ołdakowskiego, dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego, „Dziennik”, 31. 07. 2007 r.

Katarzyna Chrobak

PODĄŻAJĄC ŚLADAMI DZIECKA – O POEZJI WANDY CHOTOMSKIEJ

Wobec twórczości Wandy Chotomskiej nie sposób przejść obojętnie. Mimo iż jest piosenką dla dzieci, niemałe emocje wyzwała również wśród wielu dorosłych czytelników. Nieślabnąca od wielu lat poczytność oraz fenomen popularności autorki polegają na tym, że jak sama mówi: *Zawsze starałam się pisać dla dzieci tak, żeby dorośli się nie nudzili. A dorośli niekiedy dopowiadali sobie więcej...*¹

Wśród dojrzałego już pokolenia Polaków nazwisko Chotomskiej wyzwała przede wszystkim nostalgiczne refleksje z dzieciń-

stwa, kiedy to wszystkie dzieci z podwórka zbiegały się w domu, aby obejrzeć kolejny odcinek słynnej w całej Polsce dobranocki *Jacek i Agatka*. Młodszy czytelnicy pisarkę kojarzą przede wszystkim z wesołymi wierszykami, które same wpadają w ucho, z rymowankami oraz tekstami piosenek harcerskiego zespołu *Gawęda*. Najmłodszy zawdzięczają jej m.in. oryginalne opowieści *Kubusia Puchatka* czy przygody *Martynki*. Podobnie



Rys. Marcel Markier

jak trudno wyobrazić sobie dzieciństwo bez książek Brzechwy, Tuwima czy Konopnickiej, również Wanda Chotomska jest pisarką, która zdołała zbudować pomost literacki, łączący kilka już pokoleń Polaków.

Wielu odbiorców literatury nie ma świadomości faktu, że dorobek pisarki nie ogranicza się jedynie do zręcznie napisanych wierszyków dla dzieci. Kto przyjrzy się jej biografii twórczej dokładniej, dostrzeże nie tylko imponujący dorobek literacki. Składają się nań zarówno utwory prozatorskie, liryczne, dramatyczne, satyryczne oraz piosenki. Wanda Chotomska angażuje się również w szeroko rozumianą działalność społeczną: pikniki literackie, spotkania autorskie oraz pracę na rzecz fundacji i stowarzyszeń.

Literatura osobna, z racji odrębnej specyfiki kieruje się odmiennymi zasadami, normami estetycznymi i w ogóle podlega innym rygorom warsztatowym: *literackości jako kryterium nie mierzy się zbiorem norm estetycznych, jedyne i uniwersalne dla całej globalnej twórczości literackiej. O prawie bycia literaturą osobną przesądza spełnienie tekstów według norm poetyki własnej, dyktowanej wewnętrznymi prawami, a i zewnętrznymi wymogami komunikacji kulturowej*².

W jaki sposób wskazane normy poetyki własnej są realizowane w liryce Wandy Chotomskiej? Podążać śladami dziecka, oto klucz do sukcesu poetki.

Paidialność dzieła literackiego to jeden z nieodłącznych warunków istnienia tekstu literackiego w środowisku dziecięcym. Dlatego Chotomska wprowadza do tekstu elementy satyry i groteski, urozmaicając je grą słów, opartą niejednokrotnie na zaskakującym czytelnika skojarzeniu, paradoksie, nonsensie oraz zamierzonym „przeinaczeniu” świata rzeczywistego w świat „na opak”. Fantastyka i świat na niby sprawiają, że dominantą organizacyjną utworów literackich są: nonsens, absurd, żart oraz ironia. Wiersze uzyskują żartobliwy charakter dzięki nieprawdopodobnemu kontekstowi sytuacyjnemu. Ilustruje to następujący przykład:

*Mieszka w Opaczu zmyślony chłopak,
wszystko, co robi – robi na opak:
w nocy szuka słońca,
listy pisze od końca,[...]³*

To nie tylko zabawa słowem, ale swoista próba angażowania czytelnika do odkrywania w utworze oczywistych absurdów. Dla młodego odbiorcy, poetycka deformacja świata

lirycznego stanowi okazję do dostrzeżenia różnic między światem realnym a przeinaczonym. Poetka, podążając za sposobem myślenia dziecka, upraszcza to, co jest zbyt skomplikowane, ufantastycznia to, co realne, parodiuje to, co poważne. Opierając się na schemacie „świata na opak”, autorka inicjuje lubianą przez dzieci zabawę polegającą na igraniu z prawami logiki.

Jednym z bardziej interesujących sposobów nawiązywania kontaktu przez poetkę z czytelnikiem jest subtelne angażowanie go do odegrania konkretnej roli w utworze. Zatem lektura wierszy nie jest ograniczona jedynie do biernego jej czytania. Prowokacja wobec czytelnika polega na stosowaniu przez poetkę celowych niedopowiedzeń, zapraszając tym samym dziecko do podjęcia aktywnej roli odbiorcy – współtwórcy dzieła. Pokazuje to wiersz *Kropka. Wykrzyknik! Znak zapytania?*, który, poza oczywistą funkcją zabawową, pełni również rolę edukacyjną (uczy rozróżniania znaków interpunkcyjnych oraz uświadamia ich funkcję w konstruowaniu komunikatu językowego):

Jest sklep.

A nad nim napis taki:

..!?

*Tu się sprzedaje pisarskie znaki
do ozdabiania każdego zdania.*

*Tego, kto głośno szyld odczyta,
nie robiąc przy tym żadnych byków,
sklepiarz w progu grzecznie wita,
prosząc o wejście do sklepiku.*

*Na półkach – puszek od landrynek,
a w każdej puszcze znaków kopka.*

*Tutaj wykrzyknik! Tam przecinek,
cudzysłów „”, myślnik – średnik; kropka. [...]”⁴*

Oto przykład modelu lektury aktywnej, w której wiele zależy od samego odbiorcy tekstu literackiego. Edward Balcerzan ów sposób odbioru dzieła literackiego nazywa teorią dzieła zorientowanego na odbiór⁵.



Rys. Maria Uszacka

Pierwiastki wychowawcze i dydaktyczne są oczywiście obecne w twórczości Chotomskiej. Nie są jednak nigdy wobec czytelnika natarczywe. Raczej skutecznie oddziałują na jego wyobraźnię i współgrają z jego emocjami. Zatem zabawowa funkcja literatury, zgodna z naturą i oczekiwaniami dziecka, jest przez poetkę konsekwentnie realizowana. Jedną z głównych cech literatury dla dzieci jest jej dialogowy charakter, ponieważ dziecko bawiąc się, rozmawiając, komunikuje się ze światem. Obecne w wierszach Chotomskiej dialogi nadają mu dynamiczny charakter oraz tworzą iluzję języka mówionego, odzwierciedlają tendencję do skrótowości nadając emocjonalny charakter wypowiedzi oraz oddają spontaniczność rozmowy.

Wanda Chotomska posiada niebywałą umiejętność asymilowania z pozoru sprzecznych i niepasujących do siebie rzeczy oraz zjawisk. I tak oto w utworze lirycznym zgodnie współlistnieją przedmioty użytku codziennego: kieszeń, grzebień, talerze czy czapka (przedmioty tak banalne, że „nie wypada o nich pisać wierszy”), oraz zjawiska przyrodnicze i astrologiczne jak księżyc i gwiazdy. Poetka wyraźnie zachęca do budowania skojarzeń, nawet tych, które z pozoru mogą wydawać się dziwne czy bezsensowne. Misternie i bez pośpiechu buduje napięcie utworu, po

to by nieoczekiwanie je rozładować zaskakującą puentą. Im bardziej zaskakujący pomysł, tym chętniej akceptowany przez czytelnika.

Rosyjski pedagog i badacz literatury dziecięcej – Kornel Czukowski wiedział, że słowne igraszki powinny być głównym gatunkiem wierszy dla dzieci małych, bronił pedagogicznej celowości literatury tego rodzaju, której mistrzem był w Polsce Julian Tuwim. Dzieci dlatego śmieją się z form zdeformowanych, ponieważ to właśnie je znają jako właściwe i prawidłowe. Przecież to co, najbardziej wzrusza w literaturze dziecięcej, to jej szczerość, autentyczność i nieklamana prostota. Pisarze, którzy mają świadomość tego faktu, celowo starają się naśladować mowę dziecięcą. Czukowski przestrzegał: jeśli dorośli będą krępować dzieci w swobodnym wyrażaniu uczuć i myśli, jeżeli „nie dadzą luzu” ich wypowiedziom emocjonalnym, ryzykują wówczas, że odbarwi to ich mowę, uczyni ją ubogą i anemiczną, zabije w niej to, co cudownie dziecinne, i wyrządzą w ten sposób szkodę nie do naprawienia⁶.

Wiele utworów Chotomskiej nawiązuje do brzmieniowej formy wyrazu, wykorzystuje wartości fonemów, współbrzmienia oraz aliteracje. Maksymalna intensyfikacja środków brzmieniowych w wierszy jest celowa i odzwierciedla naturalne skłonności dzieci do eksperymentowania językiem. Autorka, która w wywiadach podkreśla, że bacznie obserwuje dzieci; ich sposób zachowania, myślenia i mowę, świadomie stylizuje fragmenty wierszy na mowę dziecięcą. Stosuje w tym celu rozmaite środki językowe, np. inwersję:

*Gdyby tygrysy jadły irysy,
to by na świecie nie było źle,
bo każdy tygrys
irysy by gryzł,
a mięsa wcale nie [...]”*

Celowe przedstawianie naturalnego szyku wyrazów w zdaniu wynika z uważnej obserwacji przez poetkę sposobu budowania wypo-

wiedzi przez młodsze dzieci. Popelnianie tego typu błędów przez dzieci wynika z braku znajomości poprawnych konstrukcji gramatycznych. Jedynym ich celem jest więc przekazanie komunikatu, nie zważając na obowiązujące normy językowe. U poetki przeciwnie – znajomość i świadomość stosowanych przez nią zabiegów stylistycznych nadaje tekstowi niepowtarzalny charakter i doskonale naśladuje mowę dziecięcą.

W tym samym celu stosuje poetka zarówno w poezji, jak i w prozie kolokwializmy, które nadają wypowiedzi literackiej oryginalny, swobodny oraz autentyczny charakter:

*[...] z antylopą mógłby tygrys
iść do kina
i irysy by w tym kinie
sobie wcinał [...]”⁸*

Nawiązując do mowy dziecka, poetka wykorzystuje również jego naturalną tendencję do rymowania. Podobnie jak w wypowiedziach dzieci, również w utworach literackich treść ma wtórną rolę, liczy się przede wszystkim zestaw dźwięków, melodyczność oraz rytm wiersza. U Chotomskiej rymowanki wybierają najczęściej postać wyliczanek.

Wanda Chotomska swoją działalnością twórczą daleko wykracza poza ogólnie przy-



Rys. Maria Uszacka

jęte normy pisarskie. Jest bowiem nie tylko poetką i nauczycielką, wchodzi również w rolę dziecięcego psychologa. Poetka doskonale zna naturalne potrzeby dziecka, do których należą między innymi: zaspokojenie potrzeby ciekawości – stąd liczne ciągi pytające w jej utworach lirycznych, np: *Dlaczego dachy są z dachówek? Dlaczego delfin nie je mrówek? Dlaczego deser to potrawa? Dlaczego dziura jest dziurawa?*

Poetka wie, że u podstaw twórczości dziecięcej tkwi sztuka podpatrywania dziecięcego świata. Autorka znana jest z wymyślania wierszyków, rymowanek, dedykacji na poczekaniu. Jej inwencja twórcza wydaje się w tej dziedzinie niewyczerpana. Podczas spotkań autorskich z młodymi czytelnikami nie tylko zachęca do wspólnej zabawy, ale sama daje się jej ponieść. Słynie na przykład z brawurowego wykonania własnego wiersza *Dlaczego cięłą ogonem miele?* w rapowym rytmie, przy użyciu rekwizytu w postaci szalika (ogon cielaka), którym kręci w rytm deklamowanego wiersza. Zachowanie rymu i rytmu w wierszach dla dzieci wynika również z etapu ich psychicznego rozwoju oraz upodobań do zabaw opartych na powtarzających się sekwencjach, np. słownych lub dźwiękowych. Poetka wchodzi jednocześnie w rolę autora-wykonawcy tekstu literackiego. Chotomska nie tylko tworzy teksty, ale je „urzęczywistnia”, wchodząc w rolę wykonawcy, podobnie jak dziecko podczas lektury podejmuje rolę badacza. Epoka mediów i techniki sprzyja poetce w realizacji rozmaitych pomysłów, mających na celu zachęcenie czytelnika do obcowania z literaturą. Paradoksalnie – nowinki techniczne, które w obecnych czasach stanowią najgroźniejszą konkurencję dla literatury (płyty CD, gadzety dźwiękowe itp.), autorka wykorzystuje jako „wabik” wobec młodego odbiorcy. Stąd współpraca pisarki z mediami. Chotomska, świadoma nowatorskich rozwiązań technicznych oraz fascynacji, jaką wzbu-

dzają w młodym pokoleniu, postanawia wykorzystać je w swojej twórczości jako swoiste *novum*. Pokazuje więc literaturę „od kuchni”, pozwalając dziecku podpatrzeć proces tworzenia. Demaskuje to, co do tej pory stanowiło swoiste tabu. Odkrywa wszystkie tajniki warsztatu pisarza, pokazuje poszczególne etapy tworzenia, ale przede wszystkim namawia do podjęcia własnych prób literackich.

Wanda Chotomska, pytana o to, dlaczego nie pisze również dla dorosłych, odpowiada, że nie zamierza robić im konkurencji. Jest wielu dobrych pisarzy dla dorosłych, a tak niewiele dobrych dla dzieci – mówi poetka.

Bibliografia podmiotowa:

1. Wanda Chotomska, *Tere-fere*, il. Bohdan Butenko, Warszawa 1958.
2. Wanda Chotomska, *Kropka. Wykrzyknik! Znak zapytania?*, il. Janusz Stanny, Warszawa 1963.
3. Wanda Chotomska, *Kolorowe znaki przestankowe*, il. Joanna Zagner-Kołat, Łódź 2004.
4. Wanda Chotomska, *Gdyby tygrysy jadły irysy*, il. Maria Uszacka, Warszawa 1968

¹ Cyt. za: *Jak matka-kwiat nie poszła w świat*. Wanda Chotomska, „Gazeta Wyborcza. Wysokie obcasy”, 2001 nr 5.

² Cyt. za: J. Cieślowski, *O naturze i sposobach istnienia literatury dla dzieci*, [w:] idem, *Literatura osobna*, Warszawa 1985, s. 10.

³ W. Chotomska, *Chłopak na opak* [w:] idem, *Tere-fere*, Warszawa, Nasza Księgarnia 1958.

⁴ W. Chotomska, *Kropka. Wykrzyknik! Znak zapytania?* Ruch 1963.

⁵ Por. z E. Balcerzan, *Przez znaki. Granice autonomii sztuki poetyckiej na materiale polskiej poezji współczesnej*, Wyd. Poznańskie, Poznań 1977, s. 7–38.

⁶ Na temat dziecięcych słownych igraszek pisał K. Czukowski [w:] idem, *Od dwóch do pięciu*, tłum. i oprac. Wiktor Woroszyński, Warszawa 1962, s. 175.

⁷ W. Chotomska, *Gdyby tygrysy jadły irysy*, Ruch 1968.

⁸ Ibidem.

MAMA, TATA I TEŚCIOWA, CZYLI KRÓLEWNA, RYCERZ I SMOK W OPowieści JOANNY PAPUZIŃSKIEJ

Opowieść

*Siedziała nasza mama na wieży
i przybyło siedmiu rycerzy.
Każdy się nadymał jak paw.
Mieczami machali
I wykrzykiwali:
„Obetniemy siedem głów!
Odrąbiemy siedem łap!
Wystrzelimy prosto w łeb: pif – pa!
A kto smoka zabije,
rzuci mu się na szyję
królowna piękna jak szczęśliwy traf”.
I wołała nasza mama, że nie!
Ale oni tak się darli szalenie,
tak wrzeszczeli na całe gardło,
że w ogóle do nich nic nie dotarło.
A tymczasem z dalekiego świata
nadszedł nasz tata.
Stanął tylko przed jamą i cmoknął „cmok”
Wtedy grzecznie, posłusznie wylał
z jamy smok...
I siedli na smoczy grzbiet,
i lecieli daleko, het,
aż do naszego miasteczka,
gdzie są małe, białe domki i rzeczka.
I właśnie od tej chwili wszystko się
zaczyna,
no, bo wtedy powstała nasza rodzina¹.*

Przenikanie się gatunków literackich jest zjawiskiem powszechnym i naturalnym, chociaż im dalej będziemy cofać się drogą prowadzącą do źródeł historii literatury, tym podział gatunkowy będzie wyraźniejszy. We współczesnej literaturze synkretyzm gatunkowy jest jedną z charakterystycznych cech twór-

czości, ale egzystuje równolegle z wyrazistym podziałem. Nie inaczej jest w literaturze dla dzieci i młodzieży². Utworów literackich nie buduje wieloelementowa masa, ale są miejscem spotkania różnorodnych tendencji gatunkowych. Takim punktem jest m.in. wiersz Joanny Papuzińskiej pt. *Opowieść*.

Zacznijmy od ujawnienia tożsamości podmiotu prowadzącego historię. Sposób formułowania myśli w utworze charakterystyczny jest dla dziecka. Znajdujemy i zdrobnienia – „białe domki i rzeczka”, i wyrazy z rejestru potocznego – „darli się”, i specyficzne związki wyrazowe – „że nie”, czy „no, bo”. Już w pierwszym wersie dowiadujemy się, że liryczny narrator opowiada o swej mamie. Określa ją przymiotnikiem „nasza”, może to wskazywać na jego zbiorowość. Dalej podobnie opisuje bohatera, który zabiera mamę, mówiąc – „nasz tata”.

Bardzo prawdopodobne, że niedorosły podmiot liryczny jest płci żeńskiej, ponieważ fabuła nakierowana jest na wątek miłosny. Teksty chłopięce skupiają się wokół wartkiej akcji i motywów walki, a w naszym wierszu nie ma zmagani fizycznych³. Co więcej pojawia się swego rodzaju krytyka postępowania rycerzy, którzy podają recepty na pokonanie smoka i zdobycie królowny. Sprzeciwia im się sama mieszkanka wieży, jak i przejawia się to w antytetycznym, gdyż pokojowym postępowaniu przybyłego z „dalekiego świata” tatę.

Hipotetycznie stwierdzam, że starsze dziecko uświadamia swoje młodsze rodzeństwo, lub kolegów w szkole, a zamiast powtarzać historie o bocianie i kapuście, sięga głębiej, wyjaśniając sytuację spotkania protoplastów swojego rodu. Mowę dziecka uwiarygodnia niestała wersyfikacja, rozpięta między sześcioma a trzynastoma sylabami. Dla podmiotu lirycznego *Opowieści* charakterystyczna jest kategoria wyobraźni dziecięcej, specyficznego dla dziecka spojrzenia na świat, emocjo-

nalności i wartościowania. Ten rodzaj wyobraźni jest typowy dla wiersza dziecięcego⁴.

W utworze łatwo rozpoznać dziecięcy sposób postrzegania przestrzeni, podmiot liryczny widzi swoich rodziców, a potem przenosi parę bohaterów „daleko, het”. Jego zainteresowanie i wiedza skupiają się na najbliższym mu miejscu, którym, jako ośrodek wartości, jest matka⁵. Stamtąd przeskakuje do odległej krainy, miejsca zamieszkania, opisując je mianem „naszego miasteczka”. Pomiędzy mniejsze jednostki – dom i sąsiedztwo. Takie gapy przestrzenne są charakterystyczne dla wyobraźni dzieci⁶. Co więcej, opis rodzinnej miejscowości, „gdzie są małe, białe domki i rzeczka”, implikuje analogię do zabawy, w której malcy „spoglądają na domki dla lalek oraz pociągi z wysoka”⁷.

Czasoprzestrzeń w utworze zbudowana jest podług wyobrażeń dziecięcych. Odnajdujemy tu cechy paidialne⁸. Z paidią mamy do czynienia wszędzie, gdzie przedstawienie świata łączy się w sposób pośredni lub bezpośredni z osobą dziecka. Ów Calloisowski termin odpowiedni jest zarówno do wierszy dla dzieci, których nadrzędną funkcją jest dydaktyzm, a z góry określonym adresatem – dzieckiem, jak i dla liryki dziecięcej, w której najważniejsza jest niedorosłość w przedstawieniu świata. Paidia występuje więc również tam, gdzie pojawiają się stylizacje na wiersz dziecięcy⁹. Kategoria paidialności w *Opowieści* zagarnia nie tylko płaszczyznę idei, ale wchłania i przetwarza kod poetycki. Utwór wprost emanuje dziecięcą estetyką. Dlatego też należy do liryki dziecięcej, która „zmierza do uchwycenia specyfiki świata dziecka, jego odrębności, specyfiki dziecięcych przeżyć, refleksji, doświadczeń”¹⁰.

Wróćmy do określenia gatunku utworu Papużyńskiej. Leży on najbliżej pola gatunkowego baśni poetyckiej. W *Opowieści* łączą się elementy świata realnego (rodzice, miastecz-



ko) i fikcyjnego (smok, „jakiś” daleki świat). Wszystkie postacie współwystępują w jednym planie czasowym i wchodzą ze sobą w kontakty (rodzice dosiadający smoka). Cała historia kończy się happy endem i domyślnym ukaraniem rycerzy, którzy nie mieli tak skutecznej recepty na poradzenie sobie ze smokiem, jak tata. Karą jest oczywiście niepowodzenie w zdobyciu królowy¹¹. Co więcej, główny cel baśni to przeżycie przygody, które zawiera w sobie sprawdzenie wartości bohatera¹². W omawianym utworze sprawdzianowi podlegają rodzice, nie tylko tata, który okazuje się być „zaklinaczem smoków”, ale również matka będąca obiektem afektacji wielu rycerzy i której można przypisać wszystkie cechy baśniowych królowien.

W *Opowieści* znajdujemy elementy przynależne do innych gatunków. Ze względu na celowość prowadzenia historii, która ma wyjaśnić początki istnienia najbliższej rodziny, wskażemy na pokrewieństwo z bajką ajtio-

logiczną. A stąd niedaleko już do mitu, który dąży do wyjaśnienia najdawniejszych zdarzeń i szuka logicznego objaśnienia otaczającej nas rzeczywistości. Co więcej, mit jest również bazą dla podań, baśni, bajek ludowych oraz innych gatunków folklorystycznych¹³. Nie dziwi więc, że w omawianym wierszu pobrzmiewa mityczna nuta. Ponadto elementy mitów wpasowują się w poetykę literatury dziecięcej, gdyż właśnie myślenie mityczne właściwe jest dziecku i pocięciu¹⁴.

Utwór ma także cechy bajki magicznej. W wierszu współistnieją dwie przestrzenie, w których porusza się tata, heros o cechach bohatera tradycyjnego¹⁵. Przybywa on z „dalekiego świata”, opuszcza swoją krainę, by udać się do innej w celu zdobycia swej przyszłej żony. Pokonuje przeciwności losu, przeciwników, po czym odjeżdża razem z królowną. Bohater takiej bajki zazwyczaj posiada talizman, który często jest niezbędnym środkiem do osiągnięcia celu¹⁶. Tata pozornie nie ma przy sobie niczego, co mogłoby wydawać się talizmanem. Nie posiada czapki niewidki, jak Zygfryd, bohater *Sagi o Nibelungach*¹⁷, czy „żądleka”, który to mieczyk ratuje z opresji Bilbo Bagginsa¹⁸. Protoplasta podmiotu lirycznego zdobywa rękę królowny, ponieważ talizmanem jest pełniona przezeń rola. Misja nie może zakończyć się fiaskiem, skoro nikt inny nie jest tatą. Także mama przeciwna jest planom „siedmiu rycerzy”, ona po prostu czeka na tatę. Nikt inny nie jest w stanie podjąć skutecznej próby wykonania zadania. Cudowność w naszej baśni jest częściowo zracjonalizowana. Występują tu przykłady z przestrzeni rzeczywistej podmiotu lirycznego (rodzina, miejsce zamieszkania). Nie wprowadza się żadnego przedmiotu o magicznej mocy, odnajdujemy tu cudowność codzienności, jaką bez kłopotu potrafi dostrzec czysty umysł dziecka.

Warto chwilę zatrzymać się nad pytaniem, dlaczego podmiot liryczny w taki, a nie

inny sposób opowiada o swojej rodzinie? Może chce dodać wartości swoim najbliższym? Pewniejsze jest stwierdzenie, że określa swój stosunek do rodziny. Wcale nie musi uatrakcyjnić jej historii, ponieważ dla niego jest ona najważniejszą, dotychczas jedyną stałą jego życia. Rodzice są niby król i królowa, dzieci jak książęta, a królestwo, w którym żyją, to ich dom¹⁹. Jest to, do pewnego momentu, cecha myślenia dziecięcego. Potem dziecko odczuwa potrzebę wyjścia poza wąską przestrzeń kręgu rodzinnego i rozbudowuje swoje stosunki społeczne²⁰. Miejscem, gdzie odbywa się taki proces, jest początkowo podwórko, plac zabaw, a przede wszystkim przedszkole. Potem przekłada się on na szkołę, skąd przechodzi już w miejsca wszelakich życiowych sytuacji. „Człowiek potrzebuje globalnego objaśnienia świata, w którym żyje: jego genezy, przeszłości, teraźniejszości i eschatologicznego celu”²¹. Kto bardziej niż cudzoziemiec ciekawy jest nowego świata, do którego przybył? Takim właśnie przybyszem jest dziecko, nowy członek rodziny, obcy przekształcający się w mieszkańca domu. Pojawia się w nowej przestrzeni, pierwszej, gdyż niczego wcześniejszego nie pamięta, i chłonie informacje o otaczających go przedmiotach i ludziach. Im więcej się dowiaduje, tym bardziej pole jego świadomości poszerza się.

Motyw królowny uwięzionej w wieży, gdzie pilnowana jest przez smoka, a którą uwalnia bohater przybyły z nieznanego kraju, jest chyba najbardziej typowym kościem wszelkich bajkowych utworów dla dzieci. Należy jednak dodać, że jest to jeden z ogromnej ilości układów jednego schematu²². W uproszczeniu wyglądać on może następująco: samotny bohater → pokonanie przeciwności → wypełnienie misji (→ nagroda). Na takiej podstawie fabularnej opiera się choćby najbardziej pospolita bajka polska *O Smoku Wawelskim*. Szewczyk jest zwykłym rzemieślnikiem

i oto staje się pogromcą smoka. W zamian za wykonanie tak niebezpiecznego zadania zostaje mężem królowny i współwładcą kraju. Podobnie wygląda baśniowa historia Bilbo Bagginsa²³. Bohater ten, pochodzący z rodu „niziołków”, wplątany zostaje w wyprawę mającą na celu odzyskanie zrabowanych skarbów krasnoludów. Po wielu perypetiach wykonuje swoje zadanie i umożliwia krasnoludom odzyskanie mienia i powrót do domu. Nagrodą jest dla niego poważanie krajan i rozszerzenie horyzontu myślowego. Podobnych przykładów znajdziemy w literaturze bardzo dużo, szczególnie z kręgu baśni, gdyż – jak pisze Cieślowski: „Baśń literacka kreuje i oryginalne motywy, czy wątki w świecie zastanej baśniowości, i bądź to akceptuje i wykorzystuje tradycyjne schematy [...] bądź to, licząc się z prawami baśni, z jej strukturą ogólną, tworzy nowe motywy i układy fabularne”²⁴. Struktura utworów baśniowych pozostaje niezmienną, ale znacząca jest ogromna wariantowość motywów.

W układzie systematycznym bajki polskiej Krzyżanowskiego pierwszym motywem w dziele *Baśnie magiczne* jest wątek „Królowna i smok”, oznaczony symbolem T 300²⁵. Wątek ten spokrewniony jest z podaniami Hella dy. Ma samotnego bohatera, który za pomocą magicznej broni zabija potwora i zostaje mężem wybawionej królowny²⁶. Autor pracy systematyzującej bajkowe motywy wylicza aż dwadzieścia dziewięć wariantów lokalnych opartych o ten wątek, najmniej jest ich na Kaszubach²⁷, bo tylko jeden, najwięcej na Pomorzu i w Małopolsce. Z tym wyjściowym dla nas wątkiem łączą się również inne. Najwięcej cech wspólnych ma z nim wariant „Smok i Waligóra” (T300B), „Bracia zdrańcy” (T301), „Dusza potwora w jaju” (T302), „Tezeusz” (T305) oraz „Królowna w wieży (Petrosinella)” (T310). Jeśli liczylibyśmy wszystkie wątki, w których występuje królowna lub

smok (zastępowany przez inne uosobienie zła, np. czarownika, zaczarowane przedmioty etc.), moglibyśmy jeszcze długo wymieniać²⁸. Wszystko spowodowane jest istnieniem gęstej siatki powiązań między utworami.

Najważniejszymi postaciami *Opowieści* są oczywiście rodzice. Obok nich występują rycerze, lecz nie dokładnie w liczbie siedmiu, ale po prostu jest ich wielu. Liczebnik „siedem” w poetyce literatury dziecięcej jest synonimiczny względem słowa „wiele”. Pojawia się on także w buńczucznych okrzykach śmiałków, przechwalających się, ile to oni mogą uczynić, by zdobyć obiekt swojej afekcji. Warto zauważyć, że cała sześciowersowa formuła przechwałek rycerzy przypomina tekst wierszyka używanego przez dzieci w zabawie. Może ona być jednym z niezliczonych zaklęć, inicjujących zabawę, a przynależnych do dziecięcego folkloru słownego. Najpierw niedoszli pogromcy smoka wprost wyliczają, co zrobią potworowi. Każdy wers kończy się jednosylabowym wyrazem, po którym pojawia się wykrzyknik („głów!”, „łap!”, „paf!”), a w takim wypadku naturalne jest skandowanie, charakterystyczny sposób wygłaszania wyliczanki. W drugiej części pojawiają się wyrazy, w których możemy postawić akcent paroksytoniczny („zabije”, „szyję”), ale pod wpływem poprzednich wygłosowych jednosylabowców automatycznie w podobny sposób traktujemy kolejne słowa. Poza tym, po wyliczeniu następuje wskazanie (poprzez wyróżnienie towarzystwem królowny) jednego z jego współtwórców (tego, który zabije smoka) tak, jak ma to miejsce w dziecięcej zabawie słownej. Analizowanych sześciu wersów nie odnotowuje się w opracowaniach dotyczących słownego folkloru dziecięcego²⁹, lecz właśnie owa niepowtarzalność rozumiana jako autonomiczna kreacyjność jest prawem wyliczanki³⁰.

Istotną postacią w *Opowieści* jest smok, stwór będący najchętniej umieszczanym

w bajkach, baśniach i podaniach fantastycznym zwierzęciem. Symbolika tego mitycznego potwora jest bardzo zawiślana, skupię się więc tylko na faktach pomocnych w interpretacji omawianego utworu. Nie wiemy dokładnie, jak wygląda strażnik królowny, co więcej, nie wiemy nawet, czy pilnuje białogłowy. Znając jednak prawa rządzące bajką, podświadomie uruchamiamy schemat królowny w wieży i pilnującego jej smoka. Skoro nasz utwór jest baśniowy, to heros musi pokonać jakiegoś potwora, żeby zdobyć panią swojego serca. Nie warto wierzyć rycerzom, którzy przechwalając się tym, co zrobią gadzinie, jednocześnie opisują jej wygląd. Sprzeczność w opisie (siedem głów i jeden łeb) potwierdza tylko samochwalstwo wojów. Opis poczwary jest skąpy. Wiemy jedynie, że potwór dał się ośwoić tacie i że wyszedł z jaskini. Wers „Wtedy grzecznie, posłusznie wyszedł z jamy smok...” kończy się wielokropkiem. Sugeruje to przekonanie podmiotu mówiącego wiersza o tym, że odbiorca wie, jak wygląda smok, gdyż postać tego fantastycznego zwierzęcia jest tak popularna, iż po usłyszeniu lub przeczytaniu odnoszącego się do niej miana, obraz smoka pojawia się nam przed oczami.

Nasz gad nie jest typowym przedstawicielem swojego gatunku. Jest posłuszny, używa tacie i mamie swojego grzbietu, zanosząc ich do miejsca zamieszkania rodziny, niczym smok z *Niekończącej się historii*, który pomaga chłopcu o imieniu Atraju podróżować po fantastycznej krainie³¹. Przejawia analogie do Chryso-phylaksa Divesa, smoka, którego temperament ugasił Rudy Džil w baśni

Tolkiena³². Tyle że bohater tej baśni poskramia skrzydlatego jaszczura za pomocą Gryziogona, miecza, który „w rękę dzielnego człowieka da radę najgroźniejszej nawet bestii”³³, a nasz heros przekonuje do siebie mieszkańca jamy jednym tylko cmoknięciem. Potwór z *Opowieści* nie ziele ogniem i nie walczy z bohaterem przybyłym po królownę. Przypomina on raczej smoka z bajek Gawińskiego, w których poczwara zachowuje się jak miłe zwierzątko domowe, tyle że ogromnych gabarytów³⁴. Mamy więc do czynienia ze swoistym upupieniem mitycznego stwora³⁵.

Jak wiemy, smok często kojarzony jest z wężem, często nawet nazywany jest latającym wężem ze względu na podobieństwa fizjonomiczne. Czasem jego postać wywodzi się wprost od biblijnego kusiciela, mieszkającego w gałęziach zakazanego drzewa. W niektórych wierzeniach ludowych uważa się, że węże lubią małe dzieci i nigdy nie robią im krzywdy, mogą być wręcz opiekunami maluchów, ponieważ odczuwają ich bezbronność. Motyw ten pojawia się w zbiorze braci Grimm³⁶. W utworze Papużyńskiej smok także wchodzi w przyjazne relacje z człowiekiem.

Znaczenie smoka w *Opowieści* może być związane z obrzędem przejścia, ponieważ



utwór przejawia cechy opowieści o charakterze inicjacyjnym. Tata przechodzi z nieokreślonej przestrzeni obcości w obszar określony więzami małżeńskimi. Przestaje być hipotetycznym partnerem, otrzymuje miano taty. Jest to swego rodzaju nadanie imienia, ponieważ nie określa tylko funkcji, ale przenosi za sobą stosunek emocjonalny podmiotu lirycznego do jego postaci. W różnych kulturach przebieg narzeczeństwa i sam akt zawarcia związku małżeńskiego wygląda odmiennie, zwykle związany jest z zabiegiem wkuwienia się³⁷. Mężczyzna, wchodząc do domu swej wybranki, musi przekonać do siebie jej rodziców. U ludów pierwotnych polega to na zabiciu wołu, podarowaniu przyszłym teściom zwierząt hodowlanych czy płodów ziemi, w kulturach wysokorozwiniętych jest to zredukowane do symbolicznych prezentów, a najważniejsza jest rozmowa i prezentacja własnej osoby³⁸.

Biorąc pod uwagę inicjacyjny charakter opowieści, stwierdzam, że smok może uosabiać rodziców dziewczyny³⁹. Cmoknięcie jest rodzajem oczarowania teściów, a postawa smoka zaakceptowaniem wybranka córki, która w *Opowieści* ewidentnie wybiera tatę, mówiąc wszystkim innym kawalerom: „nie!”. Nasuwa się analogia do przekazania dziewczyny mężowi, co jest również dla niej przejęciem z domu rodzinnego (tutaj wieży pilnowanej przez latającego stwora) do własnego. Co więcej, po uznaniu partnera córki za członka rodziny, rodzice zwykle pomagają młodej parze; tak samo smok umożliwia jej dotarcie do miejsca, gdzie młodzi się osiedlają.

Postać smoka w baśniach często zastępowana jest przez inne stwory (olbrzym, gryf) oraz postacie ludzkie (czarnoksiężnik, zbój). Motyw skrzydlatego potwora jest także źródłem popularnej postaci bajkowej – Baby Jagi⁴⁰. Stwór z *Opowieści* nie ma ani krzyty złośliwości, chytryści czy przebiegłości, cech ty-

powych dla wiedźm. Przypomina za to baśniowych pomocników, którymi zazwyczaj są zwierzęta. Zachowuje się wręcz tak, jakby pilnował królowny dla taty. U Junga takie pomocne zwierzęta są uosobieniem ducha pojmowanego jako nieświadomość lub wrodzona postawa subiektywna⁴¹. Tyle, że smok nie podpowiada niczego naszemu herosowi. Istnieje między nimi więc porozumienia, tak jakby dobrze się znali albo doskonale wiedzieli, jaka jest ich rola. Wydaje się nawet, że smok nie tyle więzi królownę, co chroni ją przed nachalnymi adoratorami, czekając, aż pojawi się wyjątkowy, wybrany przez nią młodzieniec.

W *Opowieści* rodzina ukazana zostaje we współczesny sposób. Królowna wybiera właśnie tego partnera, którego chce. Nie wymusza zadania do wykonania, którego wypełnienie jest równoznaczne z decyzją o zawarciu małżeństwa. Pannie z wieży nie podoba się zachowanie rycerzy, którzy tworzą jednolitą masę, czeka na kogoś wyjątkowego. Ów heros nie przyjmuje typowej dla samotnego rycerza postawy. Tradycyjny bohater zawsze przecież krwawo rozprawia się z wszelkimi stworami, które spotka na swej drodze⁴². Mamy do czynienia z deheroizacją postaci taty. Widoczne jest przesunięcie położenia temperamentu i typowych dla obu płci reakcji w stronę średniej wyciągniętej z charakterystyki ich obu. Polega to m.in. na wymieszaniu się czynności kiedyś określanych płciami, a teraz wykonywanych zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. Jest to charakterystyczna cecha nowoczesnej rodziny⁴³. Nasz bohater poprzez konfrontację ze smokiem wcale nie musi „uwalniać cnoty spod władzy zła”⁴⁴, ponieważ królowna nie ma pozycji osoby czymkolwiek skrupowanej.

Rodzice opisywani są z perspektywy dziecka. W *Opowieści* panują między nimi stosunki partnerskie, ale widać, że mama jest faworyzowana i ma większy wpływ na prze-

bieg wydarzeń niż tata. Jest ona wyraźniejszą bohaterką historii, a może mieć to związek z faktem, iż najczęściej to matki wprowadzają dziecko w świat fantazji, opowiadając lub czytając dziecku bajki oraz śpiewając kołysanki⁴⁵. Podmiot kierujący opowiadaniem przekłada sytuację rzeczywistą na teren wyobraźni dziecięcej. Odczuwa tak przemożny wpływ mamy, że może nawet nieświadomie buduje jej mocną rolę w utworze.

Opowieść jest kalką baśniową na świadomość podmiotu lirycznego. Odrealnienie sytuacji rzeczywistej pomaga mu ją zrozumieć. Stawia przecież przed sobą istotny problem, który dotyczy jego pochodzenia. Wchodzi w obszar myślenia irracjonalnego i wykorzystując doskonale w tym wypadku narzędzie niedoroślej wyobraźni, rozwiązuje aitiologiczną zagadkę. Mamy tu podwójny happy end. Pomyślne zakończenie przygody królowny i przybysza z dalekiej krainy równoznaczne jest z wytłumaczeniem niejasności. Właśnie baśń stwarza warunki do „uświadomienia sobie problemu tożsamości, miejsca w rodzinie i poza nią oraz uporządkowania życia wewnętrznego”⁴⁶. Utwór nie kończy się definitywnie, ale zawiesza proces opowiadania. Pozostawia możliwość kontynuowania historii, gdyż właśnie od zakończenia *Opowieści* „wszystko się zaczyna”.

¹ J. Papużńska, *Opowieść*, [w:] *Poezja dla dzieci i młodzieży. Antologia form i tematów*, oprac. R. Waksmund, Wrocław 1999, s. 344–345.

² Podział poezji dla dzieci zob. R. Waksmund, *Wstęp*, [w:], op. cit., s. 5–32.

³ Por. R. Waksmund, *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej*, Wrocław, 2000, s. 260.

⁴ Zob. J. Cieślowski, *Wiersz dziecięcy*, [w:] S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, t.2, Warszawa 1982, s. 360.

⁵ Yi – Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 44.

⁶ *Ibidem*, s. 47.

⁷ *Ibidem*, s. 42.

⁸ Termin *paidia* ukuł R. Callois zob., *Idem*, *Żywioł i ład*. Przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1973. [za:] Waksmund R., *Od literatury...*, s. 72.

⁹ Por. B. Żurkowski, *Dziecko w poezji dla dzieci*, „Zeszyty naukowe WSP Opole. Filologia Polska” 1978, z.16, s. 189–191.

¹⁰ G. Leszczyński, *Temat dziecięcy w poezji*, [w:] *Poezja dla dzieci – mity i wartości*, pod red. nauk. B. Żurkowskiego, Warszawa 1986, s. 140.

¹¹ Happy-end i ukaranie przeciwników bohatera (w *Opowieści rywali do ręki królowny*) jest stałą cechą strukturalną baśni wg Bettelheima, na co wskazuje W. Grajewski [w:] *Idem*, *Teksty poezji i teksty dla dziecka w ujęciu psychoanalizy*, [w:] *Poezja dla dzieci – mity...*, s. 179.

¹² Zob. D. Simonides, *Fantastyka baśni i innych tekstów folklorystycznych w życiu dziecka*, [w:] *Baśń i dziecko*, red. H. Skorbiszewska, Warszawa 1978, s. 119.

¹³ Zob. F. von der Leyen, *Mit i baśń*, „Pamiętnik Literacki”, 1973, z.1, s. 307 i n.

¹⁴ Zob. J. Cieślowski, *Wielka zabawa: folklor dziecięcy, wyobraźnia dziecka, wiersze dla dzieci*, Wrocław 1985, s. 386.

¹⁵ L. Regan, *Bohater tradycyjny*, „Pamiętnik Literacki” 1973, z.1, s. 253–268. Spośród dwudziestu dwóch epizodów z życia bohatera tradycyjnego, które podaje Regan, w osobie taty z *Opowieści* znajdujemy pięć: pochodzi z odległego kraju, nie dowiadujemy się nic o jego dzieciństwie, po zwycięstwie nad smokiem żeni się z królowną, nie zostaje co prawda królem, ale za to głową rodziny.

¹⁶ Zob. W. Propp, *Transformacja bajek magicznych*, „Pamiętnik Literacki” 1973, z.1, s. 251.

¹⁷ K. Treumund, *Saga o Nibelungach*, przeł. A. Sznaper, Warszawa 1989.

¹⁸ J.R.R. Tolkien, *Hobbit, czyli tam i z powrotem*, przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1989.

¹⁹ Por. Z. Freud, *Wstęp do psychoanalizy*, przeł. S. Kempnerówna i W. Zaniewicki, Warszawa 1935, s. 195, [za:] R. Waksmund, *Od literatury...*, s. 170.

²⁰ K. Krasoń, *Antropomorfizowany obraz interakcji jako literacka propedeutyka więzi*, [w:] *Sesamie, otwórz się! Z nowszych badań nad literaturą dla dzieci i młodzieży w Polsce i za granicą*, pod red. A. Baluch i K. Gajdy, Warszawa 2001, s. 110.

²¹ J. Ługowska, *W świecie ludowych opowiadań*, Wrocław 1993, s. 85.

²² Więcej o strukturze elementów bajek zob. W. Propp, *Morfologia bajki*, tłum. W. Wojtyga-Zagórska, Warszawa 1976.

²³ J. R. R. Tolkien, op. cit.

²⁴ J. Cieślowski, *Wielka zabawa...*, s. 280.

²⁵ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t.I, Wrocław 1963.

²⁶ Zob. *Ibidem*, s. 81.

²⁷ Por. także w *Idem*, *Szkiełki folklorystyczne*, T.2, *W kręgu pieśni. W krainie bajki*, Kraków 1980, s. 207.

²⁸ Np. „Strzelec i królewna” (T304), gdzie na miejscu smoka występuje olbrzym, J. Krzyżanowski, *Polska...*

²⁹ Zob. J. Cieślowski, *Wielka zabawa*; D. Simionides, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Wrocław 1976; *Idem*, *Ele mele dudki. Rymowanki dzieci śląskich*, Katowice 1985.

³⁰ Por. J. Cieślowski, *Wiersz dziecięcy*, [w:] S. Frycie, *op. cit.*, s. 362.

³¹ M. Ende, *Niekończąca się historia*, przeł. S. Błaut, Warszawa 2001.

³² J.R.R. Tolkien, *Rudy Dżil i jego pies. Kowal z Podlesia Większego*, przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1989.

³³ *Ibidem*, s. 24.

³⁴ A. Gawiński, *Bajki starożytne*, Warszawa 1925.

³⁵ Wskazywał na to Cieślowski, pisząc o zmianie wektora zachowań zwierząt w utworach bajkowych dla dzieci, cyt.: „A smok, najbardziej zwierzę mitów i bajek, ulega gwałtownemu procesowi skarlania, upupienia i infantylnizacji”, *Idem*, *Wiersz dziecięcy*, [w:] S. Frycie, *op. cit.*, s. 372.

³⁶ D. Wayland Hand, *Dzieci i węże. Ogólne rozpatrzenie problemu na podstawie „Märchen von der Unke” Grimmów*, nr 105, przeł. A. Staniewska, [w:] *Literatura – komparatystyka – folklor*, pod red. M. Bokszczanin i in., Warszawa 1968.

³⁷ A. von Gennep, *Obrzędy przejścia*, [w:] *Etnologia. Wybór tekstów*, red. Z. Sokolewicz, Warszawa 1969, s. 124.

³⁸ Por. B. Malinowski, *Małżeństwo, pokrewieństwo*, [w:] *Wiedza w kulturze. Cz. 1. Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski i in., wstęp i red. A. Mencwel, Warszawa 1995, s. 261–296.

³⁹ Bardziej obrazowe ukazanie człowieka w smoczej skórze jest tematem baśni J. Rudniańskiej, *Rok smoka*, Warszawa 1991. Tutaj ojciec głównej bohaterki przestacza się wielokrotnie w groźnego potwora.

⁴⁰ Por. J. i R. Tomiccy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Białystok 1975, s. 49–50.

⁴¹ Zob. C. G. Jung, *Archetypy i symbole. Pisma wybrane*, oprac. J. Prokopiuk, Warszawa 1993, s. 458–468.

⁴² Zob. L. Regan, *op. cit.*, s. 263.

⁴³ Zob. A. Toffler, *Tłumienie fałsu*, Warszawa 1997, s. 342.

⁴⁴ Tak traktowane jest wyzwolenie księżniczki

spod kurateli smoka [za:] J. C. Cooper, *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, przeł. A. Kozłowska-Ryś i L. Ryś, Poznań 1998, s. 252.

⁴⁵ Zob. R. Dampc, *Mit matki i macochy w baśniach braci Grimm*, [w:] *Postać matki w niemieckiej i polskiej literaturze XIX i XX wieku*, pod red. G. Szewczyka, Katowice 1995, s. 20.

⁴⁶ R. Waksmund, *Od literatury...*, s. 182.

Hanna Dymel-Trzebiatowska

MUMINKI – NA ZAWSZE!

Czy nie zastanawiający jest fakt, że kraje skandynawskie, choć zaledwie kilkumilionowe, doczekały się tak wybitnych twórców literatury dla dzieci i młodzieży? Hans Christian Andersen, Astrid Lindgren, Tove Jansson i dziś również Jostein Gaarder tłumaczeni są na dziesiątki języków, docierają do różnych zakątków świata, dowodząc swego ponadnarodowego, a i nierzadko – ponadczasowego charakteru, znamienego dla literatury najwyższej klasy. Trudno stwierdzić, czy zbiegiem okoliczności jest fakt, że pochodzą z tego samego półwyspu, ale ich ponadprzeciętna popularność jest bezspornie fenomenem.

W kategorii fenomenu pragnę przyjrzeć się dziś wyłącznie Muminkom – zjawiskowym postaciom znanym na wszystkich kontynentach. W zeszłym roku „Nasza Księgarnia” wznowiła wydanie serii w twardej okładce, z ilustracją w intensywniejszej jak dotąd palety barw, która znów z łatwością znajdowała nabywców.

Muminki to postacie, które Tove Jansson, szwedzkojęzyczna fińska pisarka, zaprezentowała światu w roku 1945. Powstały kilka lat wcześniej w 1939 jako efekt ucieczki w świat fantazji, gdy świat realny nie pozostawiał już złudzeń. Sama autorka we wstępie do pierwszej muminkowej historii wyjaśnia: „Była zima 1939 roku, czas wojny. Pra-

ca stała w miejscu; miało się uczucie, że każda próba stworzenia obrazu rzeczywiście jest całkowicie niepotrzebna. Może więc nic dziwnego, że nagle ogarnęła mnie chęć napisania czegoś, co zaczynałoby się od <Był sobie kiedyś>. Dalszy ciąg musiał oczywiście być bajką, tego nie dało się uniknąć, ale zrezygnowałam z książąt, księżniczek i małych dzieci, wybierając na ich miejsce gniewną figurkę, którą sygnowałam rysunki satyryczne i którą nazwałam Muminkiem” (5).

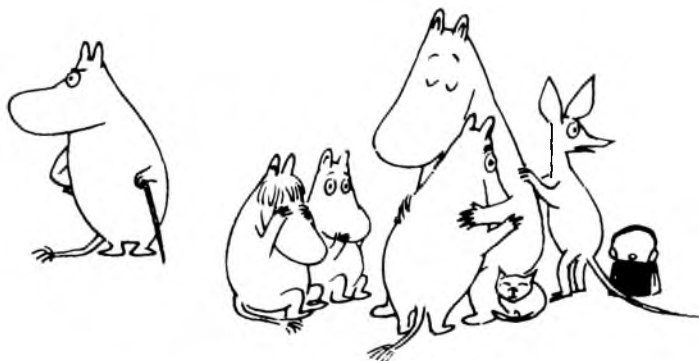
Jansson tę nową „gniewną figurkę” klasyfikuje jako podgatunek trolli, które to określenie zostaje zachowane tylko w jednym polskim tytule pierwszego, cytowanego wyżej tomu *Małe trolle i duża powódź* oraz czasami przewija się w kolejnych tomach przekładu, dość niespodziewanie dla tych czytelników, którzy zdążyli zapomnieć drzewo genealogiczne Muminków. W wyobrażeniach przeciętnego Polaka z pewnością Muminki niewiele mają wspólnego ze skandynawskim trollem. Stały się natomiast kategorią samą w sobie – charakterystyczną postacią o niezbyt wyrafinowanych rysach i... pociągającym spojrzeniu na życie. Bo ich tajemnica tkwi właśnie w tym specyficznym kontraście, prostoty i filozofii, niezmiennie atrakcyjnym już od kilku pokoleń. Przygody w dolinie Muminków przyciągają też, dzięki doskonałemu podwójnemu zwrotowi, zarówno do dzieci, jak i dorosłych, którzy choć odczytują przesłanie inne niż najmłodsi, to jednak równie wartościowe. Muminki otwierają bowiem przed nami tysiące znaczeń, nieustannie frapują, skłaniają do reinterpretacji wraz z dojrzewa-

nem i upływającym czasem – także literaturoznawców.

Michał Błażejewski w Muminkach odnajduje silny biblioterapeutyczny potencjał, który porównuje ze stricte terapeutycznym podręcznikiem Antoniego Kępińskiego *Lęk*. Zdaniem badacza, pomiędzy tymi utworami istnieje pozorna przepaść utworzona przez odmienne gatunki, rangę, adresata. Jednak liczba i jakość podobieństw pozwalają odnaleźć pomiędzy nimi pokaźny wspólny mianownik.

Oba utwory zwracają się do podwójnych adresatów: u Kępińskiego – do lekarza i pacjenta, u Jansson – do dorosłego i dziecka. Jednocześnie w obu komunikacja jest tak realizowana, że pozwala na poznanie i lepsze wzajemne zrozumienie siebie. W obu, na linii czytelnik – bohater – autor, panują empatyczne, przyjazne stosunki. Jak podkreśla Błażejewski, zarówno Kępiński, jak i Jansson zwracają uwagę na codzienność zjawisk i potrafią dostrzec ich wagę. Oba pisarzy cechuje też podobne podejście do zagadnienia lęku. „Lęk jest czymś naturalnym, nie można mówić, że nie ma lęku”, zdaje się brzmieć ich przesłanie (143).

Podobieństwa w *Lęku* i serii książek o Muminkach dowodzą, zdaniem Błażejewskiego, jak podobne do siebie są te utwory, uosabiające elastyczny, twórczy stosunek do terapii.



Rys. Tove Jansson

Co więcej: „Twórczości obojga autorów wydaje się przyświecać stara zasada łączenia ze sobą pojęcia piękna i dobra – przy czym ‘dobrem’ jest tutaj dobro czytelnika, bohatera lub pacjenta, ‘pięknem’ zaś – charakter cech przypisywanych działaniom przybliżającym owo ‘dobro’ ” (150).

Muminki są częstym obiektem analiz wybitnej szwedzkiej badaczki literatury dla dzieci Marii Nikolajevej. Naszych małych bohaterów spotykamy już w jednej z jej pierwszych książek, *The Magic Code*, poświęconej wyznacznikom gatunkowym *fantasy*. Zostają oni, według systematyki Nikolajevej, zaklasyfikowani jako *closed/high fantasy*, co oznacza, że ich świat sekundarny nie posiada pasażu, połączenia ze światem prymarnym.

Badaczka powraca do Muminków w innych pracach, przy analizach rodzajów bohatera w literaturze dziecięcej. Muminki występują na przykład w pracy Nikolajevej *Rhetoric of the Character* jako koronni przedstawiciele bohatera zbiorowego, gdzie „jądrem” jest sam Muminek, a peryferyjne postaci dziecięce odczytywane są jako różne części jego natury: Ryjek to przykładowo – sięgając po jungowską terminologię – strona Cienia, a Włóczyki – uosobienie pragnienia wolności i niezależności.

Najciekawszym studium Muminki podane zostały w pracy Nikolajevej zatytułowanej *From Mythic to Linear*, gdzie potężny korpus światowej literatury dziecięcej badany jest pod kątem zmiany w opisie fikcyjnego czasu: od cyrkularnego, mitycznego *kairos* w starszych książkach po linearny *chronos* w książkach współczesnych. W tym głębokim i bardzo ciekawym studium, wspartym badawczą metodologią Proppa i Junga, ostatni rozległy rozdział „Od idylli po upadek” w całości poświęcony jest Muminkom.

Maria Nikolajewa już na początku określa serię jako unikalną, gdyż rozciąga się ona przez wszystkie kategorie czasu, które cechu-

ją poszczególne opisane we wcześniejszych rozdziałach dziesiątki książek. Podkreśla dynamiczny charakter serii, która powinna być zawsze rozpatrywana jako całość. Jej początek stanowi idylliczny świat z okrągłym domem symbolicznie implikującym idealny mikrokosmos: „A był to ich własny, całkiem prywatny świat. Nic tam nie można było dodać, tak jak na mapie, gdzie wszystko jest już odkryte i zamieszkane, i nie ma białych plam” (*Tatusz Muminka i morze*, 6).

W efekcie fabuły, przeważnie o epizodycznym charakterze, rodzina spontanicznie powiększa się o nowych członków i przyjaciół, którzy niezmiennie witani są z otwartymi ramionami. Wszyscy żyją w szczęściu i harmonii, nie mają wrogów ani nie muszą się troszczyć o chleb powszedni. Jedzenie jest źródłem radości, a rzeczy materialne nie mają znaczenia. Dorośli, choć obecni, nie ingerują w zabawy i wolność dzieci: mamusia gotuje i krząta się, w szerokim tego słowa znaczeniu, tatuś zaś pisze pamiętniki. Nie oznacza to jednak, że nie interesują się dziećmi i nie uczestniczą we wspólnych przygodach. Natura płata Muminom wprawdzie drobne figle, jednak rodzina radzi sobie z nimi z nieustającym spokojem i pogodą ducha.

Zerwanie z tą pełnią idylli, czy też pierwsza „wypawa ku samopoznaniu”, ma miejsce w *Komecie nad Doliną Muminków*, gdy Muminek, zagłębiając się we własny wewnętrzny świat, uczy się panować, a nawet wręcz pozbywać wielu dziecięcych cech. Kolejny krok dystansujący historię od schematu cyrkularnego czasu dokonuje się w *Zimie Muminków*. Tutaj głodny (!) Muminek budzi się w nowym świecie, dolina jest czarna, obojętna i obca: „Umarł. Cały świat umarł, kiedy spałem. Ten świat należy już do kogoś innego, kogo nie znam” (15).

Całkowite odejście od bezpiecznej, cyrkularnej powtarzalności życia dokonuje się, zdaniem Nikolajevej, w tomie *Tatusz Muminka*

i morze. Muminek dojrzewa, rezygnuje z mamusinej opieki, ulega fascynacji konikami morskimi i wreszcie wyprowadza się z domu: „Muminek nabrał głęboko powietrza i powiedział, jak tylko mógł najodważniej, do nikogo się nie zwracając: < Zamierzam zamieszkać osobno, gdzieś indziej na wyspie>” (130). Roztargniona tym razem Mamusia akceptuje dorosłość syna, ale silnie odczuwa fakt, że rodzina już jej nie potrzebuje i zagłębia się w tajemniczym, wymaginowanym ogrodzie. Wkrótce nawet w nim zniknie. To już nie jest fikcyjna idylla, typowa dla wczesnych książek dla dzieci. Okazuje się, że czas płynie, mamusia popada w kryzys, a Muminek przestał być dzieckiem.

Ostatni etap w rozwoju literatury dziecięcej charakteryzuje czas linearny, który wyraża szereg cech: zanika iteratywna frekwencja i bohater zbiorowy; wszechwiedzący narrator ustępuje miejsca subiektywnemu niepewnemu głosowi; pojawiają się motywy pieniądza, seksualności i śmierci. Takiej dezintegracji odpowiada obraz, który napotykamy w ostatniej części serii *Dolina Muminków w listopadzie*. Jest tytułowa dolina, ale nie ma już lata ani szczęśliwej rodziny, choć wszyscy bohaterowie zatęsknili za nią. Dzieciństwo bezpowrotnie minęło.

Często dwie ostatnie pozycje z tej dwięcioczęściowej opowieści uznawane są za skierowane do dorosłych. Maria Nikolajewa odczytuje je jako środkowy i końcowy etap w procesie ewolucji literatury dziecięcej, a w części *Tatus Muminka i morze* widzi opis dojrze-

wania Muminka. Inny szwedzki uczony, Torsten Rönnerstrand, głównego bohatera tej książki odnajduje w postaci Tatusia, a znaczenie historii interpretuje w świetle literackiej psychoanalizy Carla Gustava Junga.

Historia ta, zdaniem autora, jest ilustracją procesu indywiduacji. Tatusia od początku nęka uczucie braku sensu życia i własnej bezużyteczności, co typowe jest dla drugiej fazy tego procesu, kiedy to tracimy kontakt z nieświadomością, integralną częścią naszej natury. Tatus pragnie wyruszyć w podróż, żeglować po morzu, a morze – z perspektywy psychoanalizy – symbolicznie implikuje właśnie nieświadomość. Tatus próbuje sobie poradzić z morzem na wiele sposobów: broni się – budując falochron, walczy, postanawia zgłębić intelektem: „Moją myślą przewodnią jest odkrycie tajemniczych praw, którym podlega morze. Muszę je odkryć, jeżeli mam je polubić” (167). W rozwikłaniu tej nie dającej mu spokoju tajemnicy ma służyć stricte naukowy dyskurs: regularna obserwacja, empiryczne eksperymenty, notatki, uwagi, rozdziały („Fakty” i niestety znacznie przerastające je „Przypuszczenia”) oraz oznakowanie niewiadomymi logicznych wywodów wspartych wykresami. Wnet okazuje się jednak, że w kategoriach intelektualnych morza zgłębić



Rys. Tove Jansson

nie sposób. Brak racjonalnych dróg prowadzących do irracjonalnych sfer, choć fakt ten przyprawia bohatera o przykry zawrót głowy. Nie ma jednak innego sposobu na życie niż pogodzenie się z tym: „Fale przetaczały się jedna za drugą, spienione, groźne i potężne, ale równocześnie spokojne. Tatusz poniechał wszelkich rozmyślań i tylko żył pełnią życia” (205). Na pocieszenie, akceptacja tego stanu rzeczy pozwala otworzyć się na pozytywne oblicze morza, które połączone z czarnym jeziorkiem (nieświadomość indywidualna), podrzuca doń skarby. Ewolucja Tatusia w stosunku do morza (nieświadomości) jest odzwierciedleniem zakończonego pomyślnie procesu indywidualizacji, który kończy się akceptacją. Jaźń, podsumowuje Rönnerstrand, osiąga pełnię, symbolicznie wyrażoną poprzez mandałę – latarnię, która w końcu, w ostatniej linijce tekstu, zostaje zapalona.

Inne, choć równie ciekawe spojrzenie na serię proponuje szwedzka badaczka literatury – Janina Orlov. Podobnie jak Nikolaeva, sens Muminków odnajduje ona w całościowym spojrzeniu na serię, która zyskuje dodatkowe znaczenia, gdy rozpatrujemy ją jako element całej twórczości Jansson. Tę z kolei Orlov poetycko interpretuje jako „wieczne pożegnanie”: „Narrator historii o Muminkach jak i prozatorskich historii dla dorosłych wciąż porusza się ku czemuś, co nieuchronnie jest kresem życia”. Utwory Tove Jansson ukazują, zdaniem uczzonej, wyrastanie z idyllicznej fantazji dzieciństwa, ku realnemu światu i w końcu ku starości.

Orlov podkreśla istotę poetyki Tove Jansson, którą dostrzega w tzw. „podwójnym naświetleniu”, przez które rozumie gwałtowną zmianę perspektyw dziecka i dorosłego. Mieszają się one zarówno w książkach Jansson dla dzieci, jak i w tych skierowanych do dorosłych. Swoista dychochotomia ma też miejsce na poziomie zastosowania środków wyrazu: Jansson,

artystka z wykształcenia, córka rzeźbiarza i ilustratorki, obdarzona jest specyficznym talentem wizualnej percepcji, którą przeniosła do literatury. Wykorzystane przez nią werbalne i wizualne środki wyrazu sprawiają, że „widzimy tekst” i „czytamy ilustrację”, a ich koegzystencja nie zakłóca semantycznej percepcji.

Są to bardzo ciekawe spostrzeżenia, które uderzają przy konfrontacji autobiografii Tove Jansson zatytułowanej *Córka rzeźbiarza* z lekturą Muminków. Pełne fantazji epizody, opisy scen z życia autorki przypominają jak żywe różne fragmenty serii. Wyodrębniwszy je, nie sposób orzec, które pochodzą z książki skierowanej do dzieci, które z autobiografii pisanej dla dorosłych. Spójrzmy na niektóre z nich.

W rozdziale „Tiulowa spódnica” pisarka opisuje wspomnienie z dzieciństwa, gdy odziana w tytułowy element garderoby mamy „przeobraża” się w dzikiego stwora: „Podpełzałam do dużego lustra tatusia, które służyło mi przy modelowaniu; stało na ziemi, oparte o worek z gipsem. Ku mnie czołgało się wielkie, czarne, miękkie zwierzę” (128). Potem następuje opis gry ruchów w wizualnym starciu bohaterki i jej odbicia.

Scena ta kieruje myśli ku spotkaniom Wuja Truja z przodkiem. Autorka, korzystając z narracyjnego filtra, nie daje jednoznacznie małemu czytelnikowi do zrozumienia, że mamy do czynienia z odbiciem: „Był bardzo podniecony [Wuj] i uderzył łaską w podłogę dla podkreślenia tego, co mówi. Przodek robił to samo, ale nie odpowiadał. [...] Długo stał patrząc na przodka. W końcu uchylił kapelusza i skłonił się. Przodek zrobił to samo. Rozstali się z uczuciem wzajemnego szacunku” (*Dolina Muminków w listopadzie*, 156-7).

Liczne paralele do książek zawiera rozdział autobiografii „Śnieg”. Mała Tove i mama jadą w zimie do domku letniego, który jak sama jego nazwa wskazuje, powinien istnieć tylko w lecie. Mieszkanie w nim w zimie

stanowi *novum*, sytuację niezwykłą, ponieważ wbrew naturze, która wprawia wyobraźnię dziewczynki w stan emocjonalnego rozkołysania: „Wolno, wolno obracać się ciężki od śniegu świat. Drzewa i domy nie stały już pionowo. Chyliły się. [...] W domu podłoga stała się ścianą, a dywany zwinęły się w miękki wał pod rzędem okien. Czołgaliśmy się pod meblami między oknami, uważając by nie nadepnąć na szkło. Bo czasem odrywał się jakiś obraz albo kinkiet i tłukł się” (139-140). Obraz domu odciętego od świata przez śnieg to dokładnie sytuacja rozpoczynająca *Zimę Muminków* widzianą oczami głównego bohatera: „O świecie zaspas śnieżna na dachu zaczęła się ruszać. Zsunęła się kawałek, po czym zdecydowanie zjechała przez okap i siadła z miękkim plaśnięciem. Wszystkie okna zostały zasypane i przez szyby sączyło się do wnętrza domu tylko słabe światło. Salon stał się bardziej nierzeczywisty niż kiedykolwiek, jakby znalazł się głęboko pod ziemią” (*Zima Muminków*, 9-10).

Jak dowiadujemy się z *Córki rzeźbiarza*, podczas tej cudownej izolacji od świata zewnętrznego rodzi się fantastyczna więź między mamą a Tove, które spacerują po domu w nocnych koszulach i nic nie robią: „Byłyśmy niedźwiedziami z igliwem w brzuchu i rozszarpałyśmy każdego, kto się do nas zbliżył” (142). Motyw igliwia w brzuchu napotykamy nieraz w *Muminkach*, które na okres zimowy zapadają w długi sen: „Spali zawsze od października do kwietnia, tak bowiem czynili ich przodkowie, a Muminki przestrzegają tradycji. Wszyscy, podobnie jak ich przodkowie, mieli w żołądkach porządną porcję igliwia, przy łóżkach zaś, pełni nadziei położyli to, co mogło być potrzebne wczesną wiosną” (*Zima Muminków*, 6).

Podobieństw między autobiografią a serią jest więcej: niepowodzenia ciotki w zaskakujących przedsięwzięciach budowlanych („Ciotka, która miała pomysł”) noszą wyraż-

ne znamiona pomysłów Paszczaka, a scena odsłanianych przez opadające morze skarbów (rozdział „Zatoki”) nieodparcie przywodzi na myśl motyw z jeziorkiem z części *Tatus Muminka i morze*.

Bezsprzecznie w twórczości Jansson życie i fikcja splatają się, krzyżują historie prawdziwe ze zmyślonymi, percepcja dojrzałej kobiety przenika percepcję dziecka. A wszystko to tworzy oryginalną, pełną uroku mozaikę.

Zaprezentowane powyżej interpretacje Muminków z różnych ciekawych perspektyw pragnę uzupełnić o dodatkową. Ostania książka serii, *Dolina Muminków w listopadzie*, podsuwa bowiem interesującą autointerpretację. W odróżnieniu od Marii Nikolajevej nie odczytuję bohaterów tej historii jako bohatera zbiorowego, lecz jako różne typy ludzkie, różne postawy i filozofie życiowe, a także – co istotne – przedstawicieli różnych pokoleń, których łączy wspólne pragnienie.

Epizodyczny przebieg wydarzeń sprawia, że do pustej, jesiennej doliny przybývają kolejni goście, z których każdy znienacka, choć w zupełnie odmiennych okolicznościach, zatęsknił za Muminkami. Przyjrzyjmy się według kategorii wiekowych, zaczynając od najmłodszych.

Najpierw napotykamy obraz nieszczęśliwego dzieciństwa w osobie Homka Tofta, który marzy o rodzinie, oczywiście Rodzinie Muminków. Następnie do Doliny dociera młodziś: Włóczyki i Mimbla, a także przedstawiciele wieku średniego: Filifionka oraz Paszczak. I wreszcie reprezentant starości: Wuj Truj. Samotni, zrezygnowani, nie mogąc odnaleźć sensu życia, z bardzo różnych przyczyn postanawiają odwiedzić szczęśliwą Rodzinę.

W Dolinie zbiera się zatem dość osobliwe towarzystwo, zróżnicowane pod względem charakterów, wieku, oczekiwań, a co gorsza wszyscy oni przechodzą kryzys tożsamości. Łączy ich jednak więź nader mocna: wspól-

ne pragnienie spotkania Muminków. I choć zastają pusty dom, to magia tego miejsca sprawia, że ta wybuchowa mieszkanka typów ludzkich współżyje bezkonfliktowo i integruje się, a kulminacyjnym punktem ich wizyty staje się przyjęcie, podczas którego Filifionka prezentuje w teatrze cieni magiczny obraz, który ich tu sprowadził: „Łódź wolno sunęła po prześcieradle, czyli po morzu, nigdy żadna łódź nie płynęła tak cicho i tak naturalnie, a w niej siedziała cała rodzina: Muminek i Mama Muminka z torebką opartą o reling, i Tatuś [...] Rodzina wróciła do domu” (206-7).

To wspólne marzenie mocno ich łączy, a wspólna fantazja pozwala każdemu rozwiązać swój problem. Do Włóczykija niespodziewanie same przychodzą nękające go brakujące nuty deszczowej piosenki. Paszczak po traumatycznym odkryciu, że żeglowanie nie jest jego powołaniem, odnajduje sens życia we wcześniej realizowanej misji, oświadczając nagle i stanowczo: „Będę organizował różne rzeczy dla innych. Niewiele ludzi wie, jak żyć i jak radzić sobie samemu” (243). Filifionka łamie w końcu sztywną rutynę monotonnego życia, zaczyna grać na harmonijce, a wówczas powraca jej radość

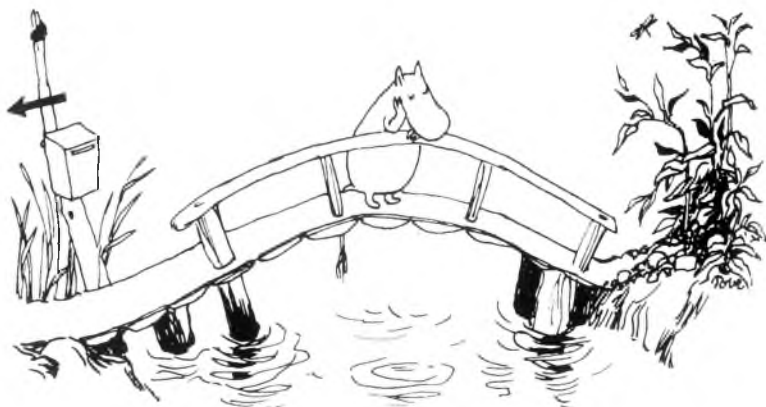
sprzątania. Po gruntownym uprzątnięciu domu Muminków, zadowolona oznajmia: „No to już. A teraz wracam do siebie, żeby sprzątnąć mój dom” (220). Szczęśliwy Wuj Truj, na wzór kumpla-przodka, postanawia najeść się igliwia i zapaść w sen zimowy.

Najdłużej pozostaje najmniejszy i najwierniejszy – Homek Toft. Czekając sam i nie tracąc wiary, że rodzina wróci – jego fantazja jest, jak widać, najsilniejsza. Przedziera się przez gęsty las, aż w końcu widzi daleko na morzu światło przywiązanej sztormówki: „Paliła się równo, rozsiewając łagodny, ciepły blask. Łódź była bardzo daleko. Toft nie musiał się spieszyć, zszedł lasem, a potem po tężną plażę do pomostu i w sam raz zdążył złapać cumę i przywiązać łódź” (253).

A zatem, każda z postaci, niczym my – czytelnicy, przybywa do Doliny uosabiając inny problem, który zostaje szczęśliwie rozwiązany. Ciekawe światło na omawiany problem rzuca model psychodynamicznej percepcji literatury Normana Hollanda.

Uczony, opierając się na dokonaniach psychoanalizy Freuda, twierdzi, iż pisarz wyraża w swoim dziele fantazje z okresu dzieciństwa, czytelnik zaś w oczekiwaniu na przeżycie przyjemności „zawiesza nie-

dowierzanie”, czyli celowo zaczyna wierzyć w to, co niewiarygodne. Literatura daje fantazjom konkretną formę poprzez zastosowanie narzędzi podobnych do mechanizmów obron-



Rys. Tove Jansson

nych – zjawisk zachodzących w ludzkiej psychice. To freudowskie pojęcie oznacza szereg metod, które *ego* stosuje, by nieokreślonym fantazjom, ukrytym na co dzień w pokładach nieświadomości, nadać bardziej cywilizowaną formę. Holland utrzymuje, że literatura śni dla nas sen, budzi główną fantazję i pokazuje, jak z nią sobie radzić. Akceptujemy nawet bolesne treści, nieustannie oczekując, że utwór ostatecznie pokaże, jak nad nimi zapanować. Zachodzi tu podobieństwo pomiędzy karmieniem dziecka a percypowaniem literatury, która wzbudza w nas głód, a potem go zaspokaja. Jesteśmy jak noworodek, a fikcja jest jak karmiąca matka, w której zatapiamy się: „Stajemy się dziećmi, by wejść do królestwa literatury” (*The Dynamics of Psycholiterary Response*, 80).

W przypadku Muminków model Hollanda odnajduje zastosowanie na dwóch poziomach: ekstra- i intratekstualnym. My zatapiamy się w książkach tak, jak bohaterowie ostatniego tomu zatapiają się w fantazji o Muminkach. A że nawet w ich fikcyjnym świecie jest to zaledwie fantazja, a nie „fikcyjna rzeczywistość”, wynika z jasnych dla dorosłego czytelnika wskazówek. W ostatniej scenie ostatniej części serii tekst informuje nas wyraźnie, że Toft wbiega na pomost w chwili, gdy łódka z Muminkami dobija do niego. Ilustracja, autorstwa Jansson, zawiera jednak inne przesłanie: na pomoście stoi plecami do nas samotny, zapatrzony w morze chłopiec. Po łódce zaś ani śladu. Warto też zauważyć, że sam opis drogi Homka w kierunku morza nosi wyraźne znamiona zagłębiania się w głębokie pokłady wyobraźni: „Cała Dolina Muminków stała się nierzeczywista, dom, ogród, rzeka nie były niczym innym, jak tylko grą cieni, i Homek nie wiedział, co jest prawdą, a co tylko sobie wymyślił” (248).

Podsumowując, Filifionkę, Paszczaka, Tofta i innych przybyłych gości połączyła w *Dolinie Muminków w listopadzie* wspólna fantazja wyczarowana przez Tove Jansson, będąca zarazem jej własną fantazją, co wynika choćby z cytowanego na początku wstępu do pierwszego tomu. Jest to fantazja o dobrym świecie i szczęśliwej rodzinie. Tak samo i nas, czy jesteśmy filifionkami, paszczakami czy homkami, czytając Muminki, łączy wciąż ta sama fantazja. Fantazja *na zawsze*.

Bibliografia:

- Błażejewski Michał. *Dialog w przestrzeni kultury*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 2005.
- Holland Norman. *The Dynamics of Psycholiterary Response*. New York: Columbia University Press 1989.
- Jansson Tove. *Zima Muminków*. Warszawa: Nasza Księgarnia 1975.
- Jansson Tove. *Tatusz Muminka i morze*. Warszawa: Nasza Księgarnia 1977.
- Jansson Tove. *Dolina Muminków w listopadzie*. Warszawa: Nasza Księgarnia 1980.
- Jansson Tove. *Małe trolle i duża powódź*. Warszawa: Nasza Księgarnia 1995.
- Jansson Tove. *Córka rzeźbiarza*. Gdańsk: słowo / obraz terytoria 1999.
- Nikolajewa Maria. *From Mythic to Linear. Time in Children's Literature*. Lanham, Md.: Scerocrow 2000.
- Nikolajewa Maria. *The magic code. The use of magical patterns in fantasy for children*. Stockholm: Almqvist & Wiksell International 1988.
- Nikolajewa Maria. *The Rhetoric of Character in Children's Literature*. Lanham, Md.: Scerocrow 2002.
- Orlov Janina. "Eternal Farewell", referat na sympozjum sieci Norchilnet. Kopenhaga 2003.
- Rönnerstrand Torsten. "Barn- och ungdomslitteraturen ur jungianskt perspektiv" w *Modern litteraturteori och metod i barnlitteraturforskning*. Stockholm: Centrum för barnkultur-forskning 1992.



RADOŚĆ CZYTANIA

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

PRÓBA PSYCHOANALITYCZ- NEGO ODCZYTANIA PRAWDZIWEJ OPOWIEŚCI O KRÓLU KRAKU KSIĘ- DZA ŁUKASZA KAMYKOWSKIEGO

Książkę ks. Łukasza Kamykowskiego, jedną z cyklu legend krakowskich pt. *Prawdziwa opowieść o królu Kraku* można czytać wielorako: można badać jej język znakomicie naśladowczy nowomowę, można badać w niej realia historyczne i topograficzne czy porównywać z wersją kanoniczną legendowego cyklu małopolskiego. Każda lekcja będzie interesująca i zaskoczy czytelnika swą oryginalnością. Ale można też książkę o Kraku, Wandzie i smoku odczytać w duchu Brunona Bettelheima¹ i psychoanalitików jako opowieść o dorastaniu i uczuciach edypalnych, o smokach, które hodujemy w swej psychice i nie potrafiąc ich stłumić, tracimy panowanie nad samym sobą.

Wanda bawiąc się nad Wisłą, znalazła dziwne jajko i zabrała je na Wawel. Krak nie chciał zgodzić się na nową zabawkę, rozpoznając w niej smocze jajo i wiedząc, że smoki nie są ludziom przyjazne. Istotnie wyklął się wkrótce mały sympatyczny smoczek, którego absolutnie król nie chciał pozostawić na Wawelu, ale wobec błagań rozpieszczonej córeczki zawsze był bezradny i niezdolny do jakiegokolwiek odmowy, co sprawiło, że młody potwór został na zamku, co stało się tajemnicą państwową. Smok rósł i przysparzał coraz większych kłopotów, zagrażających całemu królestwu Kraką, powodując nawet najazd państw ościennych. A Wanda dorastając

zapomniała o swym ulubieńcu, już budziły się w niej uczucia do Dratewki, więc smoka porzuciła, jak zabawkę z dzieciństwa, powodując w nim żal, potem gniew i złowrogie uczucia. Rozpisany konkurs na zgładzenie smoka doprowadził do sukcesu szewczyka Dratewki, ale królewskiej rodzinie zagroził megalomans. Krak ze zgryzoty umarł, a Wanda, kochająca Dratewkę, odrzuciła niemieckiego rycerza Rydygiera i zniknęła w tajemniczych okolicznościach. Tak w wielkim skrócie wygląda fabuła, ale jest ona niejako tylko pretekstem do przedstawienia kilku istotnych problemów, z których jednym z najważniejszych jest sprawa dorastania królowej.

Opis wzrastania i dojrzewania Wandy to czas jej trudnych wyborów: najpierw między ojcem zazdrosnym o miłość do smoka – a samym smokiem, potem między smokiem a Dratewką, w końcu między Rydygierem i Dratewką. I dopiero wtedy odczuwa dramatyczne skutki tamtej dziecinnej zachcianki, zrealizowanej wbrew ostrzeżeniom ojca. Pośrednio doprowadza nawet do jego śmierci, nie ma w niej jednak wyrzutów sumienia i chętnie zastępuje go na tronie:

Wanda zdjęła żalobę po ojcu i na skromną, ale świetnie skrojoną atlasową białą szatę, przywdziała płaszcz koronacyjny, który wydobył z płochego dziewczęcia całe dostojeństwo jej królewskiego rodu. Kiedy po zamocowaniu ojcowskiej korony na specjalnie w tym celu utrefionych włosach [...] i po wręczeniu jej berła przez dostojny tłumek zgromadzony z okazji tego uroczystego aktu przebiegł szmer podziwu. Z wysokości tronu, powiódłszy łaskawym wzrokiem po zebranych, z dziewczęcym wdziękiem a zarazem stanowczością doświadczonego monarchy Wanda skinęła berłem na Kanclerza Królestwa².

To już młoda kobieta, co podkreśla uwaga o „świetnie skrojonej sukni”, która nie traciąc dziewczęcego wdzięku, zyskuje królewski majestat i dostojeństwo, ale właśnie teraz będzie musiała zapłacić wysoką cenę za dziecięcy upór i nieposłuszeństwo.

W baśniach o problemach edypalnych dorastających dziewczynek często występuje dobry, lecz bezradny ojciec i taki przecież jest Krak. Królowna Wanda nie ma już matki, potrzebę czułości przelewa na smoka, matka ostrzegłaby ją, rozumiejąc ową potrzebę, młodziutkie marzenia, w których budzący się instynkt macierzyński łączy się z chęcią spotkania księcia i urodzenia dziecka. Te pragnienia jeszcze nieświadome, realizujące żądania superego, pozwalają Wandzie panować nad ojcem, a także nad smokiem, póki jest niemowlęciem, jak często w zabawie dziecięcej z upersonifikowanym zwierzęciem. Ojciec – podobnie do innych baśniowych, ale i realnych ojców, udaje, że nic się nie dzieje i to staje się przyczyną klęski. Potem, w miarę jak smok wzrasta, w dziewczynce budzą się inne uczucia i radość wynikająca z panowania nad coraz większym potworem. Bettelheim pisze:

Wiele starszych dziewczynek interesuje się żywo końmi: bawią się zabawkami wyobrażającymi konie i snują na ich temat rozmaite fantazje. Gdy dorastają, a okoliczności są ku temu sposobne, wydawać się może, iż całe ich życie skupia się koło prawdziwych koni: doskonale umieją się o nie troszczyć i niemal nie rozstają się z nimi. Badania psychoanalityczne wykazały, że w tak intensywnym zajmowaniu się końmi wyrażają się bardzo rozmaite potrzeby emocjonalne. Młoda dziewczyna może mieć na przykład poczucie, że kontroluje istotę płci męskiej czy też to, co wydaje się jej seksualną zwierzęcością w niej samej³.

To jakby opis zabawy Wandy w „wychowywanie” smoka, prowadzenie go na smyczy, gdy osiągnie już wzrost rosnącego rottweilera. Ale niewinna, dająca radość sublimacja, jednak w tym wypadku nie zakończy się baśniowym hap-

py endem, smok nie przemieni się jak w baśni w pięknego narzeczonego, ale groźnego całozercę⁴. Teraz królowna postrzega jego wady i już chce się od niego uwolnić, choć dręczącą trochę wyrzuty sumienia, musi jednak odcierpieć za błędy młodości. Zrozumiawszy prawdę o smoku, przechodzi do wyższego stadium rozwoju osobowości, a smok zostaje odtrącony i pragnie zemsty. Bardzo subtelna analiza stanu psychicznego Wandy i jej przemian w okresie dojrzewania przeprowadzona została znakomicie.

Dorosły smok, w wieku męskim, budzi, bowiem w Wandzie wstręt i groźę⁵, bo jest w nim żądza, a nawet wiele żądz. W królownie wznieca on lęk, ale i nowe uczucia, nieznanne i bardzo niepokojące, będące pomieszaniem trwogi z fascynacją: *Nie było to już pisklą czy szczeniak potrzebujący jej opieki, lecz dojrzały potwór niedbale władczy w swym przeciąganiu się i napinaniu szyi* (110).



Dojrzały potwór, niedbale władczy, przeciągający się „to określenie z innego obszaru językowego, literatury o seksie, drugorzędnych powieści kobiecych, także *harlequinów*. Podobnie będzie w kolejnych fragmentach:

Na jej pytający wzrok dawny podopieczny odpowiedział spojrzeniem utkanym z gorzkiego potwierdzenia i niemego wyrzutu. Kiedy zaczerwieniona od stóp do głów wybuchła płaczem, ujrzała przez łzy, jak beznamiętny ton tamtych ślepi napelnia się drwiącą pogardą. Zmieszana opuściła oczy, ale wnet musiała podnieść je znów. Czuła jak oblepia ją z każdej strony gorący oddech i zimne, jadowite spojrzenie smoka nagle nieskończenie obcego i wrogiego. Gdy ich oczy znów się spotkały, zimny pot oblał Królownę: poczuła, że wzrok gada ją więzi i zaczyna wbrew jej woli przyciągać ku sobie. Zielonkawę, fosforyzującą w półmroku ślepie odbijały w swej głębi całą tęczę nierzeczywistych barw układających się w wirujące i fantastyczne kształty nieskończonych labiryntów wiodących w fascynujące, choć groźne nieznane, które musiała koniecznie poznać, chociaż śmiertelnie się go bała (110–111).

Przypatrzmy się słownictwu: „oblepia”, „gorący oddech”, „jadowite spojrzenie”, „fascynujące, choć groźne nieznane”, „zimny pot” – to przypomina opisy inicjacji seksualnej. Sytuacja robi się dwuznaczna, choć wiadać u dziewczyny wyraźną fascynację niebezpieczeństwem. A smok, nabierając cech Bazyliuszka o zabójczym spojrzeniu, przejawia dość określone zainteresowanie Wandą, która wyhodowała go na własną zglubę. Patrzy na nią jak na ofiarę, którą trzeba pożreć. Może to przestroga, wszak każdy z nas hodzi w swym wnętrzu jakiegoś smoka?

A gdy dziewczyna zobaczy w nocy smoczy łeb na parapecie murów obronnych poniżej Kurzej Stopki, wyciągający się w stronę jej sypialni, już wie, że nie wolno jej patrzeć w jego ślepie i wirujące w nich tęczowe błaski i czuje podświadomie wielkie niebezpie-

czeństwo, które obezwładnia jej wolę. Po tym doświadczeniu przenosi się ze swej alkowy do wysokiej wieży, która ma bogate znaczenia symboliczne⁶.

Opisowi tej sytuacji towarzyszy kolejna znakomita analiza stanu psychicznego – tym razem smoka – w którym jest niemy wyrzut, gorzyc i drwiąca pogarda dla Wandy, ale i

*... głęboki żal, że zostawiła go samego w najcięższej niedoli, ale z którą nie umiał się też rozstać na dobre, sam nie wiedząc dlaczego” (119). Po-tem zmienił się, zaczął żyć jak normalne smoki, stał się drapieżnikiem, okrutnym, zachłannym i cynicznym. Ale gdy już pije wodę po zjedzeniu trującego barana, Wanda go ostrzega, że pięknie, a tym samym ujawnia, iż nie jest jeszcze jej obojętny. Smok to celowo lekceważy, pije jeszcze łapczywiej, myśląc, *Więc jednak jej na mnie zależy! Ale teraz – za późno! Niech pozna, co znaczy smok zawiedziony w miłości* (152). Tak nazwane zostaje wreszcie uczucie łączące królowną i smoka. Jest w tym wyznaniu wielka gorzyc, a cała sytuacja jest świadectwem tego, jak głęboki ślad zostawiają młodzieńcze miłości, jak często określają kierunek rozwoju człowieka, jak nie wolno ich lekceważyć.*

W nowy okres życia Wanda definitywnie wchodzi po zagładzie smoka, lecz ma świadomość, że tamtych przeżyć nie da się wymazać z pamięci.

Powoli zaczynała rozumieć, że wraz ze smokiem jakiś etap jej życia zamknął się bezpowrotnie. Przyszłości nie umiała nadać innego imienia niż imię Dratewki. Inaczej jednak niż on sama przeczuwała, że samo rozerwanie smoka w kawałki nie zerwało wszystkich przeszkód stojących na drodze do ich połączenia i szczęścia (154).

I jej przeczucia były słuszne, nie dość, że sama nie zaznała szczęścia, to jeszcze na kraj ściągnęła zniszczenie i zagładę spowodowaną zemstą odrzuconego niemieckiego rycerza, Rydygiera.

Prawdziwa opowieść ks. Kamykowskiego skonstruowana jest w ten sposób, że całość spina klamrą gawęda Brata Anonima, zakonnika z klasztoru w Mogile, który na polecenie Opaty spisał starodawną legendę. Ustylizowany na pobożnego, pokornego mędrca zawarł w *Epilogu* naukę moralną o tym, jak trzeba pokutować „za niefrasobliwość i upór lat młodych” i przestrzegł aby z dystansem i ostrożnością podchodzić do nienormalnie wyglądających jajek, „z których się smoki dziwne legną”, w ludziach, rodzinach i narodach.

¹ B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. T.1-2. Przeł. D. Danek. Warszawa 1985.

² Ks. Łukasz Kamykowski: *Prawdziwa opowieść o Królu Kraku i Królowie Wandzie (wraz ze smokiem i towarzyszącymi osobami)*. Kraków 2002, s.191. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Liczba w nawiasie po zamknięciu cytatu oznacza numer strony.

³ B. Bettelheim, s.122.

⁴ Takiego określenia używa E.M. Firlet: *Smocza Jama na Wawelu. Historia, legenda, smoki*. Kraków 1966.

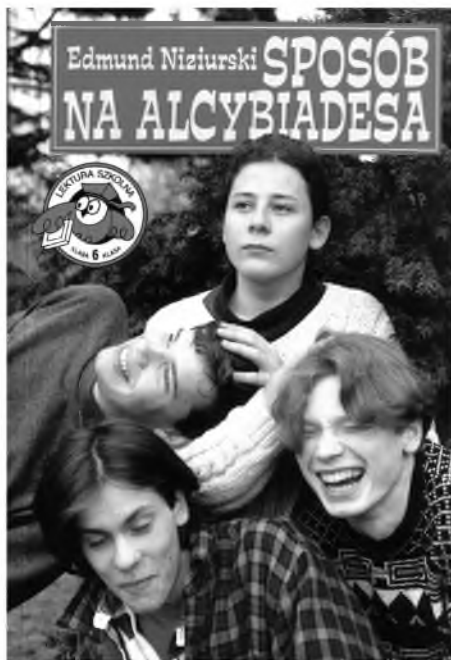
⁵ B. Bettelheim, op. cit. s. 215.

⁶ Por. W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa, 1990, s. 461–462.

Agnieszka Adamowicz-Pośpiech

NIE TYLKO DLA CHŁOPCÓW, CZYLI NIZIURSKI RAZ JESZCZE

Z uwagą przeczytałam tekst Michała Olszewskiego *Vivacubaroja* („Tygodnik Powszechny” 35/2007), dla mnie bowiem Niziurski również był jednym z najważniejszych pisarzy okresu dzieciństwa. Jednakże w moim przypadku to, co fascynowało w jego powieściach i co pozostało w mojej pamięci do dziś to klub, Azyl oraz wtajemniczenie. Istotą było nie tropienie skarbów i doprowadzanie wywrotowców do najbliższej placówki



milicji obywatelskiej, ale odrębność wybranej grupy młodych ludzi, ich taktyka wobec najsroźszych ciemniejszych, Oberonów, Działów, Koniów, słowem g o g ó w. Nie każdy miał wstęp do klubu i dostał wtajemniczenia. Gnat, Kleksik czy Okist to uczniowie, którzy słyszeli o tajemnej księdze zwanej *Pedagogologią* dr Aleksandra Babińskiego (wśród uczniów po prostu Alibaba), „ujmującej całość wiedzy o Gogach i uczniach i ich wzajemnych stosunkach”, a przerośnięty Gnat nawet przestudiował oba tomy, szczególnie *Pedagogologię stosowaną*, zyskując sobie sławę teoretyka i otrzymując, jako pierwszy, miano *Wspaniałego*.

Niemniej ważna była płaszczyzna emocjonalna – ewolucja koleżeństwa w przyjaźń (między chłopcami) lub koleżeństwa w przyjaźń, a nawet miłość (między chłopakiem i dziewczyną). I choć, jak pisze Michał Olszewski, dziewczyny stały na drugim planie, to w wielu wypadkach nie byłoby chłopięce-

go sukcesu, czy – co istotniejsze – przekroczenia granicy szczeniackiego dzieciństwa, gdyby nie intrygi lub pomysły Adeli, Matyldy Opat czy Brunhildy Przypany. To głównie dzięki nim odkrywamy, że Kwękać jest zdrajcą i szpiegiem Defonsiaków, a drogie kamienie ukryto w oczach wypchanego kota.

Kolejnym atutem wielu powieści Niziurskiego, który potrafię nazwać dopiero po latach, to ich intertekstualność (por. rozprawkę Jana Ursyna Prączyńskiego czy Józefa Pucia spożytego przez krajowców na wyspach Fidži), autoreferencjalność i metaliterackość¹. Wiele z jego historii żywiło się własnym tekstem, aluzje naprowadzały na wcześniejsze fragmenty opowieści z tej samej lub innej książki. Nietypowo, jak na pozycję dla młodzieży w tamtych czasach, znajdujemy u dołu strony notki drobnych druczkiem, które teraz identyfikuję jako przypisy. Czytelnik zainteresowany pedagogią znajdzie obszerny wykład na ten temat w książce E. Niziurskiego *Sposób na Alcybiadesa* (przyp. red.). Któż był owym tajemniczym redaktorem? Ano, Tomcio, jedna z postaci opowiadanej historii, która dla nas czytelników robi notatki, ale też na własną rękę, „poza autorem” odsyła nas do innych powieści, wstrzymuje narrację, komentuje swój sposób pisania. To jak przedsmak postmodernistycz-

nych narracji, w których bohaterowie buntują się i zabijają autora opowieści, lub w których wprowadza się czytelnika w arkana pisania książki, właśnie trzymanej w ręku. Wiele utworów Niziurskiego to notatki w starych brulionach, kroniki wydarzeń szkolnych, zapisyki odnalezione po latach przez ich narratora, to historie redagowania gazety, wczesne doświadczenie redaktorskie, które w *Skarbie Atanarktyka* okazuje się być już właściwym zawodem niegdysiejszego wyrostka.

I tak powstawał następny krąg wtajemniczonych, tym razem nie fikcyjnych bohaterów, lecz wiernych czytelników, znających poprzednie wcielenia swych literackich rówieśników, do których czułam, że należę.

Z moją lekturą Niziurskiego wiąże się jeszcze niezatarte wspomnienie sytuacji w kraju lat osiemdziesiątych, a więc czasów po stanie wojennym. Kiedy to w sklepach nie było nic prócz octu i zdobycie nowego egzemplarza książki Niziurskiego w Empiku graniczyło z cudem (biblioteka odpadała, bo dopiero co odkryty skarb trzeba było oddać). Pozostawał więc jedyny w mieście antykwariat, w którym – niczym powieściowy bohater – tropiłam wydania ulubionego autora. I tak zapuszczałam się w dziwnie pachnący wąski sklepik, gdzie podejrzliwa pani w granatowym nylonowym

fartuchu bacznie obserwowała, jakie to książki ogląda dziewczynka z podstawówki. Każdy wytropiony wolumin był przynoszony do domu z tryumfem zdobywcy i odkładany w bezpieczne miejsce do czasu, aż książka będzie mogła zostać przestudiowana w całości, w piątkowy wieczór i noc. Rodzina zdawała sobie sprawę, że nowy Nizurski trafił „pod strzechę”, gdyż z mojego pokoju dochodziły salwy śmiechu. I to jeszcze jeden aspekt powieści i opowiadań Niziurskiego, który przyciągał, ale i uczył patrzeć z dy-



Rys. Zbigniew Łoskot

stansem na własne doświadczenia z belframami czy fałszywymi przyjaciółmi, a mianowicie komizem: komizem postaci, sytuacji i słowa. Na to nakładają się często olśniewające ilustracje Jerzego Flisaka

Do dzisiaj na półce mam 13 tomów Edmunda Niziurskiego (m.in. *Awantura w Niekłaju*, *Trzynasty występ*, *Awantury kosmiczne*, *Siódme wtajemniczenie*, *Jutro klasówka*) – serię, która zawsze miała szkołę i gogów w tle. Było to zauroczenie totalne i fatalne: totalne, bo musiałam przeczytać każdą pozycję tego autora, co skończyło się wielkim rozczarowaniem, kiedy w ciemno kupiłam *Eminencje i bałabancje* i okazało się, że mój uwielbiany pisarz ma jakąś inną, niepokojącą twarz (którą trafnie obnażyli Pilch, Olaszewski); a fatalne, bo czytałam i negatywnie odbierałam Bahdaja i Nienackiego, Ożogowską i Musierowicz – zawsze wypadali gorzej na tle mojego idola. Gdy już przeczytałam wszystkie, powracałam do rarytasów szczenięcych dialogów:

– Proszę bardzo – odparł Żwaczek. – Czy możesz mi powiedzieć, Zasepa, jakie mamy strony?...

– Lewą i prawą – odparł bez zająknięcia Zasepa. – Jeżeli zaś chodzi o strony świata...

– Chodzi o strony gramatyczne.

– Orzekające...

– Dosyć! – krzyknął Żwaczek. – Pędzelkiewicz! Tryby! Pędzelkiewicz bezradnie potoczył rybem wzrokiem dookoła.

– Przeważnie zębate... – wyjąkał.

– Doskonale – powiedział Żwaczek. – Słabiński, kto napisał „Latarnika”?

– Żeromski... On siedział w latarni na Roze-wiu, ja tam byłem.

Gdy dzisiaj czytam przedmowę autora do tomu *Trzynasty występ* i jego wyznanie „W odróżnieniu od powieści, które pisałem z potrzeby wewnętrznej i za sprawą czystego natchnienia, opowiadania te ro-

dziły się z kuszenia przez redaktorów, raczej jako owoc mojej słabości niż mocy. To przez nich odkładałem moje benedyktyńskie prace nad powieścią i zasiadałem do pisania opowiadań, zawsze z nieczystym sumieniem, że kradnę czas przeznaczony na „właściwą twórczość” przypomina mi się Sir Arthur Conan Doyle, który nie znośił swoich opowiadań o Sherlocku Holmesie, uważając, że trwoni czas, jaki winien przeznaczyć na prawdziwą twórczość – powieści historyczne. Sądził bowiem, że stanowią one jego najistotniejszy wkład w literaturę angielską. Nie wiem, czy ktokolwiek z czytelników *Tygodnika* słyszał o *Micah Clarke*, natomiast jestem niemal pewna, że ten sam czytelnik z łatwością wymieni nazwisko przyjaciela angielskiego detektywa, dra

I jeszcze jedno, w sprawie socrealistycznej aury książek Niziurskiego – nie do końca pasuje mi ta deprecjonująca etykieta. Kiedy powracam do ostrzeżenia Alibaby: *Po pierwsze, nie ubezpieczyliście wolności, a po drugie, źle posługiwaliście się wolnością. A kto nie umie posługiwać się wolnością, ten działa na szkodę wolności. Obawiam się, że wy nie bardzo umiecie. Wasza niewiedza, nazwijmy zresztą rzecz po imieniu – wasza wulgarna ignorancja – spowodowała na nas wszystkich niebezpieczeństwo. Od dwu dni obserwujemy groźny niepokój i chorobliwe ruchy Ciała*.

Przychodzą mi na myśl „tłuste pulpety wiadomości” takich jak pastisz, parodia, *double entente*. Ale nawet nie próbuję ich aplikować we włókna tekstu, wystarczy mi widok siostrzeńca, który, tak ja dawniej, chociaż nad *Alcybiadesem*...

¹ Typowa skłonność goga do zaciemniania i „przekarmiania tłustymi pulpętami wiadomości”. Trzy pulpety to zdecydowanie za dużo nawet jak na kolegę Alibabę z jedenastej.

DUCH ASTRID

„Jury Konkursu, nawiązując do najwyższych standardów literackich wyznaczonych przez jego Patronkę [Astrid Lindgren – przyp. IM], nagrodziło prace o wysokim poziomie artystycznym i etycznym, które z pełnym przekonaniem można polecać do czytania dzieciom i młodzieży” – tak brzmi przesłanie Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren, zorganizowanego przez Fundację ABCXXI *Cała Polska czyta dzieciom* pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego przy finansowym wsparciu Fundacji PZU. Poznaliśmy już laureatów, a właściwie trzy laureatki: pierwsze miejsce za powieść *Pozłaczana rybka* zdobyła Barbara Kosmowska, drugie – za *Dostaliśmy po dziecku* – Ewa Grętkiewicz, trzecie Beata Wróblewska za historię *Jabłko Apolejki*. Zaskakujące jest, że nie ma w tym gronie debiutantek, każda z autorek ma już za sobą literacki start, co więcej – każda sięgała już wcześniej po laury w konkursach na książki lub otrzymała nagrody za swoje powieści.

POWIEŚCIOWE KONCEPCJE

Pozłaczana rybka i *Jabłko Apolejki* to książki przeznaczone dla młodzieży od lat dwunastu. *Dostaliśmy po dziecku* zainteresuje także młodszych czytelników. Od pozostałych różni historię Grętkiewicz lekkość w ujęciu tematu, radość (choć nie bez troska) i zabawa, co wywołane jest wiekiem odbiorców. Pomysły na opowieść były różne: Kosmowska postawiła na zespolenie trudnych tematów (rozwód rodziców Alicji, nowa partnerka i dziecko ojca, śmiertelna choroba małego bezbronnego dziecka) z elementami pozytywnymi (pierwsza miłość, wakacyjne zauroczenia i spełnianie marzeń). Przedstawiła tu zwyczajne i niezwykłe problemy nastolatków. W *Jabłku Apolejki* ojciec trójki dzieci zaczyna mieć kłopoty finansowe, musi uciekać

przed wierzycielami. Gdy groźne typy zaczynają nękać jego żonę i potomstwo, osamotniona matka decyduje się na przeprowadzkę: ucieka do swojej mamy, na wieś. To jednak nie koniec zmartwień: średni syn, Jasiek, jest dzieckiem autystycznym – trzeba się nim stale opiekować, ale nowi koledzy, a nawet rodzice innych chorych dzieci są bezwzględni i okrutni, z nietolerancyjnym światem trudno jest zaś walczyć. Rodzice z *Dostaliśmy po dziecku* mają chyba najłatwiej – trapią ich „tylko” sprawy zawodowe: żeby spłacić kredyt i raty za samochód, oboje muszą wrócić do pracy. Do tego niezbędny jest podział obowiązków. Kiedy mama i tata wyjeżdżają na tygodniowe szkolenie, starsze dzieci – czternastoletni Albert i dwunastoletnia Julka, zaopiekują się więc młodszymi – czteroletnim Hubertem i pięcioletnim Błażem.

Wszystkie trzy autorki postawiły na realizm i współczesność – w każdej z powieści powraca nienazwana teraźniejszość, sugerowana przez otoczenie. Mamy tu do czynienia z wieloma symptomami niełatwej rzeczywistości. Rozwoły, kłótnie, alkoholizm (ojciec jednego z bohaterów niemal nie trzeźwieje), nienawiść (rodzice przyjaciółki Alicji najchętniej by się pozabijali), nieodpowiedzialność (lekkomyślność ojca z *Jabłku Apolejki* sprawia, że rodzina traci poczucie bezpieczeństwa). Jedną z dziewczyn wpada w anoreksję. Matka Alicji po rozwodzie rzuca się w wir pracy, zapominając o potrzebach nastolatki i w pracoholizmie szukając ukojenia. Syn sąsiada umiera z powodu przedawkowania narkotyków, na narkotykową imprezę trafia też przyjaciółka Alicji – w ostatniej chwili wyciągnięta z centrum niebezpiecznej zabawy, ale nie ze szponów toksycznego związku. Śmierć przychodzi zbyt wcześnie, a lęk przenika wiele osób. Nieuleczalne choroby, porwanie, przemoc i bezwzględność – tak wygląda dalszy plan opowieści dla młodzieży. Przy tym nasileniu powodów do zmartwień nawet zazdrość towarzysząca pierwszej miłości błędnie.

OSWAJANIE ZŁA

O ile współcześnie do literatury wkracza często fizjologia, brzydota, tematy niskie i dołąd „niewygodne”, o tyle autorki z kwestiami poważnymi poradziły sobie bez zarzutu, z klasą wybrnęły z opowieści o błędach dorosłych. O pijaństwie mówi Kosmowska na przykład jako o słabości charakteru: *Puchała nie jest łajdakiem. To chory i nieszczęśliwy człowiek, który w chwilach trzeźwości pięknie gra na skrzypcach. (...) Mijamy nadzieję, że któregoś dnia znienawidzi tę swoją słabość i wytrzeźwieje* (s.51). Śmierć poprzedzana jest delikatnymi wprowadzeniami, wyjaśnieniami i próbami osławiania przerażającego tematu: przygotowania do wydarzenia mogą być też ukojeniem egzystencjalnych lęków. Są więc nagrodzone powieści wdrożeniem w dorosły, skomplikowany świat.

Wszystkie trzy powieści łączą się też w motywie dojrzewania i rosnącym poczuciu odpowiedzialności nastoletnich bohaterów. Albert i Julka muszą w ciągu kilku najbliższych dni uporać się ze wszystkimi pracami domowymi, ale i znaleźć sposób na wychowywanie kilkulatek, a przy tym nie zaniedbać własnych potrzeb i wypracować kompromisy we wspólnym działaniu. Alicja błyskawicznie dorasta – z rozkapryszonej „rozpieszczonej jedynaczki” przemienia się w opokę dla bliskich, autorytet dla braci, pomoc dla drugiej żony ojca, wsparcie dla matki i przyjaciółki. Kasia i Ola z *Jabłka Apolejki* uczą się, jak radzić sobie z nieprzychylnym otoczeniem, jak stawiać czoła codziennym kłopotom. Wszyscy stają na wysokości zadania i chociaż drobnych potknięć nie da się uniknąć – zdają trudny egzamin z przystosowania do dorosłego życia.

POWRÓT DO KORZENI

Cechuje więc nagrodzone autorki skłonność do jednoczesnego stawiania przed młodymi postaciami ciężkich zadań – i łagodzenia skutków tych zadań. Nie ma w wyróżnionych

powieściach brutalnego zderzenia wyobraźni i realiów współczesności, nie ma szokowania czytelników, nie ma atakowania odbiorców okrucieństwem. Pod tym względem trzy autorki tworzą powieści klasycyzujące, nie narzucają nowych trendów, sięgają po stare, sprawdzone metody konstruowania opowieści dla młodych. Rezygnują też, co ciekawe, z elementów baśniowych i fantastycznych.

I Kosmowska, i Grętkiewicz, i Wróblewska udowadniają, że w książkach dla nastoletnich odbiorców można zrezygnować z przewidywalności, wiele płaszczyzn tematycznych współgra w nagrodzonych historiach, poziom skomplikowania fabuły przypomina powieści dla dorosłych. Każdorazowo zachwyt wzbudzają rozwiązania psychologiczne. Zachowania bohaterów są odpowiednio umotywowane, prawdopodobne i intrygujące. Wydarzenia toczą się w tych powieściach szybko, co spowodowane jest mnogością wątków. Błyskawiczne bywają i zmiany nastroju, gra na emocjach czytelników to jedna z wyrazistszych umiejętności nagrodzonych autorek. Przy tym udało im się uciec od natrętnego dydaktyzmu za sprawą świetnie rozbudowanej sfery duchowo-uczuciowej. Tempo akcji i siła pierwszych przyjaźni, miłości, pierwszych wielkich lęków i rozczarowań – to wszystko usuwa w cień niezwykle udane (więc i tak doskonale maskowane) życiowe porady czy „moralizatorstwo”.

RECEPTA NA SUKCES

W tym roku przepis na nagrodę był stosunkowo prosty: wystarczyło połączyć tradycyjny, klasyczny sposób opisu, narrację znaną z kanonu literatury dziecięcej i typowo współczesne problemy oraz troski – wszystko to wzbogacić nieśmiertelnymi w książkach dla młodych odbiorców uniwersalnymi motywami przyjaźni, miłości, zaufania, oddania, więzi z rodzicami. Żadnych eksperymentów, odważnych rozwiązań, mocnych uderzeń. Pozostała subtelna oce-

na wieku dojrzewania, wyważona i uogólniona, pełne zrozumienie dla młodzieży, identyfikacja odbiorców z bohaterami. A przy tym pomysłowość – bo autorki nie powielają znanych schematów, są oryginalne i twórcze, nie od-twórcze, kreatywność sprawia, że nagrodzone powieści czyta się z przyjemnością. Olbrzymi ładunek emocjonalny nie pozwala odłożyć książek przed zakończeniem lektury, co przecież jest również dobre dla zachęcenia młodzieży do czytania. Są powieści nagrodzone w tym konkursie również interesujące dla dorosłych.

Jan Brzechwa wyznawał zasadę, że nie można przy tworzeniu historii dla najmłodszych zniżać się do rzekomego poziomu intelektualnego odbiorców, ale wręcz przeciwnie – należy stawiać poprzeczkę wysoko, bo to jest niezbędnym warunkiem rozwoju dziecka. Nie ulega wątpliwości, że nagrodzone przez jury konkursu książki można polecić do czytania młodym ludziom.

Książki nagrodzone w konkursie:

I miejsce: Barbara Kosmowska: *Pozłacana rybka*. KORA 2007.

II miejsce: Ewa Grętkiewicz: *Dostaliśmy po dziecku*. KORA 2007.

III miejsce: Beata Wróblewska: *Jabłko Apolejki*. KORA 2007.

Zofia Adamczykowa

PRZEDSZKOLAKI POZNAJĄ ŚWIAT – O KSIĄŻECZCE GRZEGORZA KASDEPKE¹

W obszarze piśmiennictwa skierowanego do młodego odbiorcy mamy do czynienia z tekstami o wielorakich funkcjach, między innymi edukacyjno-poznawczej, wychowawczej, ludycznej, kompensacyjnej, estetycznej. Tekst, zwłaszcza przeznaczony dla

dzieci najmłodszych, niekoniecznie musi spełniać wszystkie te funkcje równocześnie i niekoniecznie musi osiągać taki poziom autoteliczności, by mógł pretendować do miana literatury pięknej. Wiele książeczek i tekstów wyrasta z potrzeb teleologicznych, czyli zmierza do osiągnięcia z góry założonego celu (lub celów), a zatem wyznacza się im w głównej mierze funkcję dydaktyczną w jej szerokim znaczeniu. Towarzyszą one dzieciom we wzrastaniu, a więc budują osobowość, kształcą sprawności i postawy, poszerzają wiedzę o człowieku i świecie. O takiej właśnie książeczce przeznaczonej dla starszych przedszkolaków chcę skreślić uwag kilka.

Chodzi o książeczkę pt. *Z piaskownicy w świat* Grzegorza Kasdepke. Autor opublikował już wiele książek dla dzieci, które zyskały mu uznanie krytyki i zdobyły nagrody. Zwłaszcza czytelnikom „Guliwera” nie trzeba autora przedstawiać, gdyż jego nazwisko pojawiało się wielokrotnie na łamach pisma. Jest on między innymi laureatem Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego za *Kacperiadę* oraz nagrody Edukacja XXI za *Co to znaczy* i *Bon czy ton*. Piśmiennictwo dla telewizji (*Ciuchcia*, *Budzik*, *Podwieczorek dla Mini i Maxa*).

Interesujący zamysł prezentowanej tu książeczki objaśnia autor we wstępie: *Do czego służy piaskownica? Do zabawy, rzecz jasna. W piaskownicy można lepić baby z piasku. W piaskownicy można wybudować zamek. Piaskownicą można również wybrać się w podróż dookoła świata. Jak? Tak, jak zrobili to Natałka, Jaś i Krzyś. Wysilili wyobraźnię i zwiedzili wiele krajów. Zachęcam wszystkich czytelników, aby poszli w ich ślady (...).* Odwołując się do dziecięcej wyobraźni, kreuje autor kolejno obrazy, w których wyczarowuje klimat charakterystyczny dla rozmaitych krajów z różnych kontynentów, bo też wyimaginowana zabawa trójki bohaterów jest podróżą dookoła świata. A zatem bawiąc się, „zwiedzają” dzieci: Arabię

Saudyjską, Australię, Brazylię, Chiny, Czechy, Danię, Egipt, Francję, Grecję, Hiszpanię, Holandię, Indie, Islandię, Japonię, Kenię, Meksyk, Nepal, Niemcy, Norwegię, Peru, Polskę, Republikę Południowej Afryki, Rosję, Stany Zjednoczone Ameryki, Szwajcarię, Wielką Brytanię, Węgry i Włochy. Razem 28 krajów.

Poszczególne kraje prezentowane są związane poprzez charakterystyczne dla nich cechy klimatyczne, krajobrazowe, przyrodnicze oraz obyczajowe i mieszczą się w stereotypach myślenia o nich. I tak Francja – to wieża Eiffla, ślimaki, sery i wino; Australia – to słońce, strusie, kangury i misie koala; Holandię mogą dzieci rozpoznać dzięki wiatrakom, tulipanom, rowerom i drewnianym sabotom, a Indie – to święte krowy, riksze, słonie i pomniki Buddy. Jak na tym tle prezentowana jest własna ojczyzna przedszkolaków? Polska to kraj wierzb rosochatej, bocianów, żubrów i koników Przewalskiego. Kraj z białym orłem w godle, z Wisłą, z górami i z morzem, ze stolicą, nad którą górują: kolumna Zygmunta, królewski zamek i Pałac Kultury. To kraj Chopina, ale też oscypka i bigosu. Jak widać, charakterystycznych elementów polskości jest sporo.

Kreując proste scenki dziecięcych zabaw, buduje autor prymarne wyobrażenia małego odbiorcy o rozległym świecie, w którym każdy kraj i kontynent posiada własne, odrębne oblicze, cechy i wartości. Nie chodzi tu o wiedzę geograficzną, bo też na poziomie małego odbiorcy nie sposób odsyłać do mapy czy globusa. Dziecko poznaje po prostu nazwy wielu krajów oraz ich cechy dystynktywne, uczy się je dostrzegać, zapamiętać i poprawnie kojarzyć. Z czasem, już w wieku szkolnym, nałoży się na te uproszczone wyobrażenia realna wiedza o świecie. Książeczka ma zatem charakter edukacyjno-poznawczy, ale podawane w niej informacje posiadają postać ludyczną, co czyni ją lekturą atrakcyjną dla dzieci.



Ludyczny charakter omawianej tu książeczki realizuje się w kilku płaszczyznach. Po pierwsze – mamy do czynienia z zabawą w piaskownicy, w której trójka dzieci aranżuje kolejne scenki z różnych krajów. Jak to w zabawie bywa, dzieci albo bawią się zgodnie, albo się przekomarzają, przy czym biegają, skaczą, dyskutują, wchodzą w rolę. Po drugie – zabawny dla dzieci jest sam zapis tekstu. Szereg słów zastąpiono obrazkami, a zatem aby przeczytać książeczkę, mali odbiorcy muszą poprawnie „odczytać” znaki ikoniczne, w różnych formach fleksyjnych liczby pojedynczej lub mnogiej. Dodajmy, że z tej formuły zapisu korzystają w dużej mierze podręczniki przedszkolne i wczesnoszkolne. Dziecko w kontakcie z tak ukształtowanym tekstem, oswaja się z czytaniem, kształci też sprawność językową. Tego typu lektura angażuje intelektualnie oraz przysparza dzieciom wielu radości. Wymaga jednakże obecności pośrednika, który powinien objaśnić przekazywane informacje, ewentualnie korygować źle odczytane słowa-

obrazki. Po trzecie – książeczka osiąga pewien poziom ludyczności dzięki wprowadzeniu elementów humorystycznych.

Humor jest niezwykle istotną kategorią w literaturze dziecięcej i Grzegorz Kasdepke ma tego pełną świadomość. W omawianej tu książeczce humor ma postać dyskretną i może być rozpoznany przez inteligentne dzieci. Polega między innymi na grze słów i posiada wymiar nieco abstrakcyjny. I tak wiedza Krzysia o Japonii zaczerpnięta jest z telewizora... japońskiego(!). Nazwa „Nepal” odczytana jest przez Natalkę na zasadzie skojarzenia ze zwrotem „nie pal”, a Wielka Brytania została przez Jasia nazwana dużą Brytanią. Żarty językowe nierzadko budowane są na homofonach i homonimach: z Chińczykiem można zagrać w chińczyka, a arabski szejek myli się dzieciom z napojem mlecznym. Sposób prowadzenia narracji oraz język tej książeczki są bliskie oczekiwaniom dziecięcego odbiorcy. Opisane w kolejnych rozdziałach zabawy w piaskownicy budowane są na żywych dialogach. Nie stroni autor od potocznych zwrotów typu: *puknij się w czoło!* (s. 14), *przestań, dobra?* (s. 44), *no coś ty?* (s. 56) oraz formuł typowych dla języka dziecka: *krokodyle mówią po krokodylowemu* (s. 22).

Z piaskownicy w świat – to wartościowa książka edukacyjna do wykorzystania w pracy ze starszymi przedszkolakami. Zawarte w niej informacje można spożytkować jako doskonały materiał do zajęć poświęconych różnym krajom świata. Alfabetyczny układ ułatwia nauczycielowi przedszkolnemu sprawne wyszukiwanie określonego kraju. Może też posłużyć do nauki czytania. Książeczka – zgodnie z potrzebami dzieci – jest też ilustrowana. Barwne ilustracje wykonane przez Iwonę Całą są czytelne i podkreślają charakterystyczny dla poszczególnych krajów koloryt i klimat. Od-

działując na wyobraźnię małych czytelników, mogą ułatwić im przyswojenie i zapamiętanie przekazanej wiedzy o świecie.

¹ Grzegorz Kasdepke: *Z piaskownicy w świat*, Wyd. Literatura. Łódź 2006.

Zofia Adamczykowa

DZIECIĘCE SUKCESY DETEKTYWISTYCZNE

Jeśli przyjmiemy, że wiek odbiorcy książek dla dzieci i młodzieży w pewnym stopniu wyznacza wiek bohatera literackiego, to książka, którą chcę omówić, może liczyć na odbiorców w wieku 10–14 lat. Rzecz jasna, z pewną tolerancją, gdyż bohaterka powieści liczy lat 12. Może przy tym ta książka zainteresować zarówno dziewczęta, jak i chłopców, bo obok inteligentnej i żywiołowej Teodory, która jest bohaterką pierwszoplanową, pojawia się Miłkołaj, jej rówieśnik, z którym mogą utożsamiać się chłopcy. Dzieci przeżywają wakacyjne przygody, następnie wpadają w poważne tarapaty. Oczywiście, zgodnie z wymogami *happy endu* wychodzą z nich zwycięsko.

Włoskie autorki powieści pt. *Tajemnica pewnego labiryntu* – Janna Carioli i Luisa Matia¹ – stworzyły fabułę zgodnie z wymogami prozy detektywistyczno-przygodowej. Zapowiada to już tytuł książki. Tajemnice, pomyłki, niebezpieczeństwa, nieoczekiwane zwroty akcji. Para młodych bohaterów wpada na trop złodziei bezcennych skarbów z grobowców Etrusków, w konsekwencji czego znajdują się w niebezpieczeństwie, z zagrożeniem życia włącznie. Zamknięci w Grobowcu Labiryntu przeżywają wielki strach i oczekują najgorszego, ale zgodnie z wolą młodego czytelnika mrozące krew przygody kończą się



pomyślnie: dzieci są uratowane, złodzieje zostają schwytani, a bezcenne przedmioty trafiają do Muzeum Etrusków. Przy okazji zostają wyjaśnione liczne nieporozumienia, podejrzenia i pomyłki.

Szczególną uwagę czytelnika przykuwa postać głównej bohaterki Teodory, która nie lubi swego imienia i pozwala jedynie nazywać się Teo. Poznajemy ją w momencie, kiedy ojciec odwozi ją wraz z ulubionym psem Zorro z Rzymu na wakacje do ciotki mieszkającej nad morzem. Dziewczynka jest z tego powodu bardzo niezadowolona, obawia się nudy i sama przed sobą przyznaje, że wolałaby już zostać w domu z „upaprańcem”, czyli młodszym braciszkiem. Co do rodzeństwa ma zresztą własną, dość specyficzną opinię: *Kto powiedział, że trzeba kochać rodzeństwo, które zasuwa po twoim pokoju na czworakach, wypróbowując swoje zęby na twoich CD? – mruzczała. – Już lepszy jest Zorro, który przynajmniej, jak mu powiesz „leżeć”, to wypuszcza je z pyska i nie wrzeszczy, jakby obdzierano go ze*

skóry, kiedy mu odbierasz oślinioną płytę! (s. 6). Pannica jest totalnie zbuntowana, zachowuje się prowokacyjnie, 27-letnią Konstancję nazywa starą ciotką i wszystko postrzega w przysłowiowych czarnych barwach. Irytacja ojca z powodu zachowania córki jest jednakże połączona z pewnego rodzaju dumą. Z powodu dziennikarstwa docenia inteligencję córki, jej bystrość umysłu, celność spostrzeżeń i cięte riposty. Zachowuje przy tym przysłowiową anielską cierpliwość i pełne zrozumienie dla humorów dorastającej nastolatki. Stara się nawet rozładować napiętą atmosferę, proponując córce lody.

Żywiotyowy charakter Teo ujawnia się w pełni dopiero w czasie jej wakacyjnego pobytu u ciotki Konstancji. Dziewczynka stara się prowokacyjnie podkreślać swą niezależność i nieustannie ujawnia krytyczny stosunek do wszystkich i wszystkiego. *Ta dziewczyna była jak tornado* (s. 36) – powie o niej narrator. Ale tak naprawdę nasza bohaterka – mimo przewarów wieku dorastania – jest niezwykle sympatyczna. Spostrzegawcza i wrażliwa, doskonale odróżnia dobro od zła i potrafi być w stosunku do siebie równie krytyczna jak wobec swojego otoczenia. Często sama przed sobą przyznaje, że ma trudny charakter i bez powodu rani ludzi. Odczuwa nawet z tego powodu skruchę, choć za nic w świecie głoszono by się do tego nie przyznała. Reakcje Teo są spontaniczne i zaskakujące, rozpiera ją energia, nieustannie wplątuje się w jakieś kłopoty. Zabawny jest jej zwyczaj określania wielu sytuacji wymyślanymi na poczekaniu skrótami, na przykład: KPK (Koszmar Pierwszej Kategorii); DPI (Diabelski Plan Indianina – chodzi tu o plan spieczenia się na plaży tylko po to, aby więcej tam nie chodzić); SO (Operacja Smażenia); NFO (nudno jak flaki z olejem) itp.

Wspólnie z rówieśnikiem Mikołajem Teodora wytropiła szajkę przestępców i oboje znaleźli się w opałach. Zostali zamknięci

w Grobowcu Labiryntu, skąd nie sposób się wydostać. Jako jedyne pożywienie mają gumę do żucia i ciasteczka dla psa. Sytuacja napawa ich lękiem, z niepokojem snują rozmowy na temat własnych perspektyw:

— Mikołaj... jeśli nikt nas nie znajdzie, to skończymy jak mumie?

Chłopak potraktował ją serio i zaczął naukowe wywody.

— No cóż... rzeczywiście, tutaj nie ma szczurów, a powietrze przepływa swobodnie. Jest tu dostatecznie sucho.... Tak, może wyschniemy jak mumie. Ale na to trzeba co najmniej roku... albo dwóch lat (...)

Teo zaczęła się histerycznie śmiać.

— Pomyśl, co za historia. Jak nas znajdując za tysiąc lat, uznają, że byliśmy królami etruskami! Szkoda, że ci, co nas tu pogrzebali, nie zostawili tych wszystkich garnuszków z jedzeniem dla umarłych... tak to robili Etruskowie, co nie? (s. 91)

Powyższy fragment tekstu daje nie tylko próbkę stylu powieści, ale wskazuje na jej walory. Narracja jest żywa i dowcipna, kreacja bohaterów wyrazista i niezwykle realistyczna, kolejne zdarzenia prowadzą od przygody do przygody i budują napięcie emocjonalne. Apeluje zarówno do wyobraźni i emocji młodego czytelnika, jak i do jego poczucia humoru. Dowcipna, pełna werwy i celności słowa narracja zbliżona jest do tej, którą cenią badacze prozy Małgorzaty Musierowicz. Poprzez przygodę, elementy detektywistyczne i humor realizują się pośrednio w *Tajemnicy pewnego labiryntu* wartości dydaktyczno-wychowawcze, odnoszące się zarówno do wiedzy historycznej (dzieje Etrusków), jak i ludzkich postaw i zachowań.

Omawiana tu książka spełnia formalne i graficzne wymogi dobrej książki dla starszych dzieci. Objętościowo niewielka (s. 112), zbudowana jest z 12 rozdziałów o tytułach tajemniczych lub dowcipnych, rozbudzających

ciekawość czytelnika, np. *Strach przez duże „S”*, czyli „ratuj się, kto może”; *Operacja szpieg*; *Mroki więzienia* itp. Posiada też niewielkie czarno-białe ilustracje zarysowane szkicowo, bo też dla nastoletniego odbiorcy nie są one już tak ważne jak dla najmłodszych czytelników.

¹ Janna Carioli, Luisa Mattia: *Tajemnica pewnego labiryntu*. Tytuł oryginału: *Il segreto del labirinto*. Tłumaczyły: Małgorzata Baran-Kalinowska, Ewa Żuchowska-Bojko. Projekt okładki i ilustracje Monika Giza. Ossolineum, seria „Nasza Biblioteka”, Wrocław 2006.

Magdalena Kłobusek

MOTYW RELACJI MIĘDZY MATKĄ A DZIECKIEM W TWÓRCZOŚCI NEILA GAIMANA NA PODSTAWIE WYBRANYCH UTWORÓW

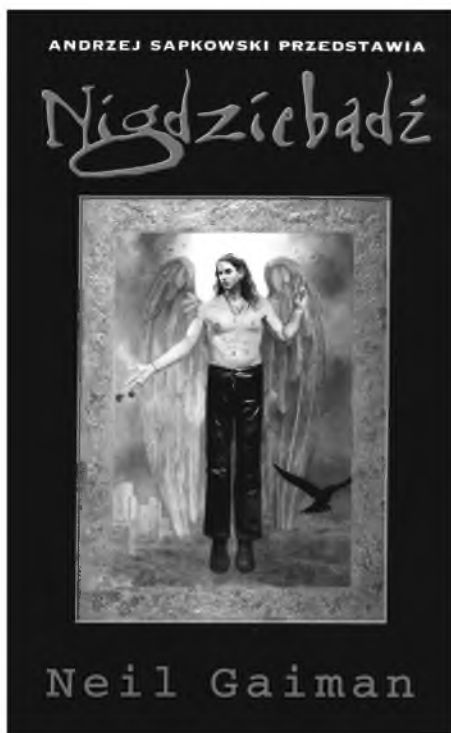
Fantastyka – a cała literatura pod takim czy innym względem jest właśnie fantastyką – to lustro. Krzywe, owszem, czasem skrywające prawdę, ustawione pod kątem czterdziestu pięciu stopni wobec rzeczywistości, niemniej jednak lustro, dzięki któremu możemy opowiadać sobie rzeczy niewidoczne w inny sposób¹.

Powyższy cytat otwiera tom opowiadań Neila Gaimana *Dym i lustra*. Gaiman to jeden z najciekawszych współczesnych autorów *fantasy*. Polskim czytelnikom znany on jest przede wszystkim jako autor m.in. *Sandmana*, *Nigdziebądź*, *Koraliny*, *Gwiezdnego pyłu*. Zakres jego działalności artystycznej jest jednak szerszy: obok komiksów i powieści pojawił się również film. Co możemy ujrzeć w lustrach, które proponuje nam Gaiman?

Świat jego opowiadań jest brutalny, okrutnie rzeczywisty i poetycko magiczny. Równocześnie jest on literacką grą przeznaczoną raczej dla starszego audytorium. Jest odwróce-

niem baśniowych pojęć: twórca snuje przed czytelnikiem historię dotyczącą tych elementów, które klasyczna baśń, ze względu na swego odbiorcę, pomija bądź kamufluje. Gaiman odsłania przed nami drugie dno baśni.

Dzieje się tak na przykład w odwróceniu stereotypowego konfliktu pojawiającego się w baśniach: konfliktu matki i dziecka, motywu rozłączenia i budowy własnej tożsamości. Motyw trudnych relacji między matką a dzieckiem jest jednym z ulubionych motywów pisarza. Jednakże, podczas gdy baśń ludowa przedstawia obraz matki z punktu widzenia dziecka, które wskutek dziecięcego lęku przed odłączeniem postrzega ją jako macochę, Gaiman uwspółcześnia baśń kreując bohaterki, które w celu budowy własnej tożsamości tego rozłączenia pragną, co z kolei jest trudne do zaakceptowania przez ich matki. Pisarz, wykorzystując materiał baśniowy, przekształca go, wybierając te elementy, które klasyczna baśń, oparta na schematach, pomija. Interesującym przykładem takiego potraktowania baśni jest opowiadanie *Szkoło, śnieg i jabłko* z tomu *Dym i lustra*. Gaiman ukazuje przed nami świat znanej baśni z punktu widzenia matki – złej królowej, która w oryginale dostrzega w Śnieżce – swojej pasierbicy, zagrożenie dla statusu własnej urody, wobec czego dąży do jej śmierci. Gaiman, prowadząc narrację w pierwszej osobie, pozwala nam wkroczyć w świat uczuć złej królowej i zrozumieć motywy jej postępowania. Oto Śnieżka okazuje się piękną i niebezpieczną wampiryzcą, budzącą niepokój u odbiorcy. Nie ona jest bowiem stereotypową baśniową królewną. Wątpliwość wywołują nie tylko jej czarne jak heban włosy: bohaterka po opuszczeniu rodzinnego domu żyje przeciwieństwo siedmiorgiem krasnoludków. Śnieżka nie jest więc klasyczną bohaterką, co podnosi jej atrakcyjność wśród motywów podejmowanych przez twórców reinterpretingujących baśnie².



Twórczość Gaimana nie ogranicza się tylko do działalności literackiej. Wraz z Dave McKeanem pisarz zrealizował *Lustrzaną maskę*, film, który jest kolażem jego twórczości, a przede wszystkim swobodną adaptacją *Koraliny*³. W obu utworach z kolei czytelnik odnajduje nawiązania i inspirację *Alicją w Krainie Czarów*. Tytułowa bohaterka filmu, Helena Campbell, trafia do fantastycznego świata tą samą drogą – pograżając się we śnie. Helena pracuje w cyrku należącym do jej rodziców. Czuje jednak, iż rola ta narzucona została jej odgórnie, wobec czego pragnie się wyswobodzić, by odnaleźć własną drogę. W trakcie kolejnego występu, w chwilę po rodzicielskiej kłótni, matka bohaterki ulega wypadkowi i trafia do szpitala. W czasie jednej z następnych nocy Helena przenosi się do sennego świata, który często przypomina świat jej rysunków⁴. W sennym świecie bohaterkę wprowa-

dza Valentine (podobną funkcję pełni w *Alicji* kot z Cheshire). W tym alternatywnym świecie tożsamość bohaterów określana jest przez noszoną maskę. Istotnym elementem klasyfikującym jest też imię. Imię Heleny jest dla Valentine'a bezbarwne, a nieposiadanie maski wiąże się z nijakością. Helena jednak broni i swojej twarzy, i swego imienia, bo tylko one są dla niej prawdziwe, autentyczne, określają jej tożsamość. Także Alicja po drugiej stronie lustra zmuszona jest bronić swego imienia, które atakuje Humpty-Dumpty, uważając, iż imię określa nasz kształt, a imię „Alicja” wyrażać może każdy kształt.

Senny świat podzielony jest na Miasto Światła i Krainę Cieni. Miasto Światła należy do Białej Królowej, Krainą Cieni włada Czarna Królowa. Jednakże Miasto Światła pogrąża się w mroku wskutek śpiączki, w której znajduje się jego władczyni. Helena postanawia wyruszyć w podróż, by odnaleźć Księżniczkę odpowiedzialną za stan królowej i czar, który uratuje miasto. Towarzyszy jej Valentine. Bohaterka dostrzega w śpiącej królowej własną matkę. Czuje, że pomagając jej, przyczynia się do uratowania własnej, chorej matki. Pierwszą wskazówką w rozwiązywaniu zagadki okazuje się odnalezienie lustrzanej maski. Jej tajemnica polega na gromadzeniu naszych pragnień i dawaniu nam tego, czego potrzebujemy. We śnie Helena rozmawia z matką – królową, która uważa, że Helena uczestniczy w jej śnie. Helena jest jednak przekonana, że to jej sen – jest świadoma tego, że śni. Ten sam motyw pojawia się w *Alicji*, w momencie spotkania śpiącego Czerwonego Króla. Alicja jest przekonana, że to jej sen, podczas gdy Tweedledum i Tweedledee próbują wmówić jej, że jest ona tylko elementem snu króla i że zniknie, jeśli król przestanie o niej śnić.

Helena w mijanych oknach zaczyna dostrzegać fragmenty świata realnego. Widzi w nich siebie samą, jednakże zachowanie jej

lustrzanej odpowiedniczki jest przeciwieństwem tej prawdziwej. Pomiędzy światami następuje odwrócenie wartości.

Kluczowymi motywami dla całości utworu są motywy matki i lustra. W dalszej części historii bohaterka trafia bowiem do Krainy Cieni, gdzie Czarna Królowa dostrzega w niej utraconą córkę – Księżniczkę. Równocześnie Czarna Królowa jest uosobieniem ciemnej strony archetypu matki, kochającej zaborczo i despotycznie. Matki, która nie godzi się na odrębność, indywidualność córki. Nie pozwala jej dojrzeć i odnaleźć własnej tożsamości. To z tej przyczyny Księżniczka, pragnąc zdecydować o sobie samej, za pomocą lustrzanej maski przedostaje się do świata Heleny, zajmując jej miejsce. Odnalezienie własnej tożsamości i „przerobienie” w sobie archetypu matki to najważniejsze powody, dla których protagonistka przeżywa ten sen. Również tutaj dostrzegalna jest tożsamość z Alicją – Alicja przez całą podróż po Krainie Cieni szuka własnej tożsamości. Oba utwory łączy także drugi z wymienionych symboli – lustro. Lustro jest bramą, przez którą wyswobodzona od ciała dusza przechodzi na drugą stronę. W legendach służy do wywoływania zjaw, oddając obrazy, jakie ongiś w siebie przyjęło, bądź też do zniesienia dystansu odbijając to, co kiedyś stało przed nim, a obecnie znajduje się daleko⁵.

W ten sposób za pomocą lustrzanej maski Księżniczka przedostaje się do świata Heleny; tą drogą w końcu Helena wraca do domu.

Jak już wspomniałam wyżej, film to luźna adaptacja *Koraliny* Neila Gaimana. Książka jest wariacją na ten sam temat. Tytułowa Koralina, bohaterka powieści, trafia do lustrzanego świata, odnajdując w domu, niedostrzeżone do tej pory, czternaste drzwi. Świat za tajemniczymi drzwiami jest bliźniaczy do świata realnego, oferuje jej jednak coś więcej. To „więcej” to troska i czułość rodziców – sobo-

wtórów, którzy – w przeciwieństwie do tych prawdziwych – zawsze znajdują dla niej czas. Z początku oczarowana Korallina nie myśli o powrocie – warunkiem pozostania okazuje się jednak przyszyć guzików w miejscach oczu. Z czasem okazuje się, że miłość drugiej matki staje się coraz bardziej zaborcza i niebezwarunkowa. Korallina nie chce mieć guzików zamiast oczu, bo one odebrałyby jej zdolność prawdziwego, głębokiego przeżywania uczuć, odbierania świata. Wraca do prawdziwego domu, lecz tam okazuje się, że jej rodzice zostali porwani przez bliźniaczą matkę. Bohaterka musi dokonać wyboru, odpowiedzieć sobie na pytanie, w jakim świecie chce żyć, czy jest zdolna zaakceptować rzeczywistość.

Obie historie – filmowa i książkowa – traktują o dojrzewaniu i jednym z najważniejszych elementów dorastania: zaakceptowaniu rzeczywistości, która często nie jest zgodna z naszymi wyobrażeniami. W ten sposób Gaiman,

zwracając się do czytelnika wyrosłego już z baśni, subtelnie wprowadza go w magiczny świat, by przybliżyć mu problematykę dojrzewania i pozwolić na przeżycie w sobie konfliktów tego wieku.

¹ N. Gaiman, *Dym i lustra*, przekł. P. Braiter, Warszawa 2003, s. 11-12.

² Motyw Śnieżki spotykamy także u Sapkowskiego w opowiadaniu *Mniejsze zło*. Sapkowski przedstawia jednak bohaterkę jako postać ambivalentną, trudną do poddania ocenie moralnej, która mści się za doznaną w dzieciństwie krzywdę. Jeszcze dalej w przedstawieniu Śnieżki posunęli się twórcy Shreka: tutaj Śnieżka przedstawiona jest w ciemnym świetle jako kobieta żyjąca z siedmiorgiem krasnoludków.

³ N. Gaiman, *Korallina*, przekł. P. Braiter, Warszawa 2003.

⁴ Motyw ten doskonale odzwierciedla teorie Freuda, który wskazywał na podobieństwa między snem i procesem twórczym.

⁵ Hasło: *Lustro*, J. E. Cirlot, przekł. I. Kania, *Słownik symboli*, Kraków 2000, s. 237.



PRZEKRACZANIE BAŚNI

Magdalena Chojacka

ALICJA W KRAINIE SŁÓW. O ROLI JĘZYKA W ALICJI W KRAINIE CZARÓW LEWISA CARROLLA

Język jako przedmiot rozważań zawsze okazuje się być wyjątkowy, fascynujący wręcz. A to za sprawą jego podwójnej natury – jest on jednocześnie przedmiotem i podmiotem (medium). Wszak rozmyślając lub pisząc, używamy języka, działamy nim i w nim. Zawsze lub „zawsze już”, jak nazywa transcendentalną naturę języka Geert Keil, sięgając tym samym

do dorobku współczesnej filozofii lingwistycznej*. Nigdy zatem nie posiadam zdolności zdystansowania się do niego. Nigdy nie wykręcę poza język, nigdy nie będę w stanie przypaść mu z zewnątrz lub podjąć rzetelnego o nim dyskursu. Bo to nie ja ustalam reguły. O języku, jedynej słusznej formie mojej egzystencji, mogę powiedzieć tylko tyle, ile mieści się w granicach przez niego wytyczonych. Analizując skomplikowane struktury języka, uświadamiam sobie jednocześnie możliwości własnego umysłu. Niejako próbuję je przekroczyć. A także zbliżyć się choć trochę do odpowiedzi na pytanie: co mogę wiedzieć? (paradygmat mentalistyczny), co mogę zrozumieć,

używając słów? (paradygmat lingwistyczny)*. Dlatego chcę odkrywać język, żądać ujawnienia jego istoty. Bo nie „wszystko jest interpretacją”, jak głosił radykalny sceptycyzm i relatywizm lingwistyczny*. Nie wszystko... I Bogu dzięki. W przeciwnym razie wszelkie tezy byłyby nic nieznaczącym bełkotem, a każda z nich równie prawdziwa, co fałszywa. Wtedy nawet fantastyczna opowieść o Alicji w Krainie Czarów mogłaby okazać się realna. A przecież to tylko sen. Sen o słowie – ustanawiającym, wielkim. Słowie żywym.

SŁOWO – OPOWIEŚĆ – BAŚŃ

Ów cudowny sen rozpoczyna się wierszem, którego obecności po prostu nie mogę zignorować. Otóż za pośrednictwem właśnie tego utworu, metatekstualnego zresztą, Lewis Carroll po raz pierwszy wskazuje na niebagatelną rolę słowa, przemycia fundamentalne o nim prawdy. Słowo u Carrolla jest tym pierwiastkiem, który *ciszę mąci senną***. Stąd prosta droga do opanowywania niebezpiecznego chaosu, porządkowania nieznanego jeszcze przestrzeni. Baśń, bo o nią proszą wymienione w wierszu dziewczynki, oprócz oczywistej funkcji rozrywkowej, niczym mit spełnia także funkcję poznawczą i wyjaśniającą. Zaspokaja potrzebę świadectwa o tym, jak z fragmentów wyobraźni konstruowana jest opowieść, gdy z tego co nieuchwytnie, niedotykane, *słowo rodzi się po słowie***. Paradoksalnie więc, mimo iż mamy do czynienia z cudownymi, nieprawdopodobnymi przygodami w Krainie Czarów, historia o nich nie jest pozbawiona korzeni, nie bierze się znikąd. Niezależnie od siebie powtarza pewne schematy literackie, wpisuje się w tradycję. Lewis Carroll kładzie wyraźny nacisk na genezę, proces konstruowania. Nie chodzi o to, by w jakikolwiek racjonalny sposób uzasadnić, wytłumaczyć niejako niezwykły świat Alicji. Wszyscy przecież zdają sobie sprawę z jego fikcyjnego charak-

teru. Niemniej Carroll powtarza: „Na początku było słowo...”. Z niego zrodziła się myśl, która zawsze ma charakter werbalny i za jego (słowa) pomocą staje się rzeczywistością.

PRZEZ KRÓLICZĄ NORĘ**

*Ciekawe, pod jaką szerokością i długością geograficzną obecnie się znajduje. (Alicja nie miała najmniejszego pojęcia, co oznacza „długość” lub „szerokość geograficzną”, ale słowa te wydawały jej się dźwięczne i pełne mądrości).*** Nieprawdą jest, że Alicja nie miała zielonego pojęcia o konotacji (treści) słów „długość” i „szerokość geograficzna”. Nawet jeśli nie potrafiłaby powyższych terminów wyjaśnić, podać słownikowej definicji, użyła ich zupełnie przytomnie, we właściwym kontekście. Skąd owa trafność? Tropem oczywistym zdaje się być szkoła. Nie mam tu jednak na myśli wiedzy konwencjonalnej, wpojonej oraz egzekwowanej przez nauczycieli (przecież dziewczynka nie miała „najmniejszego pojęcia”...). Sądzę, że chodzi raczej o próbę ich zastosowania w konkretnej sytuacji. Jednocześnie, wspomniane słowa nie należą jeszcze do dziecięcego świata Alicji. Istnieją poza nim, są mu obce pochodzą z przestrzeni dorosłych – autorytetów; stąd wrażenie owej „mądrości”. Bez obaw mogę zatem powtórzyć za Ludwigiem Wittgensteinem, że i w tym przypadku granice języka – narzędzia udostępniającego świat – kosmos, stają się nieprzekraczalnymi granicami własnego świata.*

ZWARIOWANY PODWIECZOREK**

Słowa żyją. Są groźne, niebezpieczne, atakują zniechęca. Nigdy niewinnie przezroczyście, obojętne. Przeciwnie – mogą stanowić doskonałe narzędzie zbrodni. Cichego, wolnego usypiania mentalnego. Zakłócenia poczucia bezpieczeństwa. Wytrącania z równowagi. Tak też się dzieje z Alicją podczas podwieczorku, którego daniem głównym i jedy-



LEWIS CARROLL
ALICJA W KRAINIE CZARÓW

nym okazują się być zdania i zapisany w nich, właściwy każdej postaci sposób rozumowania. Bo przecież kiedy siedzący przy nakrytym na znaczną liczbę osób stole Szarak Bez Piątej Kleпки i Zwariowany Kapelusznik wołają w stronę Alicji: „Nie ma miejsca, nie ma miejsca!”**, paradoksalnie, mówią prawdę. Dzieje się tak, ponieważ każde z nakryć należy cyklicznie do jednego z trzech gospodarzy podwieczorku (przesuwają się w miarę brudzenia naczyń). Wszystkie miejsca są zatem potencjalnie zajęte. Lecz tylko w opisanym wyżej kontekście. Poza nim zachowanie rozmówców Alicji jest absurdalne. Ową nieдорзeczność dostrzega dziewczynka i słusznie twierdzi, że „jest mnóstwo miejsca”**. Jednocześnie myli się, co wynika zresztą z jej niewiedzy. Te same słowa, zdania tracą swą oczywistą przezroczystość na korzyść relatywizmu, względności. „Miejsce” według Alicji to przestrzeń wokół stołu, której fragment jej osoba mogłaby wypełnić. Ka-

pelusznik zaś rozumie nakrycie. Okazuje się zatem, iż, po pierwsze – niezrozumienie czyha w pragmatyce. Praktyczne użycie słowa zawsze wiąże się z nacechowaniem go sposobem myślenia, światopoglądem rozmówcy. Po drugie zaś, jak słusznie twierdzi Gottlob Frege, „o znaczenie słów należy pytać w kontekście zdaniowym, a nie oddzielnie”*. Trzeba zapomnieć o czysto semiotycznym, niejednokrotnie naiwnym ujęciu języka. Dostrzeżenie jego mediatorskiej, zapośredniczającej funkcji. Oto klucz do sukcesu.

GRY SŁÓW

W baśni o przygodach Alicji aż roi się od słownych gier, lingwistycznej żonglerki, co tylko potwierdza, że książka Carrolla jest precyzyjnie zaprojektowanym, nie znoszącym przypadkowości dziełem. Co więcej, dowodem na niezwykle silne związki między słowami jako takimi a czysto abstrakcyjnymi, nieuchwytnymi ideami. Nie myślę tu jedynie o swoistych, wrodzonych zdolnościach językowych lub o zwyczajnej sztuce kojarzenia słów; chodzi im raczej o rozbijanie ich na części w nieokreślonych przestrzeniach wyobraźni. Tak, by móc się nimi zabawiać.

Analizując gry językowe Carrolla, natknęłam się na interesującą, jak sądzę, prawidłowość.

Przyszyły się do tego następujące fragmenty książki:

1) – *Bo ziemia, wie pani, potrzebuje dwudziestu czterech godzin na pełny obrót dokoła swej osi. A najważniejsza rzecz to pory roku...*

– *Skoro już mowa o toporach – przerwała Księżna – to zetnij jej natychmiast głowę!**

2) *Tak, tak – wtrącił Niby Żółw – wiele ryb dokazuje istotnych cudów w tej dziedzinie [w tańcu]. Na przykład minogi...*

– *Właśnie – rzekł Smok – Taniec wyrobił mi nogi zupełnie nadzwyczajnie. – Spójrz tylko na moje muskuły dodał, zwracając się ku Alicji.***

3) – *Jestem biedakiem – zaczął drżącym głosem Kapelusznik – ledwo starcza mi na herbatę i cieniutki kawałeczek chleba z masłem. Dobrze, że dostałem trochę herbaty...*

– *Kiedy dostałeś baty? – zapytał Król.***

W powyższych przykładach Carroll wyraźnie proponuje czytelnikowi, sobie samemu zresztą też, gry (zabawy) językowe. Co więcej, stosuje w nich skojarzenia słów nie zasadzające się w najmniejszym stopniu na ich treści (konotacji). Wszak podobieństwo między herbatą a batami tkwi (tylko!) w niemal identycznych zbitkach głosek. Niemniej jednak, żadna z par skojarzeń nie jest dowolna. By ująć to precyzyjniej – nieprzypadkowo Księżna wspomina o toporach, a Król mówi o batach. Zarówno wymienione słowa, jak i związane z nimi kręgi tematyczne doskonale komponują się z charakterystycznymi rysami psychiki obu postaci. A zatem, stosując taki zabieg, Carroll zdecydowanie wskazuje na znaczny stopień nacechowania jakiegokolwiek skojarzenia indywidualną, niepowtarzalną, mniej lub bardziej uświadomioną myślą. Człowiek zwykle słyszy to, co chciałby usłyszeć. To, co jego mózg identyfikuje jako jemu najbliższe, najbardziej znajome. Stąd owe przesłyszenia – dowody powszechnej, naturalnej tendencji do subiektywizacji wszelkich zjawisk. Pozornie tylko posługujemy się tym samym językiem; w rzeczywistości każdy człowiek (każda społeczność) generuje osobisty kod werbalny – język prywatny (idiolekt)*, odzwierciedlający jego własny sposób postrzegania świata. Przekonała się o tym Alicja, gdy, *nie tyle z ciekawości, ile z uprzejmości***, zapytała Gołębia: *Co to są wyścigi ptasie?**** Pobudki dziewczynki zdają się być całkiem oczywiste – wszak trudno znaleźć osobę, która nie wiedziałaby, co oznacza słowo „wyścigi”. Okazuje się jednak, że to, co rozegrało się na torze, niewiele miało wspólnego ze ściganiem się.

Wszyscy zaczęli pędzić w dowolnych kierunkach, przystając i znów biegnąc, jak im się tylko podobało, tak że trudno było ustalić chwilę zakończenia wyścigu.** W jednym momencie język stracił swą oczywistość, swe imperialne panowanie. Ujawnił, iż jest tylko jednym z wielu umownych, a zatem potencjalnie nie-trwałych elementów życia. Wyrasta na gruncie danej społeczności i tu też nabiera kształtu, otrzymuje kolejne znaczenia na podstawie uprzednich rozróżnień perceptywnych i poznawczych*. Język żyje, zmienia się, a więc jest względny, w jakimś stopniu także przypadkowy. Wszystko to tylko kwestia pewnych ustaleń – chociażby fakt, iż poszczególnym przedmiotom przyporządkowano takie, a nie inne nazwy (połączenia głosek, sylab). W świetle powyższych rozstrzygnięć (w sytuacji powszechnej umowy) pytania Nietzschego: „Czy określenia i rzeczy pokrywają się ze sobą?”, „Czy język jest adekwatnym wyrazem wszelkich realności?“*, następujący fragment „Alicji...“:

– *A więc normalny pies warczy, kiedy jest zły, a macha ogonem kiedy ma powód do radości. Ja zaś warczę, kiedy jestem zadowolony, a macham ogonem, kiedy ogarnia mnie wściekłość. Dlatego jestem zbzikowany.*

– *Ja nazywam to mruczeniem, a nie warczeniem – wtrąciła Alicja.*

– *Możesz nazywać to, jak ci się żywnie podoba.***

Punkt widzenia Kota-Dziwaka jest tożsamy z moim przekonaniem o względności języka jako systemu; niemniej, pośrednio wynika z niego również, iż owa lingwistyczna dowolność dozwolona jest o tyle, o ile nie zakłóca podstawowych zasad komunikacji. Zarówno Alicja, jak i jej rozmówca mają na myśli tę samą czynność, dlatego nazwanie jej „mruczeniem” lub „warczeniem” nie stanowi przeszkody w porozumiewaniu się.

A STĄD PLYNIE MORAŁ, ŻE...

*...lepszy wróbel w rękę niż dzięcioł na sęku.*** Tak skwitowałaby moje wywody Księżna – postać, która wydała mi się niezwykle zajmująca w momencie, gdy uświadomiłam sobie, jak bardzo jej funkcjonowanie w Carrollowym świecie fikcji zależy od wypowiedzianych przez nią kwestii. Otóż Księżna głęboko wierzy w to, że *każda rzecz ma swój morał. Trzeba go tylko umieć znaleźć.*** i rzeczywiście – sypie nimi jak z rękawa, używa ich niemalże bez przerwy; choć, prawdę powiedziawszy, nie tyle prawi morały, ile przytacza przysłowia mogące pełnić ich funkcję. Dobiera je zresztą zupełnie niedorzecznie posługuje się niewiele mającymi wspólnego z logiką skojarzeniami. Nie dość wspomnieć, że za sprawą osobiwej manii można mówić o swoistym komizmie charakteru. Śmiem twierdzić ponadto, iż pseudomorały Księżnej konstytuują niejako jej osobę, stanowią trzon konstrukcji tej postaci. Przez nie, dzięki nim w ogóle nie istnieje. Ona jest faktycznie tym, co mówi....

OPOWIEM CI MOJĄ HISTORIĘ...**

Podobnie rzecz ma się w przypadku wielu innych postaci baśni. Alicja, Mysz Kapelusznik czy Suseł – każde z nich snuje jakąś opowieść, prozą lub wierszem. Historię funkcjonującą jako pretekst do tego, by przekazać innym prawdę o sobie, by jasno określić swoją tożsamość i taką też, wyrazić ją, wtłoczyć w świadomość swych rozmówców. Wszyscy oni zwyczajnie czują przymus sfabularyzowania siebie. Deklamacja „Ojca Wirgiliusza” staje się dla Alicji próbą ponownej identyfikacji swej zagubionej osobowości. Co zaś się tyczy Myszy – gorliwie opowiada, by zrozumieć drzemającą w niej niechęć do kotów. Uczucia nazwane ulegając oswoleniu. Słowo wypowiedziane po raz ko-

lejny staje się gwarantem bezpieczeństwa, ukojenia, uporządkowania emocji i myśli. Słowo to również nadzieja na coś o wiele bardziej cennego – kontakt z drugim człowiekiem. Dlatego nie dziwi fakt, iż pierwsze zdanie wypowiedziane przez Alicję brzmi: *A cóż jest warta książka, w której nie ma rozmów?.*** Obecność dialogu uświęca zatem, w oczach dziewczynki, dzieło literackie. Czy może jest on w ogóle traktowany przez Alicję jako najistotniejsze źródło poznania, informacji o świecie. Jako fundamentalne narzędzie komunikowania się, wartość narzędzia, metoda autoidentyfikacji (ja mówię – ty mówisz), a co się z tym wiąże, także subiektywizacji otoczenia. Wszak każdy dialog nie jest jedynie systemem sygnałów, lecz indywidualnym zastosowaniem go, służącym zaznaczeniu swej obecności. I tak też bezustannie czyni Alicja. Prowadząc płomienne dyskusje, potykając się o niedorzeczne, jak sama twierdzi, słowa, myśli, doświadczając wszelkich nieprawdopodobieństw, konstruuje na nowo siebie, swą postać. Wciąż szuka własnej tożsamości i odnajduje ją. Lecz tylko po to, by za chwilę zagubić ją w labiryncie językowych absurdów. Absurdów, z którymi zresztą dzielnie walczy. Każde jej zawołanie: *Co za bzdura!****, to przecież iście kantowski głos przeciw wszelkim nonsensom, a w sprawie zachowania czystego rozumu. Więcej! Alicja mówi samym Wittgensteinem...! Powtarza, oczywiście pośrednio, tezy z jego „Traktatu logiczno-filozoficznego”:

1. – Co się w ogóle da powiedzieć, da się jasno powiedzieć.
2. – O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć.
3. – Należy wytyczyć granice wyrazowi myśli.
4. – Granice te wytycza się tylko w języku, a co leży poza nimi, jest po prostu niedorzecznością.*

Jak gdyby ucieleśniała niezłomną wiarę we wszechogarniający, imperialny porządek rozumowo-językowy (mentalistyczno-lingwistyczny)... Jak gdyby zwyczajnie wiedziała, że na początku i na końcu zawsze jest słowo. I tylko ono pozostaje...

* Wszystkie oznaczenia w postaci gwiazdki odnoszą się do rozdziału zatytułowanego „Język”

autorstwa Geerta Keila, pochodzącego z książki pod tytułem „Filozofia. Podstawowe pytania” pod redakcją E. Martensa i H. Schnadelbacha, Warszawa 1995.

Korzystałam również z opracowania S. Blackburna pod tytułem „Myśl. Zaproszenie do filozofii”, Poznań 2002.

Wszystkie cytaty z „Alicji w Krainie Czarów” Le-wisa Carrolla w przekładzie A. Marianowicza, Warszawa 1988. Oznaczyłam dwiema gwiazdkami **.



WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Wanda Chotomska

PATRZĄC NA STARĄ FOTOGRAFIĘ...

Minęło prawie pół wieku. Nie zapamiętałam nazwiska fotografa. Spotkaliśmy się na wystawie ilustracji książek dla dzieci. Wiele dyskutowano wówczas na temat znaczenia ilustracji w książkach dla najmłodszych. Spierano się, czy rysunek ma wyjaśnić literacki tekst, czy też stanowić dzieło samo w sobie. Rozmawiam z Krystyną Kulickowską (na fot. w ciemnych okularach) zapewne o literaturze dla dzieci i prezentowanych ilustracjach. Towarzyszy nam Jan Brzechwa. Zerkając na rysunki, jednym uchem przysłuchuje się naszej rozmowie. Jego lekko ironiczny uśmiech zdaje się znaczyć: „Wy sobie mówicie, a ja wiem swoje”. Ten znakomity pisarz, humorysta, satyryk, miał na temat literatury dla dzieci ustalone zdanie – przede wszystkim nie nudzić. Jego nieufny stosunek do pań zajmujących się literaturą dla dzieci nieraz powodował dyskusyjne kolizje. Z własnych doświadczeń wiedział bowiem, jak dziecko postrzega świat dorosłych, jak chce być słuchane i traktowane poważnie. „Ojciec rozmawiał ze mną jak z doro-

ślým. Budziło to we mnie poczucie własnej godności, a także wdzięczność i szacunek dla ojca”. – wspomina swoje dzieciństwo w autobiograficznej powieści „Gdy owoc dojrzewa”. „Najważniejsza wiedza o dzieciach jest w nas samych” – pisała Astrid Lindgren. Potwierdza to wspomnieniowa twórczość dla dzieci wybitnych pisarzy, która zawsze podnosiła literacki poziom tej literatury.

Jan Brzechwa odkrył, że dziecko szczególnie śmieszy odwrócony porządek rzeczy, absurd, nonsens, zabawa słowami i rymem. Trafił w sedno. Ciągłe ma wielu naśladowców, a jego twórczość się nie starzeje. Jako satyryk wiedział, że absurd, nonsens bywa też sposobem na odkrywanie prawdy. Posługiwał się nim i w utworach dla dorosłych W „Poradniku dla młodych i starych” radzi:

Jak nauczyć się angielskiego

Najprostszy i najszybszy sposób nauczania się angielskiego jest następujący: Pojechać na 15 lat do Londynu, po czym wrócić do kraju i kupić sobie pierwszy lepszy samouczek, a po dwóch dniach można już płynnie mówić po angielsku. Gdyby dwa dni nie wystarczyło, można jeszcze na kilka lat pojechać do Londynu.

Inna rada dotyczy tego:

Jak postępować, żeby nie być pożartym przez lwy



Na fotografii od lewej: Wanda Chotomska, Krystyna Kuliczowska i Jan Brzechwa. Fot. z archiwum autorki.

Nie wychodzić z domu bez parasola. Mieć stale przy sobie krowę, którą lew mógłby się najeść. Najprostszy sposób nie wyjeżdżać z Warszawy, a gdyby przyjechał cyrk, nie wchodzić do klatki, dopóki w niej znajduje się lew. Gdyby w najgorszym wypadku lew pożarł – zaskarżyć go do sądu.

Różnorodna twórczość Brzechwy nie tylko bawi:

*Wieczór
Usypiają ludzkie dzieje
Zmierzchem byle jakim,
Wieczór w niebie wilgotniejsze
Pachnąc tatarakiem.*

*Aniołowie młodym gajom
Rozczesują liście,
Wszyscy święci przebiegają
Różańca perliście,*

*A to tylko gwiazdy pierwsze
Świtają w błękitach –
Bóg o ludziach pisze wiersze,
Których nikt nie czyta.*

Jest autorem wielu lirycznych wierszy. Dziwny jest ten Pan – Brzechwa Jan. Do jego utworów warto powracać w różnym wieku. Każdy znajdzie w jego spuściźnie literackiej coś dla siebie co niespodziewanie zabrzmi mu współcześnie.

* Jan Brzechwa – Gdy owoc dojrzewa. Wyd. III. Czytelnik 1965 (I wyd. 1958)

** Jan Brzechwa – Liryka mego życia. Przedm. Ryszarda Matuszewskiego, Czytelnik 1968, s. 163

*** Brzechwa dla dorosłych. Wybór i opracowanie Andrzej Możdzonek, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998 s. 70 i 72

NIE KAŻDEMU SIĘ PRZYTRAFIA TAKA EPISTOLOGRAFIA...

Rzadko się zdarza (a może nawet nigdy?) - żeby recenzent debiutanckiego to-

miku, oprócz recenzji, napisał jeszcze prywatny list do nikomu nie znanej debutantki. A ja miałam to szczęście. Tomik nosił tytuł *Tere-fere*, recenzował go Jan Brzechwa i w liście napisał do mnie (i to jak! na pięknej papeterii pięknym charakterem pisma) tak:

Warszawa, 28. XII. 1962,

Miła Pani Wanda,

Justemu polecałem przeczytać
i wiersze Pani „Dobrańcy”. Oby
miał z tego wady i z korzyści. Wierzę
w pozytywny wynik tych krótkich
audycji. Jest Pani urocza i miła
i w tekstach, a Zofia Raciborska i
ich wykonaniu. Wyrażam i dziękuję
za dowolenie fakt że u nas
Pani pacynkami i miłymi. I tak.
Je to było potrzebne. Za wszystkim
na temat mojej osoby - dziękuję.
Cieszę się, że Pani talent tak
łatwo odkryła, dlatego też z
okazji Nowego Roku życzę mojej
ukochanej autorce wielu, wielu
nowych sukcesów

Ciepły Panik przytępił już
zamyślenie i ponęcił na lepsze
podrobie

Jan Brzechwa

Następny list nosi datę 7 lutego 1960. Tere-fere przez Bohdana Butenkę i otrzyma-
Wysłałam panu Brzechwie moje Wier-łam taką odpowiedź:
sze pod pseudonimem, ilustrowane tak samo jak

Wawrona, 7 lutego 1960

Szanowna i bardzo miła Pani,
Dziśkuje najserdeczniej za
potroję radość, którą mi sprawiła
Pani przesłaniem swojej nowej
książeczki. Bardzo potroję -
dziękuję.

Przedwysłałam księżkę
jest przesłana, która jest
4, dziśku, podobnie jak ich Autorka;
strona graficzna - świetna. Po które-
ucierpił miś Pani bardzo pięknie
i wzniósł o porównanie lebe-
rackim, które napisał miś dziśku.
Wreszcie - piśmiotnia jest mi bardzo miła
błogi, gdyż jestem zamierzającym
piśmiotnią od lat i nawet wędrownie
robiem porównanie do albumu
piśmiotnia.

Księżka Pani będzie ozdoba
mojej biblioteki, tak jak Pani
jest ozdoba literatury dla dzieci,
a jeśli przesłałam książkę Pani
ożwiote porównanie to tylko przes-
kroćmy skroćmy.

Ciepły Pani dzień i miłego
najlepiej porównania

Jana Brzechwy

Trzeci z wybranych przeze mnie listów dotyczy mojej telewizyjnej dobranocki „Jacek i Agatka”. Jej bohaterowie przez jakiś czas byli bezimienni. Dlaczego? – już nie pamiętam – chyba tak chciała redakcja TV, ale wielu re-

cententów (w tym i pan Jan, który kilkakrotnie pisał o tej dobranocke na łamach prasy) podpowiadali, że dzieci trzeba jakoś nazwać. I o tym właśnie pisze pan Brzechwa w liście z roku 1962.

Warszawa, 7.20 lutego 1966

Droga Pani,

W robocie przestało mi z „Naszej Księgarni” do rzeczy. Paki wiecie – dzisiaj recenzję odesłałem. Wierkami jestem zachwycony: to piękne, pełne historii i kultury literackiej. O tym myślimy kapitała. Może jeszcze tylko dodać, że wydaniem Pani utwór z radością – utwór bardzo ładnie i z dużą ilością Pani i alternatywnie wierszy również ładnych, po prostu, obco-
wygląd u całej naszej formacji
Łęczy Górnoludnia

Jan Brzechwa

Do tych trzech listów dołączam jeszcze odpis wiersza, który dostałam od pana Brzechwy w studiu telewizyjnym podczas programu na dobranoc w Dniu Dziecka w roku 1965 i fotografie z tej uroczystości. Pan Jan otrzymał wtedy figurkę Syrenki z buzią Agatki – nagrodę dla najlepszego przyjaciela dzieci.

Nadzwyczajnie sobie cenię
Tak zaszczytne wyróżnienie,
Bo pod wpływem tej nagrody
Znów się dziś poczułem młody.
Nawet chciałbym tak znieńacka
Przenieść dzisiaj się do Jacka,
By wraz z nim przeżywać troski
Jakie mnoży wciąż Piotrowski.
Mógłbym też jak on nierzadko
Przekomarzać się z Agatką.
I zwyczajem ich sztubackim

„Jejku” mówić razem z Jackiem.
Wdzięczny jestem więc szalenie
Za dzisiejsze wyróżnienie,
Chcę Agatce i Jackowi
Życzyć żeby byli zdrowi
I bawili, gdy dzień zleci,
Na „dobranoc” polskie dzieci.
Paniom zaś, co ich stworzyły,
Prezentuję uśmiech miły
A do tego wierszyk kusy
I najczulsze dwa całusy.
Jan Brzechwa
Wandzie Chotomskiej
i Zofii Raciborskiej
1.VI.1965.



Jan Brzechwa z Wandą Chotomską. Fot. z archiwum autorki.



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Izabela Mikrut

LICENCJA NA ŚMIECH

Marcin Pałasz dał się już poznać jako twórca literatury dziecięcej i młodzieżowej i przy okazji humorysta. Jego dewiza to „słowa niosą uśmiech”. Autor stara się więc w zwykłe z pozoru dialogi włączyć jak najwięcej żartów: obok komizmu słownego próbuje też wykorzystać komizm sytuacji i wykreować zdarzenia mogące rozbawić każdego.

Licencja na zakochanie to powieść kierowana do nieco starszych czytelników niż *Ptaś* i *Miaugosia* – do tych, którzy wkroczyli właśnie

w świat nastolatków. Spodoba się i dziewczynom, i chłopcom.

Trzynastoletni Gucio (bohater znany już z kilku poprzednich powieści Pałasa) przyjaźni się z Lutką. Nie zdaje sobie sprawy, jak ważna jest dla niego dziewczyna, dopóki ta nie pozna niejakiego Piotrka, superprzystojniaka... Gucio cierpi męki zazdrości – sam jest nieciekawym okulnikiem z nadwagą, ślicznej Lutce na pewno bardziej zaimponuje bogaty, pewny siebie nowy kolega, za którym w dodatku oglądają się wszystkie dziewczyny. Gucio z pomocą przypadkiem poznanego kolegi, już wkrótce – przyjaciela, oraz wszystko rozumiejącej babci, opracowuje plan odbi-

cia dziewczyny. Zaczyna dbać o swój wygląd – okulary zamienia na soczewki, idzie do fryzjera, kupuje nowe ubrania i stara się schudnąć; poza tym samodzielnie przygotowuje dla Lutki obiad. To poświęcenie nie może pójść na marne, zwłaszcza że Gucia po metamorfozie coraz częściej dostrzegają koleżanki Lutki...

Tematem opowieści Pałasa są zatem skomplikowane problemy wchodzących w wiek dojrzewania postaci. Miłość nieuświadomiana, pierwsze zauroczenia, zazdrość, siła prawdziwej przyjaźni, wygórowane wymagania niektórych ludzi, poświęcenie i oddanie, odwaga i umiejętność podejmowania właściwych decyzji – ten spis zagadnień poruszanych w *Licencji*... Marcin Pałasz umiejętnie łączy powieść obyczajową, humorystyczną i „sensacyjną” (używam cudzysłowu, bo owa sensacyjność jest jedynie zarysowana, stanowi delikatne tło do prezentowania wydarzeń sercowych i ogranicza się do kilku mrozących krew w żyłach scen, przedstawianych ze świadomością, że wszystko musi się dobrze skończyć). Mądrość życiową przypisuje autor przedstawicielom najstarszego pokolenia – babci Guci, opiekującej się chłopcem pod nieobecność pracujących rodziców – i dziadkowi Piotrka, który udaje chorobę Alzheimera, by przekonać się o szczerości uczuć członków ekstrawaganckiej rodziny. Trzeźwość umysłu zachowuje też Bąbel, który na wakacje do Wrocławia przyjechał z Łodzi i tu zaprzyjaźnił się z Guciem – wszyscy bohaterowie starają się rozsądnie pomóc bezradnemu Guciowi, zdezorientowanej Lutce i nieszczęśliwemu Piotrkowi.

Wydawałoby się, że tak wyeksploatowany temat jak miłość, nie może już zainteresować czytelników, zaskoczyć niczym nowym, że nie znajdzie się sposób na intrygującą, niecodzienną realizację – na szczęście Marcin Pałasz z oklepanego pomysłu uczynił świetną książkę. Choć miejscami prezentowane wydarzenia wydają się niewiarygodne, świat psychiki bohaterów odтворzony został idealnie – w związku z tym mo-

że Pałasz liczyć na krąg wiernych i wdzięcznych odbiorców, w końcu daje się poznać jako autor rozumiejący smutki nastolatków. Choć momentami przerysowana, jest więc *Licencja na zakochanie* ciekawym studium psychiki młodych ludzi, do których z pewnością trafi zaproponowana przez Pałasa historia.

Nie sposób pominąć tego, co w poprzednich książkach tego autora stanowiło o ich niezwykłości – to znaczy olbrzymiej ilości żartów, dowcipów i kawałów. „Słowa niosą uśmiech” – o tym credo Pałasz nie pozwala zapomnieć. Nie ma scenki, która nie zostałaby zabawnie skomentowana lub chociaż nie wyzwoliłaby uśmiechu. Kilka razy wprawdzie sięgnął autor po dowcipy z brodą, a wplatanie krążących po świecie kawałów w zwykły dialog czyni go trochę sztucznym. Na szczęście to przeszkodzić w lekturze mogłoby tylko starszym czytelnikom, docelową grupę odbiorców powieści rozbawi z pewnością. A już perełki typu „haszło” to maestria komizmu – warto sięgnąć po *Licencję na zakochanie* dla tego typu słownych zabaw.

Książka, która z pewnością zyska wielu zwolenników, należy do rzadkiego dzisiaj quasi-gatunku – młodzieżowej powieści humorystycznej, starannie przygotowanej, pełnej śmiechu, ale i poruszającej istotne dla nastolatków zagadnienia z odpowiednią uwagą. Pałasz potrafi prowadzić akcję szybko, a przy tym nie zapomina o charakterystyce bohaterów; przedstawione wydarzenia pomagają zwykle w ocenie rysów charakterologicznych, pozwalają na utożsamienie się z bohaterami. Lekko podkolorowana rzeczywistość, świat młodzieży i wielkich uczuć nastolatków – to wszystko w liczącej niespełna 150 stron książce. Doskonała recepta na smutki jesienno-zimowe.

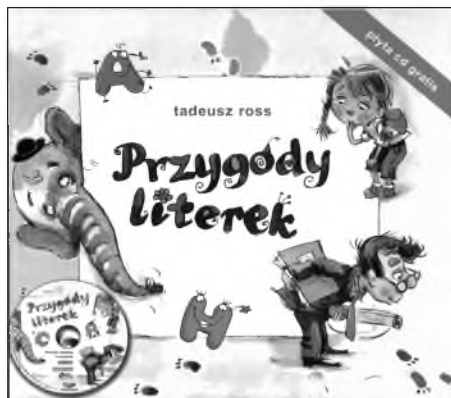
Marcin Pałasz: *Licencja na zakochanie*. Akapit-Press, Łódź 2007.

LITERKOWY ZAWRÓT GŁOWY

Wiersze abecadłowe zwykle się udają. Udowodnił to Julian Tuwim i inni za nim podążyli. Wydaje się, że takie wiersze piszą się same: abecadło wymusza kompozycję, a litery prowokują historię. Oczywiście, nie zaszkodzi także pomysł. Dobrze jest na przykład, jeśli tekst o alfabecie jest spójny, jeśli dopełnia się, jeśli opowiada jakąś ciekawą historię. Choćby taką, jak ta o przygodach anakondy Adelajdy, która najbardziej uwielbia akrobacje na akcji autorstwa Małgorzaty Strzałkowskiej (*A jak anakonda*).

Obawiam się, że takiego pomysłu zabrakło Tadeuszowi Rossowi, autorowi książki *Przygody literek*. Mimo że tytuł brzmi zachęcająco, bo zapowiada jakąś narracyjną ciągłość, dynamikę i napięcie, to niestety czytelnik nieco się rozczaruje. Każda z liter atakuje swoją historią, choć tylko nieliczne z nich mogą rozpalić wyobraźnię. Bohaterki krótkich wierszyków to aktorki niezwykle kapryśne – nie stoją jako pierwsze na przodzie wyrazu, ale pchają się, kotłują i biorą udział w przedstawieniu – raz w środku wyrazu, raz na końcu... To, co je wyróżnia to czerwonawy strój – wszystkie począwszy od A, a skończywszy na Ż, w kolejnych wierszykach są zaznaczone kolorem. Oto przygody literki T: „Ten Tadzio trochę jest zwariowany, / do tortu dodał mydlanej piany, / dosypał trocin do butów cioci, / zepsuł taboret i dalej psoci”.

Zastanawiam się, czy taka formuła wystarczy, aby tekst spełniał funkcję dydaktyczną, bo chyba do takiej pretenduje? Czy dziecko nie piszące i nie czytające, słuchając wierszyków (warto dodać, że do książeczki dołączona jest płyta CD z czytanymi przez autora tekstami), jest w stanie wychwycić poszczególne głoski lub czy „oglądając” tekst dostrzeżenie w ciągach znaków poszczególne litery? Chyba raczej nie...



Z pewnością niekwestionowaną zaletą książki jest kilka udanych tekstów wykorzystujących to, co w poezji dla dzieci jest nieśmiertelne – eksperyment językowy czy absurd: „Irka szuka już od rana / pewnej igły w stogu siana. / Nigdzie igły nie ma w stogu, / no i chyba dzięki Bogu. / Gdyby znaleźć się zdarzyło, / to przysłowia by nie było”. Z drugiej jednak strony żart często zbliża się do niebezpiecznych przestrzeni – abstrakcji i metajęzyka, nieczytelnych dla dziecięcego odbiorcy: „C na całym świecie znane / bardzo chciało być kochane. / Więc się zakochało wnet / w czułym, bardzo męskim zet (...) Tak się w sobie zakochali, / że z miłości drżeli cali, / więc ślub wzięli raz, dwa, trzy, / i się stali państwem Cz”.

Czytając *Przygody literek*, miałam wrażenie, że dla scalenia poszczególnych fragmentów poszukuje się nieco na siłę wspólnego mianownika. Chyba dlatego we wstępie czytamy: „Po co w życiu są literki? / – Bo literki tworzą słowa. / A czy z tych słów skutek wielki? / – Wielki, bo to polska mowa. / Zajrzyj więc do alfabetu, / ucz się, nie idź na łatwiznę, / nie potrzeba tu sekretu, / by móc kochać swą ojczyznę”. Osobiście wolalabym, aby chodziło po prostu o dobrą literacką zabawę.

Tadeusz Ross: *Przygody literek*, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2007.

BELLA I BESTIA

*Sparaliżowana wpatrywałam się w ciemne
oczy drapieżcy stojącego na przeciwległym
końcu długiego pomieszczenia, a on przyglą-
dał mi się z uśmiechem.*

(S. Meyer, *Zmierzchu*, s. 5)

Jeśli tylko zwietrzę na rynku wampiryczny temat, staram się jak najszybciej upolować książkę, smakować ją i w końcu pochłoniąć. Moje upodobanie do gotyckich klimatów jest już, prawdę mówiąc, czytelnikom „Guliwera” znane. Tym razem Wydawnictwo Dolnośląskie zwabiło mnie do lektury *Zmierzchu* nie tylko informacją o temacie książki, ale też o jej bestsellerowym charakterze (kilkutysięczne nakłady w Stanach Zjednoczonych i poza nimi podobno też).

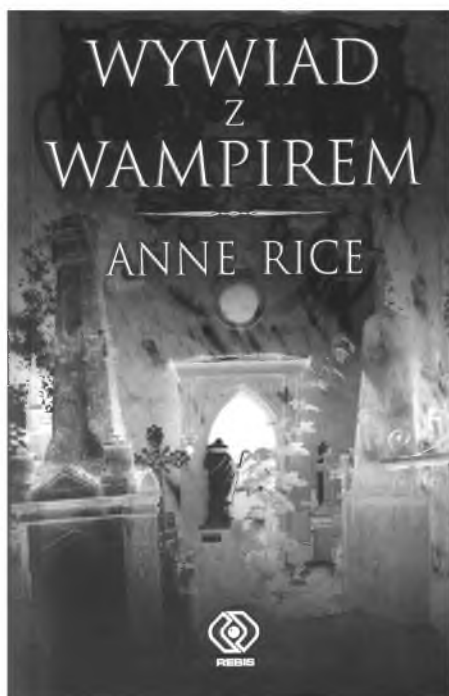
Książka ani nie rzuciła mnie na kolana, ani też jakoś specjalnie nie rozczarowała. Ot, wakacyjna lektura, pozwalająca odpocząć po trudach upalnego dnia. Nie jest to bestseller na miarę legendarnego już *Wywiadu z wampirem* Anne Rice, choć, oczywiście, wszystko jest kwestią gustu.

Stephanie Meyer sięga po wypróbowane motywy - amerykańska niepozorna nastolatka, rozwiedzeni rodzice, zmiana środowiska, małomiasteczkowe liceum, pierwsza miłość, bal w sali gimnastycznej etc. Pojawienie się w tym wszystkim wampira nie dziwi nikogo, kto przeszedł fascynację choćby serialową Buffy Summers. Z początku zatem powieśwa wtórnością i trochę nudą.

Bella Swan po tym, jak jej matka wychodzi powtórnie za mąż, postanawia zamieszkać z ojcem. Opuszcza ukochane pogodne Phoenix, by zamieszkać w leżącym w północnej części USA Forks, gdzie słoneczne dni zdarzają się kilka razy w roku. Dziewczyna jest zniechęcona do miasteczka, choć decyduje o za-

mieszkanu w nim podjęła sama. W szkole – mimo obaw – aklimatyzuje się szybko i zyskuje grono przyjaciół, a nawet, co nie zdarzało się wcześniej, wielbicieli. Potem na arenie pojawia się tajemnicze rodzeństwo. Emmett, Alice i Edward Cullenowie oraz Rosalie i Jasper Hale fascynują otoczenie swoją powierzchownością (wszyscy są niezwykle urodziwi, choć nienaturalnie bladzi), modnymi ubraniami i luksusowymi samochodami. Cullenowie i rodzeństwo Hale uchodzą za adoptowane dzieci miejscowego lekarza, co tłumaczy ich zażyłość w ogólnie ubogim środowisku Forks. Świetnie czują się wyłącznie w swoim towarzystwie, a Emmett i Rosalie oraz Jasper i Alice tworzą dwie zakochane pary.

Niemalże od samego początku Bella jest zainteresowana Edwardem, wkrótce zmienia się to w szczególne oczarowanie. Edward na początku unika dziewczyny, ale w końcu i on może ukryć swych uczuć względem jej.



Rodzi się miłość, pojawiają też perypetie, bo jak nietrudno było się domyślić, Cullenowie są wampirami. To właśnie słaba strona książki, że wszystko w niej jest od początku do końca przewidywalne, napięcie nie wzrasta i nie ma żadnych hitchcockowskich trzęsień ziemi. Na moment grozę wprowadza zły wampir James (Cullenowie są, rzecz jasna, dobrzy), ale zakończenie jak na złość niczego nie porządkuje ani nie rozwiązuje. Pewnie dlatego, że przewidziana jest kontynuacja (książka *New Moon* ukaże się nakładem Wydawnictwa Dolnośląskiego jesienią 2007).

Jakie *novum* wprowadza zatem Mayer do dość wyeksploatowanej wampirzejszufladki? Cullenowie mogą normalnie funkcjonować w świetle dnia. Carlisle Cullen – ojciec rodziny pracuje w szpitalu, „dzieci” chodzą do szkoły. Nic nie budzi podejrzeń. Jedynie w słoneczne dni skóra wampira zdradza jego tożsamość, stając się nienaturalnie rozświetlona.

Rano jego skóra była jak zwykle mlecznobiała, odrobinę tylko zaróżowiona po trudach wczorajszego polowania. Teraz, w słońcu, nie, nie łśniła, po prostu się iskrzyła. Jakby jej powierzchnie przyozdobiono milionami mikroskopijnych brylancików. (s. 211)

Wybór odpowiedniego miejsca zamieszkania (północne tereny USA) daje gwarancję spokojnego bytowania, zwłaszcza gdy wampiry są „wegetarianami”, czyli w ich rozumieniu tego słowa, nie piją ludzkiej krwi. Ich zęby zawierają jednak jad, który może przemienić śmiertelnika w wampira. Nie zostaje nim więc każda ofiara potwora, jedynie ta ukąszona. Niektóre wampiry mają dodatkowo jakieś szczególne umiejętności, np. Edward czyta w myślach. Tych osobliwości jest jednak, moim zdaniem, za mało jak na ponad czterystustronicową książkę. Wszystkie inne cechy wampirze, np. nadludzka siła czy zdolność szybkiego poruszania się to oczywiście sprawy ogólnie znane.

Pozostaje mi zatem czekać na drugą część, w której autorka może co nieco rozwinie. Na razie polecam *Zmierzch* wszystkim amatorom młodzieżowych romansów. Książka jest bezpieczna i łagodna. Nie ma przemocy, narkotyków, alkoholu, dobro zwycięża a człowieczeństwo jest wartością nadrzędną. Co pewnie niektórych zawiedzie, nie ma też seksu. I to by było na tyle.

Stephenie Meyer: *Zmierzch*. Tłum. Joanna Urban. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2007.

Beata Gdak

TRZY SKŁÓCONE POETKI

Zbiór wierszy *Pokłóciły się poetki o pietruszkę i skarpetki* autorstwa trzech poetek – Agnieszki Frączek, Urszuli Kozłowskiej oraz Agaty Widzowskiej-Pasiak to lektura doskonała zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłego czytelnika, który uśmiecha się z rozbawieniem, czytając błyskotliwe puenty niektórych rymowanych odpowiedzi na „odwieczne pytania zadawane sobie przez człowieka”.

Kto z nas, będąc dzieckiem, nie słyszał opowieści o tym, jak przyniósł go bocian lub jak rodzice znaleźli go w kapuście? Jak często w dzieciństwie zastanawialiśmy się, czy bociani dom jest w Polsce na bocianim gnieździe, czy w odległych ciepłych krajach, dokąd ptaki te odlatują na zimę?

Autorki odpowiadają w błyskotliwy i zabawny sposób na pytania typowo dziecięce, typu – gdzie raki zimują, dokąd na wiosnę wyjeżdżają bałwanki – ale również częste i w dorosłym życiu – co było pierwsze, jajko czy kura, o pechowości piątek trzynastego, czy o wyższości bycia nocnym Markiem nad rannym ptaszkiem.



Dwadzieścia cztery kwestie nurtujące małego człowieka, na kartach kolorowej, bogato ilustrowanej książeczki znajdują zawsze dwie, często skrajne, odpowiedzi, skłaniające do zastanowienia i być może opowiedzenia się malucha po którejś ze stron lub znalezienia przez niego własnej odpowiedzi. Z pewnością wprowadzają go w świat pytań i wątpliwości, dzięki czemu są dla niego w pewien sposób poznawcze.

Każdy „problem” naświetlony jest z dwóch stron przez dwie, jak mówi tytuł, skłócone poetki, i choć kłótnia jako taka niesie za sobą nieco pejoratywne skojarzenie, tutaj oznacza żartobliwe przekomarzanie się przyjaźnie nastawionych do siebie „lirycznych ja” i służy temu, aby umieć spojrzeć na wszystko z różnych stron, o czym czytamy w ostatnim, podsumowującym wierszu:

*Pokłóciły się poetki
o pietruszkę i skarpetki.
Lecz choć nieraz szły w zaparte,
Każdy spór był tylko żartem.
(...)
Nie pytajcie, czy wypada!
Lecz spierajcie się zażarcie.
Niech was bawi każde starcie,*

*Bo świat wtedy jest ciekawy,
gdy się różnie widzi sprawy.*

Bardzo dobre pod względem literackim wierszyki sprawiają, że czyta się je z przyjemnością, zaś maluchy słuchają ich z zainteresowaniem i uśmiechem na twarzy, badawczo przyglądając się kolorowym rysunkom autorstwa Marcina Piwowarskiego.

Myślę, że lekkość pióra autorek pozwala stawiać ich twórczość obok mistrzów poezji dziecięcej – Jana Brzechwy i Juliana Tuwima, zaś skojarzenie z pierwszym z wymienionych poetów nasuwa się bez wątpienia już przy wierszykach na temat „awantury w warzywniku”, które to wiersze o marchewce i pietruszce są jakby nawiązaniem do znanego chyba każdemu Polakowi wiersza Jana Brzechwy *Na straganie*.

Książka jest warta polecenia każdemu rodzicowi małych czytelników, czy może słuchaczy – z pewnością nie będzie książeczką „na pięć minut”, co mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, gdyż najważniejszym recenzentem wszelkiej literatury dziecięcej w moim domu jest moja pięcioletnia córka, która do wierszyków ze zbioru „trzech skłóconych poetek” wraca dosyć często, wybierając z półki z bajkami, właśnie tę książeczkę.

A. Frączek, U. Kozłowska, A. Widzowska-Pasiak:
Pokłóciły się poetki o pietruszkę i skarpetki, Wydawnictwo BIS, Warszawa 2007.

Zofia Adamczykowa

NIE BÓJMY SIĘ HIV

Książka dla nastolatków, przetłumaczona i wydana przez Ossolineum w serii „Nasza Biblioteka” zapełnia pewną lukę w naszym piśmiennictwie dla młodzieży i wychodzi na przeciw zainteresowaniom i oczekiwaniom młodego czytelnika, którego sytuacja egzystencjalna wcale nie jest łatwa. Boryka się

on bowiem nie tylko z uciążliwościami wieku dojrzewania, ale też nieustannie staje wobec trudnych wyborów i dylematów współczesności.

O plagi naszego świata, takie jak przemoc, narkomania, zagrożenie chorobą AIDS i wirusem HIV, dorastający człowiek nieustannie się „ociera”, także w środowisku szkolnym. Każda zatem książka podejmująca tę problematykę, zwłaszcza mądra książka, cieszy. Stawiając przed młodym czytelnikiem kłopotliwe tematy i ukazując sposoby rozwiązywania trudnych problemów, pomaga młodzieży znaleźć się w gąszczu życia i tym samym niesie bezcenną pomoc rodzicom i wychowawcom.

Spełnia tę funkcję książka Marliese Arold pod polskim tytułem *Chcę żyć!* Jej bohaterką jest siedemnastoletnia dziewczyna Nadine Gebert, która jest zarazem narratorką. Tego typu zabieg formalny pozwala odsłonić z dużą prawdą psychologiczną skalę przeżyć wewnętrznych dziewczyny, którą spotyka wielki dramat. Inteligentna jedynaczka, dobra uczennica i lubiana koleżanka, przy tym ostoja szkolnej drużyny siatkarskiej, u progu nowego zauroczenia chłopcem o imieniu Marek, dowiaduje się nagle, że jest nosicielką wirusa HIV. Jej pierwszy i jedyny dotąd chłopiec, Florian, został zarażony tym wirusem podczas transfuzji krwi. Powiadamia o tym Nadinę rozpaczliwym listem z Egiptu, gdzie przebywa razem z rodzicami archeologami.

Nagle cały świat bohaterki wywrócił się do góry nogami. Nie wie, co ma robić. Nie potrafi uwierzyć w to najstraszniejsze. Jest rozdrażniona, bezradna, przerażona, ma wielkie poczucie krzywdy. A kiedy przeprowadzony test potwierdza nosicielstwo, wpada w histerię, ogarnia ją paraliżujący smutek, że kończy się życie, pojawia się przygńbienie, huśtawki nastrojów i natłok myśli, także samobójczych. Równocześnie rodzi się bunt – dlaczego ja? I powraca wciąż pytanie: czy to wszystko ma sens? Szko-

ła? Treningi siatkówki? *Wszystko było takie beznadziejne, bezsensowne* – relacjonuje bohaterka – *czułam się obezwładniona i tak zrozpaczona, że nie potrafiłam jasno myśleć. AIDS. Śmierć. Niebezpieczeństwo zakażenia. Wyobcowanie, życie poza nawiasem* (s. 61). Dziewczyna czuje się bardzo nieszczęśliwa i samotna. Chciałaby się komuś zwierzyć, że jest seropozytywna, ale nie ma odwagi, boi się odrzucenia, nie ma zaufania zarówno do zaniepokojonej huśtawką jej nastrojów matki, jak i do przyjaciółki. *Prze można chęć porozmawiania z kimś otwarcie stawała się coraz większa. Jak balon, który pęcznieje. Jeśli nie zacznę wkrótce mówić, to pęknie ze strachu* (s. 46) – relacjonuje bohaterka.

Równocześnie boi się śmierci, rozpaczliwie chce żyć. Jej rozterki, nawał niespokojnych myśli i bunt wobec tego, co ją spotkało, doskonale podkreślają proste zabiegi narracyjno-stylistyczne: krótkie zdania, równoważniki zdań, rwany tok narracji, wielokropki, wykrzyknienia, na przykład: *Poczułam skurcz. Umieranie. Śmierć. Tak bardzo się tego bałam! Ciemna, nieznana nicość, która mnie wessie... Cholera, chcę żyć!* (s. 65). Dziewczyna jest przerażona i zrozpaczona. *Stałam po ciemnej stronie życia* (s. 72) – powie.

Sytuacja staje się mniej dramatyczna, kiedy tajemnicę Nadine poznają rodzice, którzy okazują jej wielkie zrozumienie i wsparcie. Postrzegają ją jako córkę. Idą z nią do poradni dla chorych na AIDS, gdzie dziewczyna poznaje Manuela (także nosiciela wirusa HIV), który uświadamia ją, że z tym wirusem można normalnie żyć i cieszyć się życiem, ale jednocześnie trzeba dbać o siebie i otoczenie. Manuel nie wyglądał na chorego, sprawiał wrażenie pogodnego i beztroskiego, co dodało Nadine otuchy. Wy tłumaczył jej także, że *najgorszą rzeczą w związku z AIDS czy HIV jest to, że większość ludzi nimi dotknięta uważa, że muszą się tego wstydzić. Bzdura. Chorować na AIDS to żadna hańba* (s. 82).



Znacznie gorzej przyjęły tę wiadomość koleżanki i trenerka siatkówki. Nadine przeżyła kolejny stres, czuła się napiętnowana i upokorzona, ale na szczęście znalazła się rozumna przyjaciółka Liza, która podniosła ją na duchu i stała się jej podporą. Po licznych wyjaśnieniach i przeprosinach nasza bohaterka powraca na treningi i dzięki niej szkolna drużyna siatkówki zdobywa na wyjeździe pierwsze miejsce. Radości i gratulacjom nie było końca. Nadine znów poczuła się jak dawniej, kiedy była duszą zespołu. Jak dawniej, kiedy to wspólne wyjścia z koleżankami na pizzę, do kina, biblioteki, sklepu muzycznego czy dyskoteki były czymś normalnym, codziennym. Pozostała tylko jedna smutna sprawa – należało zerwać znajomość z Markiem, nie wyjaśniając mu przyczyny, a więc trzeba było zniszczyć załazek obopólnej miłości, udając, że to pomyłka. Nadine przechodzi dzielnie także i tę próbę.

Ta smutna historia kończy się jednak akcentem optymistycznym. Zacytujmy końcową relację: *Dziewczyny zaczęły przekazywać sobie butelkę bezalkoholowego szampana. Najpierw ja upiłam łyk, a po mnie po kolei piły moje koleżanki. Poczułam niepohamowaną radość. Nie tylko dlatego, że wygrałyśmy mecz.*

Znów należałam do nich.

Nie brzydziły się mnie już

Znów mnie całkowicie zaakceptowały, chociaż jestem nosicielką wirusa HIV (s. 123).

Prezentowana tu powieść jest pełna napięcia, akcja toczy się wartko. Przeżycia bohaterki, huśtawka jej nastrojów, rozdrażnienie, rozpacz, bunt, strach przed przyszłością, lęk przed odtrąceniem i niechybną śmiercią, pragnienie życia – wszystko to oddane zostało z dużą wnikliwością psychologiczną. To mądra i pouczająca książka. Pozwala głębiej poznać młodemu czytelnikowi sprawy, o których coś tam wie, ale wiedza ta jest bardzo powierzchowna. Pozwala zrozumieć dramat chorych. Uczy, jak ich zaakceptować. Uczy więc człowieczeństwa. Przesłanie książki jest czytelne i jednoznaczne, ale ponieważ opowiedziana przez Nadine historia uruchamia wyobraźnię i emocje czytelnika, dociera do niego głębiej niż wszelkiego rodzaju popularne broszurki, apelatywne hasła i pouczenia werbalne.

Dydaktyczno-wychowawczy charakter omawianej tu książki akcentują ponadto „dodatki”, w jakie została zaopatrzona. Po pierwsze – są to informacje typu *Co musisz wiedzieć*, między innymi objaśnienia terminów i skrótów związanych z chorobą AIDS. Po drugie – wykaz polskich ośrodków terapeutycznych dla osób żyjących z HIV, chorych na AIDS i ich bliskich wraz z adresami i telefonami.

Marliese Arold: *Chcę żyć! Historia Nadine – nosicielki wirusa HIV*. Tytuł oryginału *Ich will doch leben!*. Tłumaczyła Ewa Knichnicka. Ossolineum. Wrocław 2006.

NIESPOKOJNA PATUSSA

Patussa to najnowsza książka Krystyny Siesickiej. Jak zwykle autorka wprowadza czytelnika w dziewczęcy świat – pełen subtelnych wrażeń, delikatnych uczuć, niespełnionych marzeń. Jak zwykle, z ogromnym wyuczuciem, pisze o tym, co dla dziewcząt najważniejsze.

„Co by tu zrobić, żeby z niczego wyczarować piękny świat?” – zastanawia się Patussa. Książka Krystyny Siesickiej to próba odpowiedzi na to pytanie. Jak młody człowiek ma odnaleźć własne szczęście w świecie pełnym niebezpieczeństw, trudnych wyborów, rozstań i powrotów? Jak z niczego wyczarować piękny świat i cieszyć się życiem?

Patussa to po prostu Patrycja, nastoletnia dziewczyna, nieco zamknięta w sobie, odrobinę zbuntowana. Różni się od swoich rówieśników tym, że jej dziadek był Cyganem. Książka Siesickiej, bardzo zresztą krótka, opowiada właśnie o niej, o nastolatce, która jak setki innych dziewcząt poznaje świat, zadaje sobie pytania, szuka własnej drogi. Jednak świat Patussy nie jest wolny od problemów. W niej samej jest dużo z dziecka, ma też wiele dziecięcych, nigdy niezrealizowanych pragnień. Wychowana bez matki tęskni za macierzyńską miłością i troską. Jej bliscy to ojciec i gospoś, która zajmuje się nią na co dzień. Patussa bardzo kocha Sabinę, zdaje sobie jednak sprawę, że starsza pani nie jest częścią ich rodziny, po prostu wykonuje swoją pracę. Czy miłość do Patussy ma wliczoną w pensję? Czy rzeczywiście są dla siebie ważne? Te pytania nurtują tytułową bohaterkę. Dziewczyna, odcięta od korzeni, wciąż pyta o swoją tożsamość, szuka swojego miejsca. Nie można powiedzieć, że jest szczęśliwa. Trapią ją typowe dla nastolatek problemy, ale przede wszystkim brakuje

jej kogoś bliskiego. Patussa wie, że jej relacje z przyjaciółmi i znajomymi są powierzchowne, jednak nie potrafi tego zmienić. Staje się nieufna nawet wobec ojca, który nie radzi sobie z jej „dziewczyńskimi” problemami. Jest jej jeszcze trudniej, kiedy okazuje się, że Sabina wychodzi za mąż i niebawem się wyprowadzi. Jej świat zostaje całkowicie zburzony. Patussa czuje się opuszczona, dręczy ją niepokój.

Istotnym problemem poruszonym w powieści jest kwestia pochodzenia i utrwalonych w świadomości społeczeństwa stereotypów. Rodzina Patussy wywodzi się z cygańskiego rodu. Jednak dziewczyna nie zna swoich krewnych. W miasteczku określana jest po prostu jako córka dentysty. Dopiero, kiedy umiera jej prababka, poznaje jedną z ciotek. Wówczas okazuje się, że chociaż płynie w niej cygańska krew, to nie potrafi wyzbyć się uprzedzeń. Boi się wpuścić ciotkę, a następnie pilnuje, by ta niczego nie ukradła. Wstydi się swego pochodzenia i stara się, by nikt jej nie zobaczył z krewną. Jednak nie do końca się to udaje i już wkrótce jeden z kolegów nazywa Patuszę „Cyganichą”. Wizyta ciotki Lorke staje się dla Patussy przełomem. Uświadamia jej, że w tamtej społeczności może odnaleźć swoje korzenie. Tylko czy będzie miała na to odwagę?

Patussa to również fragment życia pewnej społeczności, w której pierwsze skrzypce gra oczywiście ksiądz i burmistrz. To zapis kilku dni z historii małego miasteczka, gdzie wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Nad tą społecznością zbierają się ciemne chmury, bo oto nadciąga powódź... Powódź ta to kolejny pesymistyczny element tej powieści. Wprowadza nastrój smutku i atmosferę zagrożenia. Dla mieszkańców jest to chwila próby – każdy może pokazać, na co go stać. Ów kataklizm – jak wszystkie nieszczęścia – jednoczy i łączy ludzi. Dzięki niej znikają bariery, wszyscy wspólnie bronią swego miasta. Nawet

ksiądz proboszcz podpina sutannę klamerkami, zakłada dres i walczy z żywiołem.

Siesicka jak zwykle nie ogranicza się do bohaterów nastoletnich. Pojawiają się tu dwie starsze panie – Małgorzata i Sabina, które emanują ciepłem i dobrocią. Pojawia się również ojciec Patussy – lwo, który stracił żonę i właściwie sam boryka się z wychowywaniem córki. Jedną z ważniejszych postaci jest tajemnicza Roberta, która przyjechała z Amsterdamu, by robić lalki i sprzedawać je w Internecie. Jej pracownia jest dla Patussy oazą, miejscem, w którym odzyskuje spokój i może przemyśleć wiele nurtujących ją spraw. To dużo starsza Roberta, a nie Wioła czy Natka, staje się najlepszą przyjaciółką głównej bohaterki. Wiąże się to bezpośrednio z tym, że Patussa marzy, by Roberta zastąpiła jej matkę.

Każdy z bohaterów, niezależnie od wieku, nosi w sobie bolesną zagadkę, którą może rozwiązać tylko przy pomocy drugiego człowieka.

Oczywiście książka ta jest przede wszystkim o miłości. Pierwszej miłości, którą ciężko tym mianem określać, bo tak szybko przemija, taka jest niestała i płocha. O miłości ojca do córki. W końcu – o miłości dojrzałej, jaka zrodziła się między dwojgiem starszych ludzi.

Książka ta odwołuje się do bardzo popularnego w literaturze motywu lalki. Patussa śledzi w Internecie witrynę Roberty, gdzie stale pojawiają się nowe pacynki. Wiele z nich zrobionych jest na podobieństwo ludzi. Patussa odnajduje tam Robertę, jej matkę, a w końcu siebie i swój życiowy kuferek, w którym panuje okropny bałagan. Z „lalkowej” scenki dowiaduje się, jaka była historia Roberty i dlaczego wyjechała ona z Amsterdamu. Po raz kolejny literatura przypomina nam, że jesteśmy tylko aktorami na scenie świata, lalkami, które nieustannie odgrywają swoją rolę, chociaż nie znają scenariusza.

Jest w tej powieści wiele ciepła, tak charakterystycznego dla autorki, jednak nie brak również swego rodzaju niepokoju. Niepokój ten budzi wspomniana powódź, potrzeba zorganizowania akcji ratowniczej, ale też pesymistyczne dzienniki telewizyjne i to, co dzieje się w życiu Patussy. Bo jej życie ciągle się komplikuje, a ona sama staje się coraz bardziej zrezygnowana.

„Patussa” jest zdecydowanie za krótka. Zaprzysiężamy się na dobre z bohaterami w momencie, kiedy musimy się z nimi pożegnać. Jednak warto zajrzeć do ich miasteczka i poznać każde z osobna. Autorka bowiem jak zwykle porusza wiele istotnych dla młodych ludzi spraw i wykazuje się ogromnym wyczuciem oraz sympatią wobec czytelnika. Myślę, iż Patuszę polubi każda nastolatka, ale też dojrzałe wielbicielki twórczości Siesickiej, która pisze dla nas już od ponad czterdziestu lat.

Krystyna Siesicka: *Patussa*, Akapit-Press, Łódź 2006.

Jolanta Szcześniak

CZAR DAWNYCH LEGEND

Jednym z elementów dawnej obyczajowości na wsiach i w małych miasteczkach były towarzyskie spotkania, w czasie których opowiadano różnego rodzaju historie. Często budziły one grozę, mówiły o tradycyjnie pojmowanej moralności, nagradzani w nich byli dobrzy, a karani zli ludzie. Świadectwo takim spotkaniom dał Władysław S. Reymont, choćby w powieści *Chłopi*, której bohaterowie spotykają się i w jednym z domów w długie zimowe wieczory, wysłuchując różnego rodzaju legend i opowieści. Tradycja ta, niestety, zupełnie zanikła. A przecież właśnie w tych opowiadanych przez starych ludzi historiach ukryta była głęboka ludowa mądrość. Ważne jest również to, że istotnym efektem tych spotkań

była silna więź łącząca ludzi ze sobą. Mądrość starych przekazywana była z pokolenia na pokolenia, a młodzi zyskiwali w ten sposób wiedzę o doświadczeniach poprzedników.

Dziś, w dobie wszechobecnego telewizyjnego kiczu, nie ma już spotkań tego typu, a starzy ludzie nie opowiadają swych wyniesionych z dzieciństwa legend. Dobrze jednak, że od czasu do czasu ukazują się drukiem teksty starające się odtworzyć ten dawno już zapomniany klimat. Próbą zebrania i usystematyzowania opowieści z niewielkiego rejonu kraju jest publikacja Józefa Liszki *Legends i opowiadania znad brzegów Białej Przemszy*. Książka ukazała się w 2007 roku w Katowicach i jest drugim wydaniem. W słowie wstępnym autor mówi nie tylko o przyczynach pierwotnej publikacji, ale także o tym, co zdecydowało o drugim wydaniu. To właśnie zainteresowanie tematem, potrzeba poznania swojej ziemi i jej tradycji, potrzeba wyrażana głównie przez młodych, stała się impulsem dla autora, który poprawił i na nowo opracował wcześniejsze wydanie.

W tomie znalazły się liczne opowiadania i legendy spisywane nie tylko przez samego autora, ale także przez jego ojca, bowiem zainteresowanie przeszłością w tej rodzinie wydaje się przechodzić z ojca na syna. Tereny nad brzegami Białej Przemszy to ziemia olkuska, na której w dawnych czasach znajdowały się liczne kopalnie srebra i ołowiu. Wiele z cytowanych w tomie historii odwołuje się do tego tematu. Mamy więc i Skarbnika, który pomaga biednemu górnikowi, a następnie wystawia na próbę jego charakter. Mamy chciwego Pawła, który podkopuje kościół św. Jana i traci życie, oddając siebie w zamian za syna. Mamy Skarbnika, który ostrzega górników o grożących im niebezpieczeństwach i takiego, który wskazuje, gdzie przebiega najgrubsza żyła kruszcu. Jest diabeł świetnie radzący sobie w kopalni i wodzący na pokuszenie słabych i chciwych.



Odrębną grupę legend stanowią te, w których wyjaśnione zostają przyczyny powstania pewnych charakterystycznych dla terenu Olkusza miejsc. Pustynia Błędownska to w tych opowiadaniach wynik pracy diabła, który chciał zasypać kopalnie piaskiem znad morza, ale nie doniósł zbyt ciężkiego worka na właściwe miejsce i rozsypał jego zawartość na okoliczne pola, tworząc w ten sposób zupełnie w tym miejscu nieoczekiwaną prawdziwą pustynię. W podobny sposób tłumaczą legendy powstanie okolicznych jeziorzek i stawów. Najczęściej przyczyną ich powstania było to, że człowiek nie przestrzegał zasad boskich i musiała go za to spotkać słuszna kara. Wody pochłaniały karczmy i oberże, a bawiący się w nich ponosili śmierć i zostawali skazani na wieczne potępienie.

Trudno w tak krótkim szkicu omówić bogactwo prezentowanego w tomie materiału. Zgromadzenie takiej ilości legend i to w dodatku w różnych wersjach kosztowała autora

wiele wysiłku i pracy. Trud ten jednak opłacał się. Czytelnik zyskał piękny tom opowiadań, które w sposób barwny i czytelny ukazują tradycje regionu, mentalność człowieka, wierzenia i zwyczaje. Są wśród legend mniej lub bardziej cenne. Są historie, które trudno określić mianem legendy, bo dotyczą tylko jakiegoś małego wycinka ludzkiej działalności. Są jednak i takie, które tłumaczą miejsce we nazwy czy określają zwyczaje.

W tym miejscu nasuwa się pytanie o znaczenie tego typu publikacji. Jest ono bezspornie ogromne. Jest to przecież świadectwo naszej tożsamości i przeszłości. Chciałoby się pomarzyć, że takie publikacje powstają we wszystkich regionach i są zapisem tradycji miejscowych, by w ten sposób wejść do skarbnicy polskiej kultury. Jedyną krytyczną uwagę pod adresem tomu może być to, że kolejne teksty są bardzo ascetyczne, bowiem autor ograniczył się właściwie tylko do suchej relacji. Może wprowadzenie elementu dialogu, rozbudowanie opisu sytuacji czy nawet skrótowa charakterystyka spowodowałyby, że tekst stałby się bardziej interesujący.

Józef Liszka: *Legends i opowiadania znad brzegów Białej Przemszy*, Wydawnictwo Agencja Artystyczna „Para”, Katowice 2007.

Izabela Mikrut

BYĆ GWIAZDĄ...

Dawniej małe dziewczynki marzyły o tym, żeby zostać księżniczkami czy wróżkami. Dziś coraz częściej snują wyobrażenia o karierach gwiazd filmowych lub piosenek. I dla tych właśnie pragnących sławy i rozgłosu małych marzycielek przeznaczona jest seria książek o Topaz L'Amour.

Topaz wchodzi na scenę, Topaz ryzykantka i Topaz w światłach rampy to trzy tomy opiewa-

jące przygody uczennic ze Szkoły Aktorskich Brylantów – instytucji, której zadaniem jest wychowanie młodych dziewcząt i przygotowanie ich do ciężkiej pracy w show-biznesie.

Topaz L'Amour (naprawdę nazywa się Topaz Love, ale posługuje się zmienionym nazwiskiem w przekonaniu, że bardziej pasuje ono do wizerunku przyszłej gwiazdy) decyduje się wziąć udział w przesłuchaniach do szkoły młodych talentów, podrabia nawet w tym celu podpis swojej matki – Loli Love, która sama kiedyś przeżyła rozczarowanie w związku z niespełnionymi marzeniami, teraz zaś pragnie uchronić córkę przed nieszczęśliwym życiem. Topaz musi pokonać także inne trudności – największa dotyczy finansów: dziewczyni nie stać na opłacenie czesnego w Szkole Aktorskich Brylantów, na szczęście nie martwi się tym przed egzaminami wstępnymi. Kiedy ujrzy ją dyrektorka, pani Diament, już nie pozwoli, by prawdziwy talent wymknął jej się z rąk. Topaz jednak będzie musiała ciężko pracować – ufundowane przez szkołę stypendium pokryje jedynie koszty czesnego, ale brakowi pieniędzy da się jakoś zaradzić. Gorzej, że Topaz nie ma żadnego scenicznego wykształcenia – zostaje zatem skierowana na dodatkowe zajęcia, po godzinach uczy się z wieczorowymi – co odbiera jako upokorzenie.

Topaz, jak większości nastolatek, brakuje cierpliwości. Efekty ciężkiej pracy chciałaby widzieć natychmiast, a już najlepiej by było, gdyby kariera rozpoczęła się od razu i rozwinęła błyskawicznie. Dziewczyna nie chce tracić czasu na uczenie się zwykłych przedmiotów, ma zamiar już być gwiazdą. Biega na kolejne castingi do reklam i chociaż przeważnie nie zdobywa upragnionych ról, nie załamuje się. W dążeniu do sławy nie przeszkadza jej nawet fakt, że nosi używaną męską marynarkę – na zakup innej, niezbędnej do uzupełnienia szkolnego mundurka, nie stać pracującej

jako sprzątaczką Loli. Musi się zatem Topaz zmagać z niezamożnością, wstydem, nadmiarem obowiązków i... złośliwą koleżanką z konkurencyjnej szkoły, Oktawią Półnutą – bezwzględną rywalką. Bohaterka nie poddaje się, jakby na przekór wszystkim trudnościom kocha występować przed kamerami, sprawia jej to wyraźną przyjemność. Dziewczyna ma talent i odważne marzenia – śmiało dąży do ich zrealizowania. Uczy tym samym czytelniczki wytrwałości – jeśli bardzo się czegoś pragnie, trzeba próbować to osiągnąć i nie załamywać się przeciwnościami losu.

Helen Bailey, autorka serii, pokazuje, jak ważna jest współpraca. Wbrew pozorom, uczennice Szkoły Aktorskich Brylantów nie rywalizują ze sobą, przyjaźnią się i pomagają sobie wzajemnie. Każda z dziewczyn ma swoje prywatne kłopoty – Rubinia Ruddle nie umie opanować paralizującego strachu – spada ze sceny do kanału dla orkiestry, nie radzi sobie z treścią nawet podczas akademii szkolnych – zwykle ratuje ją, czasem imając się niekonwencjonalnych sposobów, Topaz – odciągając od przyjaciółki uwagę widzów czy stosując hipnozę... Szafiria Stratton cierpi z inne-

go powodu – jest córką znanej artystki, przez co zupełnie nie ma życia prywatnego, każdy jej ruch śledzony jest przez wścibskie spojrzenia, otoczenie kieruje się wyłącznie pamięcią o sławnej matce – Szafiria chciałaby być traktowana jak zwykła dziewczyna, to jednak wydaje się nieprawdopodobne. Helen Bailey stara się zaprezentować poszczególne bohaterki tak, żeby uzmysłowić czytelniczkom, że każde rozwiązanie, każdy sposób na życie, ma swoje dobre i złe strony. Nie da się wykluczyć z codzienności przykrych lub trudnych momentów, każdy czasem przeżywa kryzys czy załamanie – nie ma osób, które by wyciągały same dobre losy. Ale i szczęście kiedyś spotka każdego – wystarczy cierpliwie poczekać. Autorka uczy również wiary potrzebnej do spełniania marzeń, wytrwałości i siły niezbędnej we wkraczaniu w dorosłość.

Seria książek o Topaz cechuje się stylem zwykle spotykanym w kreskówkach: mocno zarysowane postacie, jednowymiarowe charaktery, jasne i przewidywalne sytuacje – to jednak nie oznacza płaskiego czy jednowątkowego tekstu, gdyż powieści Bailey dają się odczytywać na wielu płaszczyznach. Przy-

jęty przez autorkę styl pasuje do dużej ilości żartów – zresztą można cykl o Topaz potraktować jako próbkę humoru: bohaterki są przedstawiane zgodnie z wymogami satyry, wręcz karykaturalnie, co przyczynia się do zwiększenia atrakcyjności pozycji.

Seria o Topaz przeznaczona jest dla młodszych czytelniczek. Tu w grę nie wchodzi „damsko-mę-



skie” intrygi, celem jest sława i szczęście płynące z bycia gwiazdą. Wiek odbiorczyń stanowi również wyjaśnienie dla stosowanych uproszczeń. Połączenie humoru i ekscytujących przygód przyjaciółek spodoba się dziewczynkom, które zdecydują się sięgnąć po serię Bailey.

Na zachodnim rynku książki dla dzieci pojawiają się co jakiś czas tytuły będące realizacją snu o sławie, a przypominające nudny obyczajowy serial. W odróżnieniu od takich publikacji powieści o Topaz jaśniej isticie brylantowym blaskiem – są ciekawe, wesołe i wciągające.

Helen Bailey: *Topaz wchodzi na scenę. Topaz ryzykantka. Topaz w światłach rampy*, Akapit-Press, Łódź 2007.

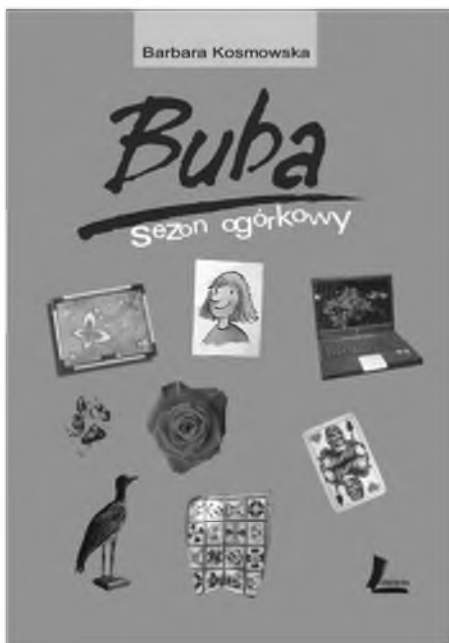
Grażyna Lewandowicz-Nosal

BUBA JEST SMUTNA

Polubiłam Bubę od pierwszego zdania za: niekonwencjonalność, prawość charakteru, umiejętność radzenia sobie w życiu, humor. Czekałam na dalsze jej losy długie pięć lat, jak zresztą zawsze czekam na kolejne książki Barbary Kosmowskiej. I oto jest. Ale nowa Buba jest inna. Długo nie mogłam się połapać dla czego, stąd kilkakrotna lektura, odkładanie i wracanie do powieści. Wreszcie wiem – to powieść o samotnej, smutnej Bubie, która przeżywa rozczarowanie odejściem Miłosza, która nie znajduje w nikim, poza sobą samą, oparcia. I to jest chyba najbardziej przykre. Nie może już liczyć na opętanego szaleństwem komputerowym dziadka, również dająca wsparcie Bartoszowa znika ze Zwierzynieckiej, aby zająć się siostrzeńcem Buby, Franciszkiem. Pozostali dorośli – głównie rodzice, siostra, babcia Rita – nic się nie zmienili, dalej są infantylni, zapa-

trzeni tylko w siebie, podobnie jak nieodmienne stołujący się w domu Buby Mańczakowie. Pierwszy tom dawał nadzieję, że po przygodzie z Astridą matka Buby nieco się ocknie, niestety, jej talent do pakowania się w kolejne kłopoty pozostał taki sam. Tym bardziej podziwiam więc Bubę za umiejętność wychodzenia z kryzysów, być może pomaga jej w tym analityczny, chłodny umysł brydżystki. Może być wzorem dla dziewczyn, pokazuje, jak radzić sobie z odrzuceniem, jak nie starać się zmienić za wszelką cenę. Po nieudanej próbie ze zmianą fryzury (zupełnie jak Ania z Zielonego Wzgórza) porzucona, smutna Buba chroni siebie samą, wie, że nie może być kopią Rebeki. Jej smutkowi towarzyszy czas, w którym rozgrywa się akcja powieści – sprzyjająca melancholii jesień podkreślana przez krótkie, celne opisy. Ale zakończenie w okresie bożonarodzeniowym daje nadzieję, rozjaśnia mrok, sygnalizuje zmiany.

Trochę trudno mi się pogodzić z obrazem Buby szperającej w dziadkowym i ojcowskim



komputerach – to mi do niej zupełnie nie pasuje, podobnie jak gra w ogóra w podejrzanej knajpie z szemranym gościem o wdzięcznej ksywce Stalin. Ważny jest moment, w którym Buba dostrzega nieobecność Agi. Ta ostatnia, po raz kolejny, urasta do symbolu postaci tragicznej. Rolę komentatora wydarzeń powierzyła autorka postaci Stasia – klasowego offermy i geniusza – to on stosuje ważną zasadę „nie przejmuj się innymi, gdy znasz swoją wartość”. Drugim komentatorem jest pan Klemes, zastępujący w powieści dziadka. To jego uwagę na temat świąt wszyscy powinni sobie wziąć do serca.

Niewątpliwie Kosmowska dalej pokazuje obraz nastolatki i ich życie w krzywym, pełnym ironii zwierciadle. Wyśmiewa szaleństwo komputerowych gier, czatów, zakupów, obnośny handel kosmetykami, nadążanie za modą. Schemat powieści jest taki sam, jak w pierwszym tomie – dom, szkoła, kłócący się i godzący na przemian rodzice, wizyty Mańczaków, babci Rity, problemy Olki. Utrzymana też została dynamika akcji i humor, tym razem najbardziej obecny w scenach z panem Klemensem.

No i znowu pozostaje oczekiwanie na kolejną książkę Kosmowskiej, tym bardziej, że Buba zbliża się już przecież do matury i wyborów studiów.

Barbara Kosmowska: *Buba. Sezon ogórkowy*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2007.

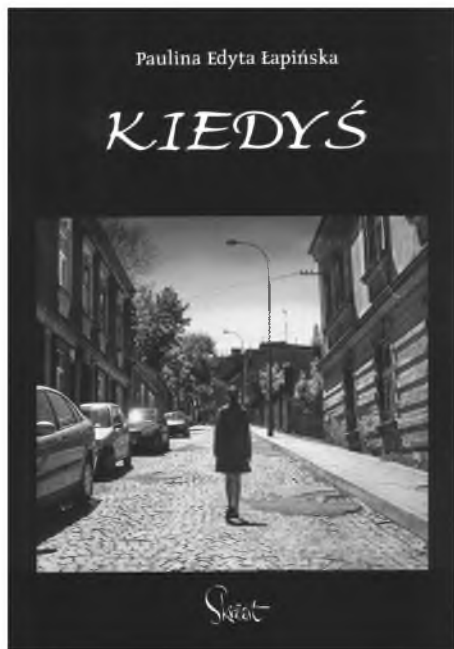
Małgorzata Wójcik-Dudek

KIEDYŚ-TERAZ

Boję się takich książek. Nie wiadomo, w jaki sposób oceniać debiuty młodych, a w tym przypadku bardzo młodej osoby. Z jednej strony trudno spodziewać się po piętnastolatce dojrzałej historii, z drugiej, pochop-

nie wydana opinia mogłaby zniechęcić do pisania. Biorąc do ręki książkę Pauliny Edyty Łapińskiej, poczułam podobną konsternację do tej, z którą zmagam się pracując w szkole, kiedy uczeń prosi mnie o ocenę swoich dokonań literackich. Powtarzam więc – boję się takich książek.

Natomiast w przypadku powieści „Kiedys” odczuwam lęk, ale innego rodzaju. To lęk towarzyszący tekstom, których autorzy obdarzeni zostali niezwykłym talentem; to lęk czytelnika uświadamiającego sobie, że tekst wywołuje u niego emocje; to lęk przed wzruszeniem. Paulina Łapińska potrafi tego wzruszenia dostarczyć. Rzecz w tym, że nie jest ono konsekwencją wsłuchania się w historię młodej dziewczyny, rzecz w tym, że rodzi się ono z empatii czytelnika z narratorką – bohaterką. Bo opowieść jest szczerą i bezpretensjonalną. A to sztuka ogromna, bo przecież powieść „Kiedys” jednocześnie spełnia wszelkie kryteria tekstu dla nastolatek. Jak w prawie wszystkich powieściach dziewczyńskich znajdziemy i tutaj: pierwszą miłość i pierwszy pocałunek, kłopoty w szkole, przyjaźń, traumę spowodowaną śmiercią matki, odnalezienie ojca, który ze wszystkich obowiązków rodzica wobec dziecka wywiązywał się do tej pory jedynie z obowiązku alimentacyjnego, przeprowadzkę do nowego domu, narkotyki... Taki beznamietny rejestr „tematów” budzi poważne zastrzeżenia – książeczka niewielkiego formatu, zaledwie 130 stron, a czas akcji obejmuje trzy miesiące. Muszę uspokoić, autorka doskonale radzi sobie ze wszystkimi wątkami, tam gdzie trzeba – zagęszcza znaczenia i wydarzenia, gdzie indziej umiejętnie wycisza pstrokaty świat, aby tym razem „pracował” jedynie jałko tło... Niezwykła sprawność kompozycyjna powieści idzie w parze z nieprawdopodobną świadomością języka i stylu. Czasami narracja zbliża się do pełnej humoru opowieści Musierowicz: „(...) oprócz tego w pokoju by-



ła jeszcze szafa i komoda, a do tego wysłużone, piętrowe łóżko. Usiadłam na pierwszym piętrze tego wynalazku i rozejrzałam się rozpaczliwie dookoła”, a czasami jest przerażająco beznamietna. Śmierć matki, do której bohaterka musiała się przygotować przez długie zimowe miesiące, kwitowana jest w ten sposób: *Byłam uczesana w wysoko zebrany, ciasny kucyk. Niesforne pasma spryskałam lakierem. Nie chciałam, żeby przeszkadzały mi podczas pakowania. Właściwie miałam jeszcze tydzień, ale nie chciałam zostawiać tego na ostatnią chwilę. W końcu musiałam spakować swoje rzeczy. Mama została pochowana na cmentarzu za miastem. Miała wykupiony nagrobek, kamieniarz bardzo szybko złotymi literami wykuł w szarym, lakierowanym kamieniu imię, nazwisko i datę śmierci, osiemnasty styczeń. Nie miałam już łez. Mimo wszystko hołd odchodzącej matce zostaje oddany w onirycznym rozdziale poprzedzającym jej śmierć – umierająca kobieta i jej*

córka łączą się we śnie, w którym matka Toli wychodzi za mąż.

Książkę gorąco polecam, bo dojrzała, bo bezpretensjonalna, bo świetnie napisana. Polecam ją także z jednego, nieco osobistego powodu. W powieści Łapińskiej jest coś, czego zawsze w tekście szukam. Autorka jest wrażliwa na detal, ma niesamowitą cierpliwość do rzeczy małych i dostrzega ich wagę. Ten świat jest rejestrowany przez kobiece oko: (...) *włożyłam wszystkie kosmetyki mamy pokryte warstwą lepkiego, łazienkowego kurzu, do dużej kosmetyczki...* Często opis przedmiotu lub to, co się z nim dzieje, obnaża uczucia lub nazywa nienazwane: *Ostatnimi tygodniami coraz więcej rzeczy mamy trafiło do tej szafki na wszystkie rupiecie. Czułam się podłe, upychając tam kolejne rzeczy. To było zupełnie tak, jakbym ją sama grzebała w ziemi...* Może nie tylko mnie te fragmenty przypominają pisanie Jolanty Brach-Czajny?

Nie wiem, skąd taki tytuł powieści – *Kiedyś*. Nie, Paulino, to już Teraz...

Paulina Edyta Łapińska: *Kiedyś*, Wydawnictwo Skrat, Kraków 2007.

Izabela Mikrut

SMOCZNA OPowieść

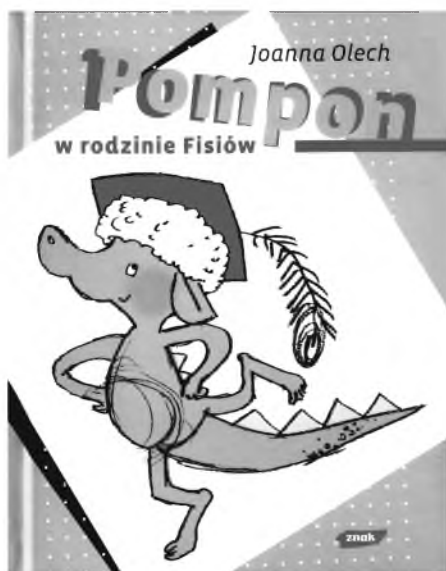
Trzymanie w domu zwyczajnego zwierzątka – żółwia, chomika czy psa, aczkolwiek przez wiele dzieci upragnione, nie ożywiłoby fabuły książki. Bo czym jeszcze może zaskoczyć czytelników zwyczajny pies albo chomik? Joanna Olech przy pisaniu *Pompona w rodzinie Fisiów* kierowała się z pewnością podobnymi motywami. Wykorzystała przy okazji naturalną skłonność dzieci do fantazjowania i, co za tym idzie, do wiary we wszelkie baśniowe istoty. Dlatego do rodziny Fisiów mógł zawiązać Pompon.

Skąd wziął się Pompon? Pewnego dnia wylał z odpływu umywalki. Zaopiekowało się nim rodzeństwo – Malwina i Gniewosz. Początkowo Pompon, mały i przerażony, siedział w rogu skrzyni na pościel, żywił się muchami i nie komunikował się z nikim. Dopiero kiedy na przezroczystej skórce pojawiły mu się łuski, a z łapek wyrosły pazury, Pompon nabrał odwagi i zaczął mówić. Ta dość nietypowa umiejętność domowego zwierzątka nie zdziwiła nikogo – przecież Pompon to smok. Niewielki, zielony, zionący od czasu do czasu ogniem, smok. Rzecz jasna utrzymanie tajemnicy przed rodzicami stało się niemożliwe – nie dość, że Pompon uwielbiał gadać i wyjadać korniszony, to nauczył się jeszcze korzystać z Internetu („czatuje na forum dyskusyjnym hodowców gadów. Udziela rad w sprawach diety. Podobno namawiał innych gości na czacie do karmienia gekonów korniszonami”). Coraz bardziej ośmielony smok nie chciał się dłużej ukrywać, szukał kontaktu z ludźmi i wkrótce o Pomponie wiedziała już cała rodzina Fisiów, a także kilkoro szkolnych przyjaciół Malwiny i Gniewka. A to nie koniec – kiedy zielony stworek wygrał konkurs na najlepszy internetowy blog, szybko stał się ulubieńcem mediów, wreszcie – zdobył posadę na Wawelu. Tam opowiadał turystom prawdziwą wersję legendy o smoku wawelskim (smok niewinny, Szewc – eko-terrorysta). Tam też poznał uroczą smoczykę z Trójmiasta, założył rodzinę i został ojcem dwóch smoczków...

Książka opiera się na znanym schemacie: w spokojną egzystencję zwyczajnej rodziny wkracza zniecierpliwiony smok – stwór z krainy baśni. Zaprzyjaźnia się najpierw z dziećmi, potem i z ich rodzicami. Kolejne przygody rodzą się samoistnie na granicy dwóch światów – rzeczywistego i fantastycznego. Odwołanie się do wyobraźni zapewnia

też intrygującą fabułę – rozwoju wydarzeń nie da się przewidzieć, gdyż stanowią one ciąg opierający się nie na logice przyczynowo-skutkowej, a na inwencji autorki. Bajkowy bohater budzi sympatię – jest zupełnie niegroźny, niewielki (choć czasami kłopotliwy) i bardzo miły (ale też wrażliwy na swoim punkcie oraz zbyt pewny siebie). Jego pomysły to z jednej strony wpisane w rytm codzienności drobne przewinienia i psikusy, z drugiej zaś – typowo smocze, więc baśniowe, wybryki.

Na przykładzie Pompona mogą dzieci zaobserwować błyskawiczny proces dojrzewania – poznają go w końcu jako nowonarodzoną, bezbronną istotę. Smok z czasem zyskuje coraz więcej umiejętności, początkowo zachowuje się jak dziecko (a Malwina i Gniewek zostają jego opiekunami, co uczy ich odpowiedzialności), niebawem przypomina nastolatka, by wreszcie zatęsknić za założeniem własnej rodziny. Po ślubie poważnie i przestaje być bez troski. Nietrudno się domyślić, że takie przedstawienie Pompona, rozwoju w przyspieszonym tempie, sta-



nowi przygotowanie dziecka do dorosłego życia, jest próbą oswojenia malucha z naturalną koleją rzeczy. Dojrzewanie człowieka przeniosła autorka na postać smoka – o wiele bardziej intrygującą. Tak skonstruowana analogia zapewnia zainteresowanie małych czytelników.

Zainteresowanie to podsycane jest również na płaszczyźnie tekstowej – rodzina Fisiów charakteryzuje się olbrzymim poczuciem humoru. Tu gniew na młodsze pokolenie zawsze ustępuje pod wpływem żartów, często jest w ogóle zastępowany tymi żartami. Tu dowcipne uwagi oczyszczają atmosferę, a wzajemne humorystyczne docinki pojawiają się bez względu na stopień irytacji członków rodziny. Wbrew tendencjom zauważalnym od paru lat w zachodniej literaturze, Joanna Olech przedstawia rodzinę, w której nie ma mowy o prawdziwych problemach, nie ma wprowadzania dziecka w kłopoty dorosłych, na kartkach książki króluje miłość – objawiająca się na co dzień w niewinnych żartach i poczuciu bezpieczeństwa, a także we wzajemnym zaufaniu. Smok, który staje się członkiem rodziny, także ma swoje obowiązki, musi pomagać w domu – na równi z Malwiną i Gniewkiem. Zasady są jasne dla wszystkich – i nikt świadomie ich nie przekracza. W nurt obyczajowej opowieści wdziera się natomiast komizm we wszelkich możliwych przejawach. Dzięki temu właśnie *Pompona w rodzinie Fisiów* z przyjemnością przeczyta każde dziecko, a i rodzice dobrze się będą bawić przy wspólnej lekturze.

To jedna z książek, które z powodzeniem można polecić najmłodszemu. Świetnie napisana, z interesującą galerią sympatycznych postaci, doskonale rozwiniętą fabułą i warstwą humorystyczną. Warta uwagi – przyda się w kształtowaniu literackiego smaku dzieci.

Joanna Olech: *Pompon w rodzinie Fisiów*, Znak, Kraków 2007.

Joanna Gut

DZIECIĘCY ŚWIAT WIDZIANY OCZAMI ZOFII OŻÓG-WINIARSKIEJ

Zofia Ożóg-Winiarska wydała w 2006 roku drugą książeczkę dla dzieci pt. *W pokoju i za oknem*. Niewielkiego formatu i niewielka objętościowo książeczka zawiera dwadzieścia jeden króciutkich, ale jakże melodyjnych i ciepłych wierszyków. Ten malutki tomik otwiera wiersz pt. *Tęczowy bukiet*:

*Pozbieram tęczę kropelki,
zrobię bukietik niewielki,
wstążką chmurkę ozdobię,
przyniosę, mamo – Tobie.*

*Ty będziesz nim zachwycona,
chwycisz mnie zaraz w ramiona,
przytulisz mocno do siebie –
Będzie nam tam jak w niebie.*



I właśnie bukiet widnieje na winiecie okładki: niewielki bukietik stawiany małymi, dziewczęcymi rączkami na parapecie okna, na którym stoi już kubek z kolorowymi kredkami. Ten pierwszy wiersz stanowi zapowiedź przyjaznej, ciepłej atmosfery, dziecięcej rado-

ści. Wprowadza melodyjny nastrój. Wszystkie poetyckie wypowiedzi Zofii Ozóg-Winiarskiej utrzymane są właśnie w tym tonie. Tytuły kolejnych utworów są następujące: *Niezapominajki, Jej portret, Ulewa, Biedronka, Marzenie, Wiatr, W ogrodzie, Mróz, Krzew róży*. W większości dotyczą one natury i sposobu jej postrzegania oczami dziecka. Autorka wierszy wchodzi w psychikę dziecka i poetycko nakreśla sytuację przyrody:

*Za oknem śniegu nawiało:
aż oczy bołą, tak biało!*

*Promyki słońca ugrzęzły w puchu
świat cały zastygł w bezruchu.*
[z wiersza *Za oknem*]

*Jaka chlapa dziś na dworze,
więc swoje kredki wyłożę,
narysuję sad prześliczny
i do niego małe drzewiczki.*

*Wróbel cicho je otworzy,
a ja za nim wnet podążę,
tam gdzie bratki i nagietki,
jak porozrzucane kredki.*
[z wiersza *Rysunek*]

Są wiersze – tak jak ten pt. *Rysunek* – które zdradzają bohatera – dziewczynkę imieniem Julka. Pojawia się ona jeszcze w wierszach *Tęczowy bukiet, Jej portret, Julka i pelargonie*. Wypowiada się i ujawnia swój stosunek do przedstawianego świata. Kilka wierszy traktuje o zimie (*Pragnienie śnieżynki, Mróz, Bałwanek, Zimowa szyba, Kołysanka zimowa*). Tematyka utworów jest zatem różna, choć krąży wokół zjawisk i rzeczy nam najbliższych. Sposób wypowiedzi tchnie ciepłem, delikatnością i prostotą. Przywołuje na myśl poezję Lenartowicza, Konopnickiej. Autorka tomiku

W pokoju i za oknem okazuje się kontynuatorką tych wiekowych tradycji poetyckich. Z całą pewnością znajdzie też małych zwolenników swojej twórczości.

Zofia Ozóg-Winiarska: *W pokoju i za oknem*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2006.

Małgorzata Wójcik-Dudek

KAR(T)A DAŃ NATALII USENKO

Niesmacznik to dziecięcy antyprzewodnik po niechcianych smakach. Krótkie, świetnie napisane teksty bratają się z dzieckiem przeciw szpinakowi, owsiance, zupie mlecznej, kisielom, galaretom z nóżek czy mlecznym kożuchom... Światu kulinarnych paskudztw powiedziano w końcu stanowcze nie! A wypowiedziano je w sposób niezwykle błyskotliwy, inteligentny, czasem lekko obsceniczny, bo przecież przy stole różne przygody można przeżyć... („Dziadek zalał brodę sosem./ Wujek mlaszcze nad bigosem (...) / Brat wypaكاł się jak prosię, / keczup wisi mu na nosie!” *Obiadek*).

Świat w *Niesmaczniku* został odwrócony do góry nogami – nie tylko pozwala się dziecku na grymaszenie przy jedzeniu, krytykę dorosłych, ale przede wszystkim winą za odrzucenie do jakiegoś kulinarnego specyfiku nie obarcza się malucha, ale sam specyfik. To paskudne dania są odpowiedzialne za wyzwolenie demona w przedszkolakach: „Jest takie zdrowe danie / Okropnie niebezpieczne, / bo gdy je dzieci jedzą, / to stają się niegrzeczne! (...) Przychodzą rano dzieci łagodne jak aniołki. / Spróbują zupy mlecznej i rozwalają stołki!” (*Owsianka*). Ponadto dorośli okazują się być hipokrytami, wmawiają dzieciom korzyści wynikające ze spożywania owsianki, gdy



tymczasem: „To wina zupy mlecznej!/ Dorosli też to wiedzą./ Kłopotów unikają więc/ i nigdy jej nie jedzą”.

Jedyną obroną dziecka przed zakłamaniem dorosłych jest antypedagogika kulinarnych historyjek znajdująca swój finał w krótkich podsumowaniach o formule morału: „Nie chcesz być żabą - / Nie jedz owsianki” (*Owsianka*) czy deklaracji: Nie pijam żadnych/płynów w kożuchu! (*Kożuszek*), „Nie znoszę takiego kompotu” (*Kompocik*), „Kisiel to jest danie cud! To różowy superglut! / To różowy superklej – zakleimy się, że hej! (*Superklej*). Nawet jeśli moral wydaje się mimo wszystko dydaktyczny („ Teraz czas na moral/ jedno mogę rzec:/ Nie chcą dać ci tortu? / Kęs szpinaku zjedz...” *Szpinak*), to jest to oczywiście iluzja, bowiem cała opowieść poprzedzająca pojawienie się pouczenia traktuje o Krzysiu, który zmuszony, spróbował szpinaku i zemdłał. Cucono go ogromnymi porcjami torcika makowego – ulubionego przysmaku chłopca.

Dzieciaki w *Niesmaczniku* są rozbrykane, wiercą się przy stole, brzydko jedzą albo protestują przeciw kulinarnym torturom, z powodzeniem znajdują inne zastosowanie dla niesmacznych potraw, ratują się forte-

lem przed kolejną łyżką zupy. I są, co najważniejsze, szczęśliwe, a dorosłemu czytelnikowi pozostaje jedynie im kibicować w zmaganiu się z absurdem pochtaniania rzeczy „niejadalnych”.

Natalii Usenko udało się stworzyć niezwykle spójny świat, zawężony do przestrzeni kuchni i czasu posiłków, w którym dwa obozy dorosłych i dzieci toczą nieustanną groteskową walkę o kolejny kęs paskudztwa. Sympatia czytelnika rozkłada się równomiernie na małych, rozkapryszonych i czasem podstępnych buntowników i dużych, niezgrabnych, płamiących białe obrusy podczas niedzielnych obiadów dorosłych.

Wydaje się, że wierszom wraz ze świetnymi bezpretensjonalnymi ilustracjami Ewy Po-klewskiej-Kozieliły patronuje wielka wichrycielka skostniałych umysłów – Pippi. Z niej oni wszyscy: Eryk liżący papierki po eklerkach, Jasiu klejący się kisiem, synek oblizujący talerz, Straszliwy Kucharz gotujący „kluski gniecione w niemytym łapsku”...

Smacznego i śmiesznego czytania!

Natalia Usenko: *Niesmacznik*, Egmont, Warszawa 2007.

Stanisława Niedziela

ITY MOŻESZ BYĆ ODKRYWCĄ

Książka przygodowa od zawsze fascynowała młodych czytelników. Jej fabuła bogata w wydarzenia mające zazwyczaj miejsce podczas podróży (najczęściej w wakacje) jest bliska młodocianemu odbiorcy. Dzieje się tak dlatego, że w jakimś stopniu realizuje jego marzenia o niezwykłych wydarzeniach, perypetiach prowadzących do odkrycia i zrozumienia różnych tajemnic.

Na polskim rynku wydawniczym niepodzielnie od czasów mej młodości królowała seria „Klub Siedmiu Przygód”, a w niej m.in. książ-

ki Z. Nienackiego, E. Niziurskiego., A. Bahdaja, H. Ożogowskiej.

Do tej tematyki dołączył Alfred Szklarski z całą serią o Tomku Wilnowskim, który na wiele lat stał się ulubieńcem polskich czytelników.

W połowie lat 90. pojawiły się książki Krzysztofa Petka w dwóch seriach: „Porachunki z przygodą” i „Operacja Hydra”. Pojawiające się coraz to nowe tytuły w wymienionych seriach, są niesłychanie poczytne, a sam autor w niekonwencjonalny sposób przeprowadza spotkania z czytelnikami.

W 2005 roku Wydawnictwo Telbit zainicjowało przygodową serię „Klub Odkrywców”. Pierwszą powieścią w tej serii jest książka Marioli Jarockiej *Testament korsarza*.

Akcja powieści rozpoczyna się jak przystało na książkę przygodową od wakacyjnego wyjazdu. Trójka rodzeństwa: Ada i bliźniaki; Dagmara i Kacper mieli wspólnie z mamą pojechać na wakacje do rodziny nad morze. Nagła zmiana planów, ponieważ mama pracująca jako pilot wycieczek, musi w zastępstwie swojej koleżanki przyjąć ważną delegację z Brazylii, powoduje liczne perypetie i nadaje przygodom sensacyjny charakter.

Najpierw problemy z dojazdem nad morze, pozostawienie plecaka przez Adę. Jeszcze na peronie dzieci spotykają tajemniczą „Zieloną Damę” (panią w zielonej sukni, w słomkowym kapeluszu, z zieloną walizką na kółkach i z pieskiem wabiącym się „Luna”), która pojawia się w różnych nieoczekiwanych momentach.

Dom, do którego przyjeżdżają dzieci, był niezwykle, owiany tajemnicą, którą przyjezdni młodzi chcieli wyjaśnić wspólnie z miejscowymi kuzynami. Przy rozwiązywaniu zagadki dzieci muszą skorzystać z pomocy dorosłych, z własnej wiedzy historycznej, którą posiada najstarsza Ada i „detektywistycznej żyłki”.

Pierwszy ślad prowadzący do zagadki pojawił się w sposób nader prozaiczny. Pod skaczącą na skakance w gabinecie Gabrysią, złamała się deska. Dziewczynka wpadła, nie jak można

by oczekiwać do piwnicy, lecz do tunelu. Rozpoczęte tym sposobem podążanie śladem tajemnic zaprowadziło grupę na latarnię morską, Pokutną Górę i Skamieniałe Dzwony.

Tajemnica goni tajemnicę, chociaż ślady i atuty do ich wyjaśnienia zdają się być wcześniej przygotowane, to wkład dzieci w rozwikłanie zagadek jest niemały. Odnalezienie „testamentu” wyjaśnia całą tajemniczość domu, wybudowanie kościoła, istnienie tuneli i podziemnych przejść.

Zachęcone swoim sukcesem dzieci nazwały się „Klubem Odkrywców” i już rozpoczęły przygotowania do rozwiązania kolejnej zagadki – tajemnicy „kipu” na zamku w Niedzicy. Jednak autorka „wyśle” swoich bohaterów, by zmierzili się z tajemnicą Zakonu Kartuzów. Chcąc śledzić dalsze przygody bohaterów trzeba sięgnąć po kolejną powieść tej samej autorki.

Mariola Jarocka pisząc *Testament korsarza* podejmuje próbę kształtowania lokalnego patriotyzmu za pośrednictwem ukazania fragmentu historii „małej ojczyzny” przez pryzmat wakacyjnej przygody.

Mariola Jarocka: *Testament korsarza*, Telbit, Warszawa 2005.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

ANIOŁY I PTAKI, CZYLI ŚWIĄTECZNY PREZENT OD MAŁGORZATY MUSIEROWICZ

Tego wieczoru czekamy, aż urodzi się Miłość.

Miłośnicy pisarstwa Małgorzaty Musierowicz otrzymali od swej ulubionej pisarki pod choinkę wspaniały prezent. Trzeci już tom kulinarnych opowieści zatytułowany *Na gwiazdę*, a opowiadający o obyczajach świątecznych w rodzinie autorki *Jeżycjady*



Jak zwykle jest to coś więcej niż książka kucharska, raczej pełna uroku i ciepła gawęda o kulturze jedzenia, w dodatku ładnie ilustrowana, która ma jeszcze więcej uroku niż *Łasuch literacki*, czy *Całuski pani Darling*, bo opromienia ją ciepło, zapach i blask Świąt Bożego Narodzenia. To zresztą książka rodzinna, bo powstała przy „owocnej współpracy” pisarki z córką Emilią, polonistką.

Pięknie inkrustowana najpiękniejszymi strofami poetyckimi (K.K. Baczyński, W. Bogusławski, A. Mickiewicz, L.H. Morsztyn, J. Słowacki, K. Wierzyński), fragmentami wybornej prozy (S. Reymont, J. Twardowski, S. Vincenz), ale także żartem i anegdotą, układa się w nastrojową „opowieść wigilijną” pełną najpiękniejszych wzruszeń. Sensualizm pisarstwa Małgorzaty Musierowicz, tak wyraziście obecny w jej wszystkich książkach, tu osiąga szczyt: ta książka pełna jest najwspanialszych zapachów, smaków i kolorów. Są one tak sugestywne, że gdy czyta się o „rozkosznym chrupiącej, bezowej warstewce w kolorze kawy z mlekiem” na ciasteczkach migdałowych, ma się ochotę natychmiast pobiec do kuchni i obdarować rodzinę wspaniałym podwieczorkiem.

Mamy też cały poemat o miodzie stworzony przy okazji piernika i zaraz czujemy, jak *świeży, chłodny i żywiczny powiew płynie od wniesionego drzewka, mieszając się z aromatem korzennego ciasta* (s. 21). Opis barszczu, wsparty wiedzą o starożytności tej potrawy, zaczerpniętą z książki Jerzego Gota *Barszcz w kulturze starożytnej Grecji*, budzi szacunek dla tej niezwykłej zupy, a wzruszająca „elegia” o karpie (s. 102) – litość dla biednej ryby. A przy tym pisarka znakomicie wydobywa najgłębszą symbolikę potraw, jakże ona pisze o miodzie, maku czy orzechach, o przesłaniach, które niosą i dlaczego nie może ich zabraknąć na wigilijnym stole. Przywraca słowom ich właściwy sens, ich głębię. Tak oto tłumaczy słowo uczta, najpierw, że wywodzi się z chęci uczczenia kogoś, a potem dodaje: *W różnych kulturach i w różnych stronach świata uczta towarzyszyła różnym obrzędom i najważniejszym wydarzeniom w życiu człowieka; często też miała charakter religijny. Taka uczta nie sie ze sobą głębokie przesłanie, łącząc człowieka ze światem nadprzyrodzonym* (s. 121).

W czasach błyszczącej tandety, gdy wszystkie choinki są takie same, pisarka proponuje choinkę własną, niebanalną, wyjątkową, na której wiszą własnej produkcji pachnące pierniczki, kolorowe ptaszki i śnieżyste aniołki. Znakomita wiedza ornitologiczna Autorki i całe „ptasie radio” w jej własnym ogrodzie powodują, że ptaszki są jak żywe, a w dodatku czytelnik też może się nauczyć robienia takich ptaszków, na końcu książki są nawet stosowne „wykroje”. Podobnie jest z aniołkami, zdumiewającej wiedzy angelologicznej, udokumentowanej bogatą lekturą, towarzyszą liczne instrukcje tworzenia świetlistych wystawców niebios do ozdobienia choinki.

Ale wielkie święto wymusza porządki, bo tylko wtedy daje się odczuć jego nastrój, gdy mieszkanie jest wysprzątane do połysku i ten argument jest nie do podważenia.

Wśród tych zapachów, i łnień, i smakowitości płynie nurt głębszej refleksji religijnej i filozoficznej. Dyskretnie acz zdecydowanie przypomni-

na Małgorzata Musierowicz o religijnym charakterze tych świąt i prowadzi do nich przez Adwent i roraty. Zachwycą prostotą i głębią refleksja, że święta historia o Bożym Narodzeniu dla jednych jest prawdą, dla innych opowieścią symboliczną czy legendą, ale nikt nie ignoruje tych Świąt, nie da się ich ominąć.

A pisząc o natrętnie obecnym w reklamach przepychu i kulcie bogactwa przypomina:

[...] prezenty nasze mają być wręczone z okazijewnych Narodzin, które nastąpiły w mizernej, ciichej, stajence lichej. Tam właśnie przyszedł na świat Ktoś, kto w przyszłości miał dobitnie mówić o wdo-wim groszu i błogosławionych ubogich.

Najgłębszy nurt tej książki, filozoficzny, jest o naszym zanurzeniu w „nieobjętym czasie”, wobec którego jak kiedyś tak teraz jesteśmy mali. Czas trwa, a my przemijamy – pisze Małgorzata Musierowicz i dodaje, że to właśnie wigilia zatrzymuje na chwilę czas, łączy porządek ludzki z porządkiem Świętym. Znow są z nami ci, co odeszli, czeka na nich na stole talerz z opłatkiem:

Zapalmy świecę, stojącą pośrodku stołu, zbierzmy się wszyscy razem, popatrzmy sobie w oczy. Czas na przebaczenie i odpuszczenie win. Już są nieważne.

Małgorzata Musierowicz: *Na Gwiazdkę*, Akapit-Press, Łódź 2007.



Z LITERATURY FACHOWEJ

Agnieszka Sikorska

DZIECIĘCE SPOTKANIA Z LITERATURĄ

Jak to się dzieje, że książki Joanny Papużyńskiej, mimo ilości tytułów naukowych przed jej nazwiskiem, czyta mi się zawsze gładko i z zainteresowaniem daleko wykraczającym poza to, którego należy się spodziewać po książce zawodowej? Odpowiedź nasuwa się prosta: autorka jest pewna swej wiedzy z zakresu poruszanej tematyki oraz szanuje swojego czytelnika. Dzięki temu nie katuje go zbędnymi teoriami, które mają udowodnić znajomość tematu, a zazwyczaj nabijają po prostu ilość stron autorowi, który nie ma nic do powiedzenia. Papużyńska nie musi nikomu niczego udowadniać, chce tylko podzielić się swoimi wyjątkowo trafnymi i oryginalnymi przemyśleniami (np. obalenie mitu o tym, że dla dzieci pisze się

tak samo, jak dla dorosłych, tylko lepiej) i doświadczeniem.

Sposób, w jaki autorka pisze o książkach, zawsze sprawia, że wraca do mnie świat emocji i tajemnicy moich pierwszych chwil nad lekturą i rodzi się pragnienie podarowania innym ich literackich światów. W jej nowej książce znalazłam piękny fragment o domowej księdze, która: „Z początku dziwnie wielka i nieporęczna, z czasem staje się swojska, jak zwykły mebel domowy. A mimo to pozostaje nieprzenikniona i niepoznawalna. Zawsze może się otworzyć na jakiejś nowej, nieznanej stronie, albo ujawnić rzeczy dawno zapomniane. Ale też jeśli ją się czyta dziesiątki razy w tym samym miejscu, kiedyś Księga „nauczy się” upodobań właściciela i sama będzie się otwierać na jego ulubionym utworze”. Czy można przejść obojętnie obok takiego opisu? Czy można nie zamrzeć o własnej tajemnej Księdze?

Książka ta jest zbiorem tekstów dotyczących różnych obszarów kontaktów dziecka i

książki. Znajduje się tu rozdział (mój ulubiony!) o doborze książek do biblioteczki dziecka i o wadze księgozbioru domowego. Zastanowiłam się, faktycznie – przypominam sobie każdy domowy egzemplarz z moich szczenięcych lat; czytane raz po raz: *Bajarka opowiada*, *Dary czterech wróżek* Szelburg-Zarembiny, *Androny Brzechwy* i później – *Stawiam na Tolka Banana*, *Dziewczyzna i chłopak czyli heca na 14 fajerek* (z której to okładki zresztą pracowicie odmalo- wywałam postacie Tosi i Tomka oraz ubranka dla nich - było takie ciekawe wydanie Młodzieżowej Agencji Wydawniczej z 1988 roku) i wiele innych pozycji, z którymi nie rozstałam się do dziś. Te książki nadal pełnią rolę wytrychu, który wprowadza mnie w świat dziecinnych przeżyć. Warto byłoby żeby z tym rozdziałem zapoznało się jak najwięcej rodziców, często zagubionych w ofercie rynku, a pragnących sensownie wydawać pieniądze na książki dla dziecka. Tak jak i z rozdziałami poświęconymi czytadłom dla chłopców, poezji oraz humorze i autorytetom w książkach dziecięcych.

A że teraz sama mam małe dzieci i kompletuję dla nich biblioteczkę, obserwowałam jak w trakcie lektury w zastraszającym tempie rosła lista książek, które warto kupić, bo autorka zwróciła moją uwagę na te obszary literatury, o których zapomniałam albo uważałam za nieciekawe. Gdyby nie ta pozycja, to znajomość dziecięcej poezji u moich dzieci ograniczyłaby się do dwóch czołowych klasyków. Teraz mam już ochotę na Wawiłow, Gellner, Strzałkowską...

Pozostałe rozdziały (o organizowaniu spotkań autorskich czy konkursach literackich) zainteresują raczej tylko bibliotekarzy czy osoby mające związek z inicjowaniem kultury wśród najmłodszych. Autorka namawia do nowych form pracy biblioteki: trenowaniu umiejętności opowiadania baśni czy odważeniu się na organizację spotkania autorskiego. Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałoby polskie bibliotekarstwo dziecięce bez książek Pani Profesor.

Joanna Papuzińska: *Dziecięce spotkania z literaturą*, Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej, Warszawa 2007.



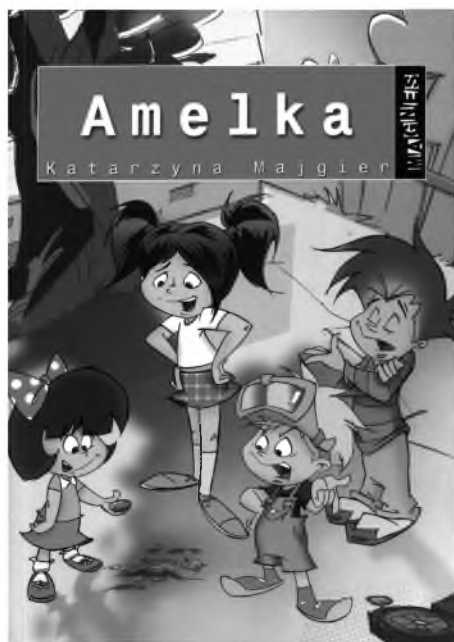
Z RÓŻNYCH SZUFLAD

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA JURY LITERACKIEJ NAGRODY IM. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

Dnia 19.09.2007 w siedzibie Biblioteki Narodowej w Warszawie obradowało pod przewodnictwem profesor Joanny Papuzińskiej, jury Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego, powołane przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Ł. Górnickiego w Oświęcimiu i Redakcję kwartalnika „Guliwer”.

Jury w składzie:

- Maria Czernik; redaktor i dziennikarz – Warszawa
- Anna Maria Krajewska; krytyk literacki z Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej – Warszawa
- Grażyna Lewandowicz-Nosal; specjalista w zakresie bibliotek, czytelnictwa i literatury dziecięcej, Biblioteka Narodowa – Warszawa
- Iwona Podlasińska; instruktor ds. czytelnictwa dzieci i młodzieży Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu



- Aneta Satława; sekretarz redakcji „Guliwera” – czasopisma o książce dla dziecka, Biblioteka Śląska – Katowice

- Stanisława Niedziela; sekretarz jury, Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży – Oświęcim.

Jury zapoznało się ze zgłoszonymi książkami wydanymi w 2006 roku. Przedmiotem oceny jury były książki zgłoszone przez wydawnictwa – 29 tytułów, jedna pozycja nadana przez autora i jedna zgłoszona przez bibliotekę.

Spśród otrzymanych książek jury nominoowało do nagrody 8 tytułów :

1. Bardijewska Liliana, *Dom ośmiu tajemnic*, Warszawa: Nasza Księgarnia , 2006

2. Bardijewski Henryk, *Baśń o latającym dywanie*, Warszawa: EZOP, 2006

3. Jędrzejewska-Wróbel Roksana, *Kamienica*, Łódź: Literatura, 2006

4. Majgier Katarzyna, *Amelka*, Warszawa: Egmont, 2006

5. Miłoszewski Zygmunt, *Góry Żmijowe*, Warszawa: W.A.B., 2006

6. Pałasz Marcin, *Wakacje w wielkim mieście*, Łódź: Akapit Press, 2006

7. Strękowska-Zaremba Małgorzata, *Berry, Gangster i góra kłopotów*, Warszawa: Nasza Księgarnia, 2006

8. Tyszką Agnieszka, *Świat roi się od Marianów*, Kraków: Skrzat, 2006

Jury postanowiło wyróżnić książki:

- Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel *Kamienica* za: podjęcie problemu inności, sąsiedztwa, skrzętnie ukrywanej tajemnicy, wartką i obrazową narracją i optymistyczne przesłanie.

- Zygmunta Miłoszewskiego *Góry Żmijowe* za: dobrze skonstruowaną fabułę dawującą napięcie, zróżnicowane psychologicznie postaci, piękny literacki język i zastosowanie motywu baśniowej wędrówki.

- Marcina Pałusza *Wakacje w wielkim mieście* za: komizm słowny i sytuacyjny, dobry humor, ciekawą kreację bohaterów i dynamiczną akcję.

Literacką Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego za rok 2006 jury przyznało Katarzynie Majgier i jej powieści *Amelka* za: sposób kreacji głównej bohaterki, ukazanie życia wielodzietnej rodziny w środowisku wiejskim, podjęcie aktualnego tematu jakim jest zderzenie się 10-letniej bohaterki z mitem sławy i nimbem popularności, jak nie zagubić się wobec medialnego sukcesu, za ciepło, proste życiowe mądrości, spełnianie marzeń, przyjaźń, za popularyzację książek i czytania.

Uroczystość wręczenia nagrody i wyróżnień odbyła się 19 października 2007 w Oświęcimskim Centrum Kultury, Oświęcim ul. Śniadeckiego 24.

Warszawa, dnia 19.09.07

Protokół sporządziła Stanisława Niedziela

JUBILEUSZ NAGRODY „KSIĄŻKA ROKU” POLSKIEJ SEKCJI IBBY

„Książka Roku” jest doroczną nagrodą Polskiej Sekcji IBBY, ustanowioną w 1988 roku i finansowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Już niebawem więc piękny jubileusz – dwadzieścia lat.

Celem nagrody jest promocja wartości polskiej książki dla dzieci. Nagrody i wyróżnienia otrzymują żyjący rodzimi autorzy najlepszych książek dla dzieci, wydanych w danym roku, równolegle przyznawane są nagrody za najpiękniejsze opracowania graficzne. W konkursie tym nagradzani są nie tylko twórcy książki dziecięcej i młodzieżowej, ale również ludzie, przyczyniający się do jej upowszechniania, w tym także bibliotekarze, pełni pasji i pomysłów.

Nie mogę nie wspomnieć, jak 10 lat temu po raz pierwszy zasiadłam w gronie jurorów, jako już doświadczony bibliotekarz dla dzieci, a zarazem młody członek Polskiej Sekcji IBBY. Był to dla mnie ogromny zaszczyt, bo w obradach towarzyszyłam najlepszym znawcyom literatury dziecięcej.

Jurorzy, nominując i nagradzając książki doceniali zarówno ówczesne sławy literackie, jak Małgorzata Musierowicz (*Noelka*, 1997) i Wanda Chotomska (*Legenda polskie*, 2000), starając się nie przeoczyć ciekawych debiutów. Od początku przyświecała zasada, że ważna jest nie tylko atrakcyjna fabuła, ale przede wszystkim walory literackie i artystyczne. Nie wahano się nagradzać książek kontrowersyjnych, jak choćby *Panna Nikt* Tomka Tryzny (1994). Wiele osób uważało, że ta książka nie jest dla młodzieży – mimo tych opinii cieszyła się ona ogromnym powodzeniem. Rzadko natomiast nagradzano książki popularno-

naukowe; wyjątek stanowi tu *Encyklopedia przyrody i techniki dla dzieci i rodziców* Zbigniewa Przyrowskiego (1996) oraz, obsypany innymi nagrodami, leksykon Barbary Tylickiej *Bohaterowie naszych książek* (2000).

Na przestrzeni lat zmieniały się kategorie nagród; początkowo nagradzano, oprócz pisarzy także ilustratorów (Krystyna Michałowska, Maciej Jędryś, Bohdan Butenko, Mirosław Tokarczyk), tłumaczy (m.in. Izabela Korus i Michał Kłobukowski) i krytyków literackich (m. in. Joannę Papużyńską, Irenę Bolek, do dziś współpracującą jako juror z konkursem „Książka Roku”) a także ludzi, którzy przyczynili się do popularyzacji polskiej literatury w świecie (m. in. Peter Cacko, ówczesny szef BIBLIANY). W ostatnich latach rozszerzyliśmy kategorię literacką, przyznając nagrodę za książkę dla dzieci (*Ale ja tak chcę!* Beaty Ostrowickiej) i dla młodzieży (*Dom ośmiu tajemnic* Liliany Bardijewskiej).

Również nagroda graficzna będzie od roku 2007 przyznawana także za książkę obrazkową, która na świecie od dawna jest standardem. Od roku 2000 zaczęliśmy wyszczególniać nominacje we wszystkich kategoriach, uznając, że to jest też formą wyróżnienia.

Zmieniająca się rzeczywistość społeczna znajdowała swoje odbicie w literaturze. Ważnym sygnałem tego było pojawienie się książki Ewy Przybylskiej *Dzień kolibra* (1998). Ta przejmująca opowieść o wyobcowaniu, samotności i przemocy, która nie omija ani dorosłych ani dzieci, bezapelacyjnie wygrała konkurs. Podobnie było z *Jeżem* Katarzyny Kotowskiej (1999), poruszającą baśnią „adopcijną”, a także z podejmującą temat narkomanii powieścią Krystyny Siesickiej *Chwileczkę, Walerio...* (1993). Ewa Przybylska pozostała wierna swojemu stylowi narracji, nadal w jej książkach dominują tematy trudne, tematy tabu, pełne goryczy i z tzw. otwartym zakończeniem. Katarzyna Kotowska napisała jesz-

cze, inspirowana tym samym, osobistym doświadczeniem (adopcja syna) powieść dla dorosłych *Wieża z klocków*. Krystyna Siesicka wróciła do losów Walerii w książce *Wróć, Aleksandrze!*

Wśród pisarzy, poruszających trudne tematy, warto wymienić jeszcze Annę Onichimowską, Beatę Ostrowicką, Magdę Papużyńską i Dorotę Terakowską. Dorota Terakowska została laureatką nagrody „Książka Roku” dwukrotnie, w roku 1998 (*Samotność bogów*) i 1999 (*Tam, gdzie spadają anioły*). Tytuł tej ostatniej stał się inspiracją do katalogu polskich książek na Targi w Lipsku, zatytułowanego właśnie *Wo die Engel vom Himmel fallen*.

Bardzo ciekawy był werdykt jury w roku 2001; nagrodzone zostały dwie książki, *Sen, który odszedł* i *Zielony wędrowiec*, a nagrody odebrała cała czwórka twórców: Liliana Bardijewska i Anna Onichimowska (tekst) oraz Adam Kilian i Krystyna Lipka-Sztarbałło (ilustracje).

Weszliśmy bowiem w trzecie tysiąclecie, przywracając po kilkuletniej przerwie nagrodę za ilustracje i opracowanie graficzne. Wraz ze zmieniającą się problematyką utworów literackich zmieniała się też ilustracja książkowa. Zbliżał się rok 2003, Polska miała być gościem honorowym na Targach Książki Dziecięcej w Bolonii. Było oczywiste, że powinniśmy tam pokazać rodzimą, piękną, nowoczesną ilustrację książkową, a nie licencyjne przedruki. Konkurs „Pro Bolonia”, zorganizowany przez Sekcję Ilustratorów ZPAP pozwolił wyłonić nowe talenty i wystawić w Bolonii godną reprezentację. Wielu laureatów wspomnianego konkursu zdobyło potem nagrody „Książki Roku”, a także wiele innych, m.in. PTWK.

Z roku na rok rosła liczba książek do oceny jurorskiej. O ile w początku lat 90. było 15-20 tytułów, to w roku 2006 było ich ponad 100. Stało się tak dzięki pojawianiu się nowych, często niewielkich wydawnictw, a zarazem

rosnącego znaczenia samej nagrody. Jurorzy nadal starają się rozpoznać rynek i zgromadzić książki, ale sami wydawcy dbają o to, aby znalazły się one w redakcji „Nowych Książek”, gdzie odbywają się posiedzenia jury. Warto zauważyć, jak zmienił się klimat wokół książki dla dzieci, oprócz nowych wydawnictw również te „stare” zaczynają wydawać książki dla młodego odbiorcy, choć dotąd tego nie robiły (Znak, GWP, Nowa Era, Santorski).

Jak toczą się losy naszych laureatów? Niektórzy pozostali „twórcami jednej książki”, jak Zdzisław Domolewski, bezapelacyjny zwycięzca w roku 2003 za „Zosię plecioną”. Książka, bardzo wysoko oceniona przez profesjonalistów, nie znalazła uznania w oczach młodzieży, która wyraźnie wybierała literaturę „lekką, łatwą i przyjemną”. W tym czasie na rynku królował *Pamiętnik księżniczki* i kolejne tomy *Harry'go Pottera* oraz jego następców – trudno było przebić się książce, mówiącej o sprawach trudnych, ale bez posmaku sensacji.

Rozwinęła się natomiast twórczość Marty Fox, Grażyny Bąkiewicz i Beaty Ostrowickiej. Marta Fox została przez IBBY wyróżniona dwukrotnie; w roku 1995 za rodzinną powieść *Agaton-Gagaton: jak pięknie być sobą* oraz pięć lat potem za cykl opowiadań *Pierwsza miłość*. Po raz pierwszy pojawił się wtedy w książce dla młodzieży problem molestowania, autorka wróci jeszcze do tego tematu w późniejszych swoich powieściach, pisanych już dla dorosłych.

Debiutująca w 1995 roku Beata Ostrowicka pisząc powieści historyczne dla dzieci udowodniła, że ten gatunek literacki może nadal być atrakcyjny dla czytelnika. Obecnie pisze zarówno dla dzieci jak i dla młodzieży, zdobywa nagrody literackie, w tym nagrodę główną w 2006.

Najbardziej widowiskową karierę zrobiła Grażyna Bąkiewicz, nieznana zupełnie w 2002 roku, która po otrzymaniu I nagrody (*O, mel-*

ba!), napisała kolejne tomy, (również nominowane), a także wydała dawno napisaną i złożoną w szufladzie książkę dla młodszych dzieci, *Korniszonek*. Podobnie kontynuuje swoje pisanstwo Rafał Kosik, nagrodzony debiutant z roku 2005; ukazał się już trzeci tom przygód Felixa, Neta i Niki, cieszący się dużym powodzeniem wśród czytelników.

Nagroda dla ilustratora to również obfitość nazwisk, zarówno tych dawnych, jak wspomniany wyżej Adam Kilian, ale i nowych. Konkurs „Pro Bolonia” pozwolił, jak już wspomniałam, zaistnieć młodym artystom, a ich prace są coraz bardziej rozpoznawalne w świecie.

Szczególnie ciekawą techniką reprezentuje Grażka Lange, wielokrotna laureatka konkursu PTWK, a w „Książce Roku” nominowana, nagradzana (2000, 2004) i wpisana na Listę Honorową (2006). Żaden konkurs, poczynwszy od roku 2000, nie obył się też bez Agnieszki Żelewskiej, również wielokrotnie nominowanej i nagradzanej. Paweł Pawlak, zawsze dostrzegany przez jury, choć nie zawsze uhonorowany główną nagrodą, zdobył „Złote Jabłko” podczas Biennale Ilustracji w Bratysławie w roku 2005. Ponad połowa jego książek została zilustrowana dla zagranicznego odbiorcy. Polska Sekcja IBBY przyznała mu w 2005 roku nagrodę specjalną, za promowanie polskiej ilustracji w świecie. Wspaniały rozwój sztuki książki obserwujemy u Piotra Fąfrowicza. Artysta, który pierwsze wyróżnienie zdobył poza granicami kraju (Japonia 2001), z chwilą pojawienia się na polskim rynku od razu zdobył uznanie jury (wyróżnienie 2003), a zwieńczeniem była nagroda główna w 2006. W tym samym czasie mieliśmy prawdziwy wysyp nowych osobowości graficznych, spośród nich Monika Hanulak i Anna Niemierko zostały wytypowane przez IBBY na Triennale Ilustracji do Tallina, gdzie zdobyły dyplomy. Ogromne wrażenie na jurorach zrobił *Alfabet z obrazkami* ilustrowany przez Anitę Andrzejewską i Andrzeja

Pilichowskiego-Ragno („Książka Roku 2005”), przyciągał uwagę zwiedzających na Targach w Bolonii i został wydany również w Stanach Zjednoczonych.

Nagrodzone i wyróżnione przez IBBY książki są nominowane na Międzynarodową Listę Honorową, gdzie mają większą szansę być dostrzeżone przez zagranicznych wydawców, zwłaszcza, że katalog jest szeroko rozpowszechniany. Nasi wydawcy cenią sobie tę nominację, ofiarowując książki do wysyłki, a wydawnictwo „Ossolineum” dwukrotnie pomogło nam zdobyć sponsorów na wyjazd na kongres IBBY, gdzie Beata Ostrowicka, autorka *Świata do góry nogami* (II nagroda 2002) oraz Grażyna Lange, ilustratorka *Białego niedźwiedzia – czarnej krowy* (nagrody graficzna 2004) odebrały osobiście swoje dyplomy.

Ciekawe były też losy wydawnictw. Najlepiej potoczyły się dzieje Agencji Edytorskiej EZOP. Wyróżniona w 2001 w konkursie „Dziecięcy Bestseller Roku”, szybko zdobyła wiele prestiżowych nagród, pozyskała zdolnych grafików i obiecujących pisarzy. W ślad za tym poszły nominacje, wyróżnienia i nagrody w konkursie „Książka Roku” (2001, 2004, 2005). Podobnie jedno z najmłodszych wydawnictw – „Wytwórnia”, po sukcesie w 2006 roku (nominacja w kategorii graficznej) zostało w tym roku wyróżnione zaproszeniem na Targi Książki we Frankfurcie. Wydawnictwo „Media Rodzina”, kojarzone przede wszystkim Harrym Potterem i Narnią, wydaje coraz więcej i konsekwentniej rodzimych autorów, wśród nich nominowanych do nagrody Wojciecha Widłaka i Małgorzatę Strzałkowską. Wydany również przez tę oficynę zbiorek wierszyków *Z górki na pazurki* Zofii Bieszczyrńskiej z ilustracjami Pawła Pawlaka (Honorowe Wyróżnienie 2005) został włączony do Biblioteki Białych Kruków, prowadzonej przez Internationale Ju-

gendbibliothek w Monachium. Niestety, nie powiodło się na wolnym rynku ambitnemu wydawnictwu FRO9, które, zdobywszy wiele nagród, nie pokonało trudności dystrybucyjnych i zakończyło swoją działalność.

Sukces konkursu „Książka Roku” zawdzięczamy ogromnemu zaangażowaniu środowiska, w tym wydawców, którzy zgłaszają swoje książki bez żadnych opłat. Przyszłość zaś zależy zarówno od życzliwości re-sortu, jak i hojności darczyńców. Nieobecność jakiegokolwiek przedstawiciela Ministerstwa podczas gali wręczenia, brak listów gratulacyjnych, jest odbierana jako przejaw braku troski o książkę dla młodego odbiorcy. Również media, zwłaszcza te największe, poświęcają zbyt mało uwagi konkursowi i nagrodom. Ten brak uwagi skutkuje rezerwą potencjalnych sponsorów, często niewiedzących, co to jest IBBY.



MALOWANE POEZJĄ

REGULAMIN KONKURSU

PATRONAT HONOROWY:

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Pan Kazimierz Michał Ujazdowski

PATRONAT MEDIALNY:

„Guliwer”, „Nowa” – Gazeta Biłgorajska

ORGANIZATORZY:

- Gminna Biblioteka Publiczna w Aleksandrowie
- Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamojszczyzny w Aleksandrowie

- Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Aleksandrowie

WSPÓŁORGANIZATORZY:

- Biblioteki i Szkoły z terenu Polski

CZAS TRWANIA KONKURSU:

IX 2007–IV 2008

UCZESTNICY KONKURSU:

- Uczniowie ze szkół podstawowych i gimnazjów z terenu Polski

CELE KONKURSU:

- stworzenie dzieciom i młodzieży możliwości zaprezentowania własnego odbioru poezji poprzez pracę plastyczną,
- popularyzacja poezji polskiej,
- promowanie czytelnictwa,
- uwrażliwienie dzieci i młodzieży na literaturę i sztukę.

ZADANIE KONKURSOWE:

Poezja otwiera przed nami świat doznań i wzruszeń. Czytajmy więc!

Zapraszamy Was do czytania, ale również do wyrażania swoich odczuć poprzez pracę plastyczną.

Należy wykonać pracę plastyczną inspirowaną wybranym wierszem z literatury polskiej.

- (dla I grupy zalecane są utwory z poezji polskiej dla dzieci),
- (może to być obraz realistyczny, symboliczny, pokazanie nastroju wiersza itp.).

TEMAT KONKURSU PLASTYCZNEGO:

– „Malowane poezją”

TECHNIKA WYKONANIA PRAC:

– dowolna

FORMAT PRACY:

- A3 lub A4

ZAŁOŻENIA ORGANIZACYJNE:

• Rewers pracy i wiersz, powinny być opatrzone godłem. Należy także dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem z następującymi informacjami wg wzoru:

- imię i nazwisko autora,
- klasa,
- nazwa szkoły,
- imię i nazwisko opiekuna,
- telefon kontaktowy (biblioteki, szkoły itp.),
- tytuł wiersza oraz imię i nazwisko autora wiersza.

• Pracę plastyczną z dołączonym tekstem wiersza (tytuł oraz imię i nazwisko autora) należy składać lub nadsyłać w terminie do 21 XII 2007r.

- Prace należy nadsyłać na adres:

Gminna Biblioteka Publiczna
w Aleksandrowie
23-408 Aleksandrów

• Prace nadesłane nie będą odsyłane (je-dynie na prośbę nadawcy). Poprzez zgłosze-nie pracy na konkurs autorzy prac bezpłatnie przenoszą na organizatorów prawa autorskie, art. 50 ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. (Dz. U. 1994 nr 24 poz. 83) oraz jednocześnie akcep-tują warunki regulaminu konkursu i wyrażają zgodę na bezpłatne eksponowanie, publiko-wanie oraz powielanie nadesłanych prac.

PODSUMOWANIE KONKURSU

I NAGRODY:

- Oceny prac dokona Komisja Konkurso-wa powołana przez organizatorów.
- Prace będą oceniane w trzech kategoriach wiekowych:
 - I grupa: klasy I-III szkoły podstawowej,
 - II grupa: klasy IV-VI szkoły podstawowej,
 - III grupa: klasy I-III gimnazjum.

- W ocenie prac pod uwagę będą brane:
 - zgodność z tematem konkursu,
 - właściwa interpretacja wiersza,
 - ciekawe poszukiwania literackie,
 - estetyka i oryginalny pomysł wykona-nia pracy.

• Organizatorzy zastrzegają sobie prawo zatrzymania nagrodzonych prac i ich później-szego wykorzystania.

• Pozostałe prace będzie można odebrać w siedzibie Gminnej Biblioteki Publicznej w Aleksandrowie w terminie do 30 V 2008 r.

- Laureaci otrzymają dyplomy i nagrody.

• Impreza finałowa odbędzie się w dniu 16 IV 2008 r.

• O wynikach oceny konkursowej orga-nizatorzy powiadomią wszystkich zaintere-sowanych oddzielnym pismem w terminie do 19 III 2008 r.

Organizatorzy

Sekretariat:

Gminna Biblioteka Publiczna
w Aleksandrowie
23-408 Aleksandrów
tel. (084) 687 50 03
e-mail: gbpaleksandrow@wp.pl
kontakt: Justyna Bździuch

Urszula Jaksik

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI W BYTOMIU

Miejska Biblioteka Publiczna w Byto-miu przyłączyła się do akcji Dyskusyjne Klu-by Książek.

Spośród wielu tytułów bibliotekarze zaproponowali dzieciom wspólne czytanie m.in. *Dzieci Hurina* J.R.R. Tolkiena, *Mjak dżem* Agnieszki Tyszki, *Księgi labiryntu* Carlo Frabet-ti, czy *Vicki, dziewczynka, która stała się anio-łem* Jacqueline Wilson.



Fot. Urszula Jaksik

W pierwszym spotkaniu DKK, w którym uczestniczyła młodzież w wieku od 10 do 12 roku życia omawiano *Oskara i panią Różę* E.E Schmitta.

Spotkanie przebiegało według planu:

1. Zapoznanie młodzieży z definicją i rodzajami recenzji oraz zasadami ich tworzenia i pisania

2. Wybór nazwy koła dyskusyjnego. Z propozycji : „Świetliki”, „Co i jak”, „Reflektorki”, „Ostre pióro” drogą losowania wybrano nazwę „Co i jak”.

3. Dyskusja nad wcześniej przeczytaną książką E.E.Schmitta pt. *Oskar i pani Róża*. Książka podobała się wszystkim (czytali ją nawet późno w nocy, bo nie mogli się oderwać od lektury), chociaż poruszała bardzo trudny problem ciężkiej choroby i śmierci dziesięcioletniego chłopca. Napisana prostym językiem, z wieloma elementami humoru, w rzadko używanej formie – listów, tutaj listów do Boga .

Żaden z klubowiczów nie identyfikował się z bohaterem, ale wszyscy zgodnie stwierdzili, że dzięki Oskarowi poznali problemy zupełnie im obce i zobaczyli świat z innej perspektywy.

Uczestnicy spotkania próbowali odpowiedzieć na pytania: dlaczego cierpimy? Dlaczego Bóg pozwala na choroby? Czy choroba jest karą? Czy poleciliby dziecku choremu na raka przeczytanie tej książki? Dla kogo jest napisana ta książka?

W czasie spotkania klubowicze wysłuchali fragmentów książki czytanych przez Annę Dymną (z płyty CD).

W wypożyczalni Literatury dla Dzieci i Młodzieży, na stałej tablicy informacyjnej Dyskusyjnego Klubu Książki „Co i jak” zamieszczone zostaną recenzje i ilustracje komputerowe do książki *Oskar i pani Róża* wykonane przez członków klubu.

4. Ustalono, że spotkania odbywać się będą raz w miesiącu.

RECENZJE KLUBOWICZÓW

Oskar i pani Róża to zabawna książka, która opowiada o dziesięcioletnim Oskarze przebywającym w szpitalu z powodu ciężkiej choroby. Po nieudanym przeszczepie szpiku kostnego, lekarze i rodzice ukrywają przed Oskarem jego stan zdrowia. Ale chłopak i tak dowiaduje się, że zostało mu kilka dni życia. Na szczęście w tym trudnym momencie otuchy dodaje mu pewna staruszka – pani Róża.

Tę książkę czyta się jednym tchem, bo jest bardzo wciągająca. Myślę, że to jest książka dla wszystkich, niezależnie od wieku.

Oliwia Matusik, 11 lat

W książce pod tytułem *Oskar i pani Róża* głównym bohaterem jest Oskar, który mieszka w szpitalu. Opowieść jest wzruszająca, uświadamia nam, jak ciężkie jest życie dziecka chorego na raka.

Fot. Urszula Jaksik





Fot. Urszula Jaksik

Książka napisana jest w formie listów do Pana Boga. Nie wszystkie pomysły autora – Erica Emmanuel Schmitta uważam za trafne. Niektóre listy czytałam z mieszanymi uczuciami.

Jeżeli chcecie przekonać się, jak wygląda życie dziesięciolatka umierającego na białaczkę, który bardzo szybko dojrzewa w ostatnich dniach swojego życia, to wypożyczcie i przeczytajcie tę książkę. Polecam

Aleksandra Łuszczuk, 12 lat

Książka *Oskar i pani Róża* opisuje ciężko chorego chłopca. Akcja toczy się w szpitalu. Pewnego dnia w życiu Oskara pojawia się Róża. Zaproponowała mu, by pisał listy do Pana Boga. Te właśnie listy umieszczone są w książce.

Opowieść zaczyna się w miejscu, gdzie inne książki mają swój koniec. Oskar przegrywa walkę z chorobą i jego dni są już policzone. Dlatego Oskar i Ciocia Róża, bo tak ją nazwał, postanawiają, że każdy dzień będzie jak dziesięć lat. Autor porusza trudne tematy związane ze śmiercią. Książka jest bardzo krótka i wbrew pozorom bardzo wesoła. Można ją przeczytać w jedno popołudnie.

Polecałbym ją każdej grupie wiekowej, zarówno starszym jak i młodszym czytelnikom.

Paweł Witek, 11 lat

Książka pod tytułem *Oskar i pani Róża* Erica Emmanuel Schmitta opowiada o chłopcu chorym na nieuleczalną odmianę białaczki. Oskar wie, że niedługo umrze, ale on zachowuje się normalnie jak każde dziecko.

Trudno mu tylko zrozumieć, dlaczego dorośli patrzą na niego inaczej niż zwykle, dlaczego rodzice nie chcą z nim rozmawiać i dlaczego się boją patrzeć mu w oczy.

Pani Róża, z którą się zaprzyjaźnił, podsunęła Oskarowi pomysł napisania listów do Pana Boga. Pani Róża była wolontariuszką i lubiła do Oskara przychodzić.

Oskar nawet zaadoptował Panią Różę i nazwał ją ciocią. Pewnego dnia Oskar schował się w samochodzie pani Róży i uciekł ze szpitala.

Opowieść jest pełna humoru i bardzo dobrze się ją czyta.

Angelika Taler, 12 lat

Bardzo podobala mi się książka, którą ostatnio przeczytałam – *Oskar i pani Róża* – Erica Emmanuel Schmitta. Nie brakuje w niej dowcipu i śmiechu, lecz jest to dramat. To opowieść o małym chłopcu, który ma umrzeć na raka krwi.

W ostatnich dniach życia bardzo pomaga mu pewna staruszka – pani Róża, którą Oskar nazywa ciocią. Według jej rady Oskar każdego dnia żyje tak, jakby to było dziesięć lat. Książka kończy się, gdy Oskar ma 110 lat, licząc sposobem pani Róży. Kiedy czytałam tę książkę du-



Fot. Urszula Jaksik

żo się śmiałam, ale śmiech przeszedł w płacz, gdy na końcu książki chłopczyk umarł.

Ta książka jest moim zdaniem dla każdego dziecka i każdego dorosłego, ale nie powinny jej czytać ciężko chore dzieci, żeby nie straciły nadziei.

Angelika Boczek, 12 lat

Książka pt. *Oskar i pani Róża* została napisana przez pana E.E. Schmitta. Opowiada o 10-letnim chłopcu Oskarze, chorym na białaczkę i leżącym w szpitalu. Oskar dowiedział się, że przeszczep się nie udał i musi umrzeć.

Jego rodzice przerazili się, gdy doktor Dussejendorf powiedział im, że dla Oskara nie ma już ratunku. Kiedy odwiedzili syna, nie rozmawiali z nim o chorobie, tylko dawali dużo prezentów.

Jedynie pani Róża, którą Oskar nazwał ciocią, nie bała się trudnych tematów.

Oskar miał w szpitalu trzech kolegów: Pop Corna, Bekona i Einsteina. Pewnego razu zaprzyjaźnił się z dziewczynką Peggy Blue, która miała problemy z krwią i przez to jej skóra miała kolor niebieski.

Książka opowiada o radościach i smutkach, rozterkach niezwykłego chłopca, który w ostatnich dniach swojego życia szybko dorasta i staje się mądrym człowiekiem.

Książka bardzo mi się podobała, ponieważ dużo się w niej działo. Nie podobało mi się jednak to, że była napisana w formie listów do Pana Boga. Uważam, że powinny ją czytać zdrowe dzieci, aby dowiedzieć się, co przeżywają ich chorzy rówieśnicy.

Małgorzata Witek, 11 lat

Oskar i pani Róża to książka o chłopcu chorym na białaczkę, który przebywa w szpitalu. Ma kilku kolegów o nieco zabawnych przezwiskach: Bekon, Pop Corn, Einstein, a Oskara nazywają Jajogłowym z powodu tysej głowy.

Oskara poznajemy po nieudanym przeszczepie szpiku kostnego, kiedy dowiaduje się, że nie ma dla niego ratunku i zostało mu kilkanaście dni życia.

Książka napisana jest w formie listów do Pana Boga. Chłopiec opisuje w nich swoje przeżycia: szpitalne życie oraz swoją przyjaźń z wolontariuszką – ciocią Różą. Starsza pani pomaga mu zrozumieć zachowanie rodziców, którzy boją się powiedzieć mu straszną prawdę.

Ciocia Róża opowiada mu o Bogu, którego do tej pory nie znał i nie wierzył w niego. Dzięki temu chłopcu łatwiej jest pogodzić się z chorobą i śmiercią. To niezwykła, wzruszająca opowieść. O sprawach ważnych i trudnych, o życiu i umieraniu. O rozpacz i nadziei.

Tę książkę poleciłbym do czytania dzieciom i dorosłym, żeby mogli lepiej zrozumieć, co może czuć umierające dziecko.

Piotr Synecki, 10 lat

Jolanta Jakubczyk

MAGICZNA BIBLIOTEKA CZYLI O FORMACH PRACY Z MŁODYM CZYTELNIKIEM W SIEWIERSKIEJ KSIĄŻNICY

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Siewierzu od lat stara się wykorzystywać różne formy pracy z młodymi czytelnikami, aby biblioteka kojarzyła im się z miejscem przyjaznym, a książka była dobrym sposobem na spędzenie wolnego czasu. Każde zajęcie adresowane do dzieci przygotowane są tak, aby były zgodne z ich zainteresowaniami i spełniały ich oczekiwania.

Jedną z takich form pracy są przedstawienia, które powstają w ramach cyklicznych wakacyjnych i feryjnych zajęć w bibliotece. Pomysł zrodził się w 2004 r.

w trakcie trwania „Wakacyjnych Spotkań z Książką”. Zajęcia przeprowadzane w bibliotece miały charakter plastyczno-literacki, odbywały się codziennie i cieszyły się dużym zainteresowaniem dzieci. Aktywność dzieci, ich zaangażowanie mobilizowały do wymyślania coraz to nowych, ciekawszych form pracy. Stały się też inspiracją dla prowadzącej zajęcia do napisania mini przedstawienia.

Pomysł przedstawień spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony dzieci i odtąd przedstawienia te wpisały się już na stałe w kalendarz wakacyjnych i feryjnych spotkań bibliotecznych. Pokazywane są zawsze w czasie uroczystego zakończenia zajęć, a widownię stanowią zaproszeni przez dzieci rodzice, dziadkowie, nauczyciele. Udział w tych przedstawieniach daje dzieciom możliwość pochwalenia się zdolnościami aktorskimi, wykazania się pomysłowością przy tworzeniu dekoracji, pomaga wyżyć się tremy i służy też wzajemnej integracji, nawiązywaniu nowych przyjaźni. A biblioteka na chwilę przestaje być oazą spokoju. Tematyka przedstawień jest związana z tym, czym akurat interesują się w danym momencie dzieci. Znaczna część dzieci grających role jest stałymi już uczestnikami wakacyjnych i feryjnych zajęć i nie wyobraża ich sobie bez tych przedstawień.

Pierwsze przedstawienie nosiło tytuł *Impreza u Puchatka* i opowiadało o tym, jak Puchatek postanowił wyprawić urodzinowe przyjęcie, a zaproszeni przez niego goście mieli dylemat, co mu dać w prezencie: miód czy może marchewki? Na bohaterów przedstawienia wybrałam mieszkańców Stumilowego Lasu, ponieważ postacie te są szczególnie lubiane przez dzieci.

Przedstawienia te tak są pomyślane, aby mogła w nich uczestniczyć większa ilość osób i by można było w dowolnym

momencie dokładać ról. Chętnych do występu w „Imprezie ..” było tak wielu, że aby nie sprawić żadnemu dziecku przykrości, niektóre role grało po kilka osób: np. było dwóch świstaków, trzy maleństwa, dwóch kłapouchych.

Kolejne przedstawienie odbyło się na zakończenie „Zimowych Spotkań z Książką 2005”, a ponieważ dzieci chciałyby jego bohaterami byli również mieszkańcy Stumilowego Lasu, więc nosiło ono tytuł „Karnawał w Stumilowym Lesie” i opowiadało o tym, jak Puchatek zorganizował wraz z przyjaciółmi w lesie bal karnawałowy. Dzieci nie tylko nauczyły się ról, ale też uczestniczyły w tworzeniu dekoracji, wykonywały specjalne maski. Troje z nich postanowiło pochwalić się talentem muzycznym i wystąpiło jako „Leśny Tercet Egzotyczny” grając na cymbałkach i skrzypcach.

Na bohaterów kolejnego, tym razem wakacyjnego przedstawienia, wybrałam Shreka i Fionę i w ten sposób powstało „Zielono mi... czyli historia Shreka na wesole”. Opowiadało ono o tym, jak Shreka prześladował pewien kolor i czy udało mu się temu jakoś zaradzić. Dzieci postarały się o piękne stroje, uczestniczyły w tworzeniu dekoracji, przynosiły potrzebne rekwizyty np. flakony z perfum tworzyły „Fabrykę eliksirów” (eliksirów, które miały tą wadę, że działały tylko 15 minut).

W czasie „Zimowych Magicznych Spotkań z Książką 2006” na zajęciach bibliotecznych królowała magia. Powstała specjalna „Księga czarów” z przepisami na różne magiczne eliksiry. Magia też wkroczyła do przedstawienia, które wymyśliłam dla dzieci. Nosiło ono tytuł „Złoty feniks” i było opowieścią o czarodzieju, który czarno widział, czarno słyszał i czarno myślał. Aby rozwiązać ten problem udał się po radę do czarownicy, a ta mu nakazała ogło-

sić „Konkurs na najczarniejszą czarownicę”. Zwycięzcy konkursu miała zostać jego żoną. Czarownice kolejno popisywały się swoimi czarami, ale miały pecha, bo wszystko im wychodziło na opak, a czarodziej miał dylemat, którą z nich wybrać. Na szczęście z pomocą przyszła mu Wielka Rada Czarodziejów.

Przed rozpoczęciem następnych wakacyjnych spotkań z książką, dzieci proponowały, że tym razem one same wymyślą przedstawienie, rozdziela rolę i wykonają dekorację. Pomysł przyjęty został z aprobatą. W ten sposób spełniła się animacyjna rola biblioteki, gdyż udział dzieci w kolejnych wymyślanych przezemnie przedstawieniach, zainspirował je do samodzielnej twórczości literackiej. Przedstawienie nosiło tytuł *Sobota z duchami* i było opowieścią o tym, jak duchy pomogły dzieciom obrońić dom przed złodziejami.

Na zakończenie tych zajęć wakacyjnych dzieci zaprezentowały się jeszcze w jednym przedstawieniu *Wesoła Brzechwolandia*, które zostało przygotowane z myślą o uczczeniu Roku Jana Brzechwy.

W trakcie następnych zajęć zimowych sięgnęłam po książki popularnego wśród dzieci Grzegorza Kasdepke i tak powstała *Zaczarowana Akademia* mówiąca w zabawnej formie o zasadach dobrego zachowania. W ten sposób udało się połączyć naukę z zabawą i spotkało się to z aprobatą dzieci.

Przedstawienia te mobilizują mnie do ciągłej aktywności twórczej, oglądanie potępionych w nim dzieci stanowi niezwykłą przyjemność, a występ w nich sprawia dzieciom niesamowitą frajdę.

Zadaniem biblioteki jest m.in. działalność informacyjna. Ta funkcja jest realizowana poprzez organizowanie lekcji bi-

bliotecznych przygotowanych w atrakcyjnej dla młodego czytelnika formie. Prowadząc lekcje staram się kierować zasadą łączenia „słowa – dźwięku – obrazu”. Lekcjom towarzyszy zawsze oprawa plastyczna i jeśli to jest możliwe śpiew. Dzieci słuchając „Świniopasa” śpiewają *Ach kochany Augustynie...*, na *Urodzinach Kubusia Puchatka* nuca *Kubuś to miś...*, a na lekcjach regionalnych starą przyspiewkę siewierską *Od Siewierza jadę*. Dzięki temu lekcje mają niepowtarzalny klimat, a wiadomości łatwiej do dziecięcych główek wchodzi. Na lekcjach o historii książki dzieci bawiąc się w głuchy telefon, jednocześnie „w praktyce” uczą się, jaką wartość ma słowo pisane i mówione (wiadomość mówiona zawsze może być zniekształcona zanim trafi do adresata – w głuchym telefonie np. „średniowieczna książka szczerozłota” zamienia się w „zieloną dolinę siewierską”).

Szczególnego charakteru nabierają coroczne pasowania na czytelnika. Pierwoszoklasiści w rytm muzyki (czy to z *Akademii pana Kleksa* czy np. *Czerwonych Gitar*) bawiąc się w pociąg odbywają podróż po bibliotece zatrzymując się na kolejnych stacjach (np. w Puchatkowie, Uszatkwie, Niedźwiadkowie, Jogolandii).

Każda forma zajęć, która jest przygotowana dla dzieci, jest tak pomyślana, aby sprawiła im radość i była dla nich niezapomnianym przeżyciem. A jeśli później chętnie do biblioteki wracają, czy mówią „proszę pani tego się nie zapomina”, czy też po pół roku od czasu lekcji pytają o „gazetowego bałwanka”, czy też potrafią zanucić melodię śpiewaną na lekcji, to oznacza, że coś w ich pamięci zostało i było warto poświęcić im czas i energię, uświadamiać, jaką radość niesie czytanie.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Hanna Diduszko

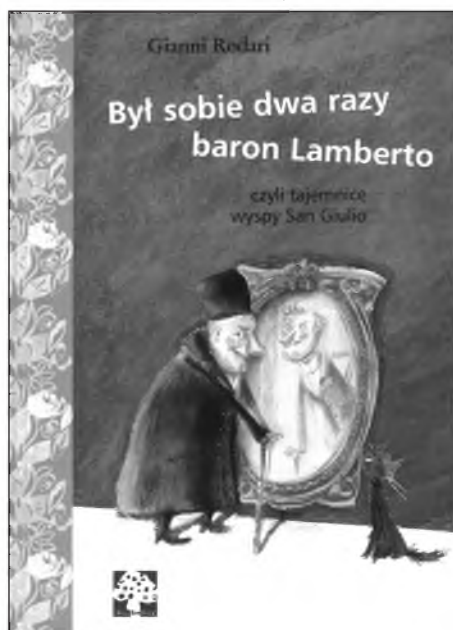
SKOMPLIKOWANY PROCES ZWIEDZANIA WŁASNEJ GŁOWY

Człowiek patrzy całe życie na świat i w jego głowie gromadzą się miliony obrazów. Niektóre z nich człowiek ogląda niemalże codziennie na nowo, inne natomiast powieszone są w bardzo odległych pokojach w jego głowie i on widzi je ponownie dopiero po długich poszukiwaniach albo gdy przypadkiem tam zajdzie. Ale one tam są, nawet jeśli on być może już nigdy sobie ich nie przypomni – są zawsze w jego głowie – powiada bohater książki Axela Hackego – dziwny (i trochę dziwaczny) Maleńki Król Grudzień, rodem z baśni, który odwiedza dorosłego narratora - bohatera w jego zwykłym, ludzkim świecie, a potem wciąga go do swojego świata, pozwalając odkrywać paradoksy każdego z nich¹.

Sądzę, że w bibliotekach młodych czytelników powinno znaleźć się miejsce na wartościowe książki, w których dzieci będą mogły odnaleźć jakiś istotny dla siebie problem (np. grzeczność, relacje z rodzicami, dziadkami, nauczycielami, tęsknotę za przyjaźnią, poczucie samotności, poczucie odrzucenia, pierwsze zauroczenia i fascynacje, pierwszą miłość).

Przyjrzyjmy się paru książkom napisanym stosunkowo niedawno (bądź od niedawna obecnym na polskim rynku wydawniczym) przez autorki i autorów pochodzących z różnych krajów. Łączy je jedno – dają dzieciom okazję do równomiernego rozwoju trzech sfer: emocjonalnej, racjonalnej i estetycznej, mogą zatem sprawić, że dziecko – czytelnik uda się na specyficzną wyprawę: zacznie zwie-

dzać własną głowę, zastanawiając się nad rzeczywistością i przeżywając jednocześnie razem z bohaterami emocje i niepokoje. Akcja wszystkich książek rozgrywa się na tle (mniej lub bardziej wyraziście zarysowanym) współczesnego społeczeństwa tzw. cywilizacji zachodniej. Lekturze prezentowanych pozycji prawdopodobnie towarzyszyć będzie uczucie (niekoniecznie uświadomione, ale jednak obecne) obcowania z dobrze napisanym tekstem. *Dobrze napisanym*, czyli operującym bogatym i adekwatnym do treści językiem, ciekawą narracją, wyrazistą i przejrzystą kompozycją. Po przeczytaniu tych książek młody czytelnik uzna prawie na pewno, że warto się wzruszać i myśleć jednocześnie, że można się książką zachwycać. Pod wpływem takich książek *zwiedzanie własnej głowy* stanie się zarówno



no atrakcją, jak i ważną sprawą, a rozumienie rzeczywistości ulegnie pogłębieniu.

Zasłużony dla literatury dziecięcej włoski pisarz, dziennikarz i (co w tym wypadku ważne) nauczyciel – Gianni Rodari (1920-1980), wielokrotnie nagradzany (dwukrotnie – 1966 i 1968 – prestiżowy dyplom IBBY – Highly Commended; 1970 – najważniejsza nagroda w świecie książki dziecięcej, przyznana za całokształt twórczości Medal im. H. Ch. Andersena) i bardzo, również w Polsce, popularny – zostawił dzieciom w spadku wiele książek i książeczek, które mogą stanowić zachętę do *zwiedzania własnej głowy*. Chciałabym tu zwrócić uwagę na wydaną w 2004 roku przez Wydawnictwo *Muchomor*, znakomicie przetłumaczoną przez Jarosława Mikołajewskiego i zabawnie, z wdziękiem zilustrowaną przez Ewę Poklewską-Koziełło książkę *Był sobie dwa razy baron Lamberto, czyli tajemnice wyspy San Giulio*. Można by ją nazwać *baśnią kryminalną*. Jest to bowiem baśń i kryminał jednocześnie. Główny bohater to pewien nieprzyzwoicie wręcz bogaty i nadzwyczaj egocentryczny baron Lamberto. Nie może on, jak większość ludzi, pogodzić się ze starością i ze śmiercią. Tylko że ów stary ekscentryk i spryciarz, wbrew powszechnemu przekonaniu, że młodości i zdrowia nie można kupić za pieniądze, grając na nosie świętoszkom, kupuje sobie jednak pewną usługę... Rodari bawi młodego czytelnika w konwencji kryminału. Mamy tu i zbrodniczego siostrzeńca, który czyha na bogactwa wuja, i żądną łupu, a jednocześnie przekomiczną bandę, złożoną z dwudziestu czterech Lambertów, imienników barona. Mamy przygody, zwroty akcji a nawet odrobinę makabry (odcinanie baronowi – zakładnikowi palca i ucha, które jednak – za sprawą wspomnianej usługi – odrastają). Wszystko jak w kryminale (no i jak w życiu – podstępny, zły, chciwość, przewrotność, walka o własne dobro, ale także – współczucie, delikatność, za-

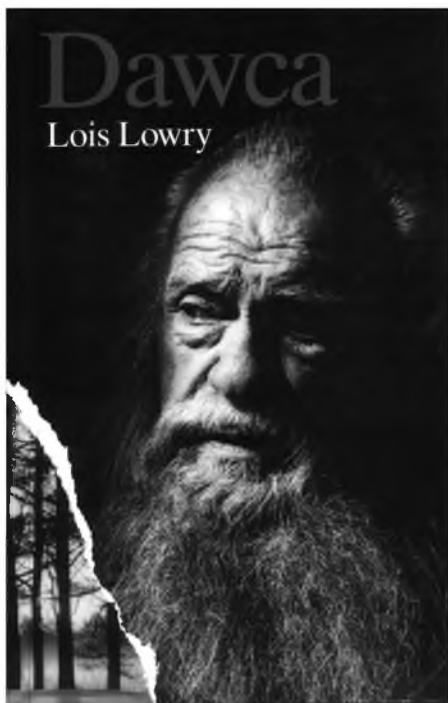


radność, przezorność). Jest to jednak kryminał zanurzony w świecie baśni. Sam tytuł (*Był sobie dwa razy baron Lamberto*) to pierwszy krok w ten świat, tyle, że baśniowość wzięto tutaj w podwójny cudzysłów. Jest to baśń *nieprawdziwa* (bez zawstydzenia może ją zatem przeczytać nawet poważny dwunastolatek płci męskiej), bo przecież początek *prawdziwej* baśni brzmiałby tak: *był sobie raz baron Lamberto*. Drugi cudzysłów to humor. Rodari mówi do młodych czytelników z uśmiechem. Mówi jednak coś ważnego o czasie i ludzkich marzeniach, a także o tym, o czym rzadko pamiętamy na co dzień: o wielkiej sile tkwiącej w zdziwieniu, o odwadze myślowej i o wspólnie, mądrej zabawie, jaką może dać łamanie stereotypów.

Axel Hacke, urodzony w 1956 roku niemiecki pisarz i dziennikarz, laureat kilku ważnych nagród (w tym – przyznanej mu dwukrotnie w roku 1987 i 1990 – dziennikarskiej nagrody im. Egon Erwin Kisch czy też, uzyskanej w 1996 roku nagrody rozgłośni *Mitteldeutscher Rundfunk* za najlepsze słuchowisko dla dzieci) napisał, w 1993 roku, wspomnia-

na już tutaj książkę *Der kleine Koenig Dezember*, przetłumaczoną na polski (przekład Maria Świętek) i wydaną u nas w roku 2005 przez Wydawnictwo *Media Rodzina* pod tytułem *Maleńki Król Grudzień*. Książka jest dziwna i zabawna. Jej narratorem jest dorosły, który jednakże jest świadom żywotności dziecka, które nie prze stało w nim mieszkać (np. swój zawód określa na sposób typowo dziecięcy: jest *chodźcielem do biura*). Bohaterem – obok narratora – jest przybysz ze świata baśni, Maleńki Król Grudzień, ktoś, kogo cieszą sytuacje, których nie rozumie i które dlatego wydają mu się kompletnie absurdalne (w taki właśnie sposób często rozumują dzieci; niezrozumiałe dla nich sytuacje stają się w dziecięcym świecie źródłem komizmu). Bywa też, jak każde niemal dziecko, dociekliwy i – po prostu – ciekawski, a także współczujący. Przyznaje się też, że nie wie wszystkiego, co czyni zeń postać nader sympatyczną. *Maleńki Król Grudzień* to współczesna baśń. Książka ta – jak każda baśń – pokazuje świat realny zespolony ze światem fantazji. Czytelnik ogląda tu świat, który jest zarazem *cudowny* (bo w niezwykajny, pełen *cudowności* sposób otwiera niecodzienne perspektywy oglądania rzeczywistości) i – na swój sposób – *pożyteczny* (pozwala głębiej tę rzeczywistość zrozumieć, nie zaś tylko zdobyć w niej jakąś, czysto powierzchowną, orientację). Pojawiają się tu pytania, które każdy nosi w sobie. Dlaczego mamy do czynienia z takim a nie innym porządkiem świata? Dlaczego ludzie boją się starości i śmierci? Czy życie ma kres? Czy istnieje nieskończoność? Jaką rolę w życiu pełni wyobraźnia? Po co człowiekowi wiedza? Co jest źródłem nieszczęścia? Jednak *Maleńki Król Grudzień* nie jest wszechwiedzącym nauczycielem. Nie umie odpowiedzieć na trudne pytania Narratora. On tylko oprowadza narratora – bohatera po jego uporządkowanym na sposób ludzki świecie i zwraca uwagę na rozmaite paradoksy i zagadki, na przy-

kład na zagadkę snów oraz wiążącą się z tym sprawę istnienia granicy pomiędzy snieniem a rzeczywistością, co z kolei pociąga za sobą pytanie – czym właściwie jest owa rzeczywistość? Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na znakomicie zestrojone z duchem całości ilustracje Michaela Sowy. Wyrastają one z tradycji surrealizmu i świetnie pokazują intrygujące meandry, którymi prowadzi Narratora dziwny przybysz. Ilustracje Sowy są (jak owe myśli Narratora) pozornie proste, pełne barw i *ładne*, ale jednocześnie niepokojąco nieoczywiste: oto, na przykład, wśród samochodów widać zionącego spalinami smoka. To jest *myśl*, która – dzięki Królowi Grudniowi – stała się dla *chodźciela do biura* – Narratora myślą *widzianą*. *Chodźciel do biura* dostrzegł swą niechęć do pracy w biurze. Oto widać narratora leżącego na balkonie, na jego brzuchu spoczywa Król. Obaj obserwują niebo. Nad nimi błękit-



ny nieboskłon, szaro-białe chmury i... gwiazdy. Noc to czy dzień?... Dialog dotyczy letniej nocy, ale ilustracja, ukazująca gwiazdy na błękitnym, jasnym niebie, pokazuje też coś innego – myśl o dziwności świata, gdzie nawet noc i dzień tracą swą oczywistość. (Przypominać się tu mogą obrazy Rene Magritte'a *Imperium światła* czy *Salon Boga*; ilustracje Sowy są zatem wstępem do obcowania dziecka ze sztuką surrealizmu, tak ważną w ubiegłym – a być może i w bieżącym – stuleciu). Jak się odnaleźć w takim nieoczywistym świecie? Młody czytelnik nie znajdzie odpowiedzi na to trudne pytanie. Otrzyma jednak coś bardzo ważnego: dającą poczucie satysfakcji **MOŻLIWOŚĆ** myślenia, mówiąc innymi słowy, *możliwość zwiędzania własnej głowy*. Przy okazji może nacieszyć się zabawą i żelkowym miśkiem, ulubionym smakołykiem Króla Grudnia.

Lois Lowry, pisarka amerykańska, autorka ponad dwudziestu powieści dla dorastającej młodzieży, laureatka wielu nagród (wśród nich – prestiżowej nagrody Newbery Medal), napisała w 1993 roku powieść *The Giver*, która stała się (jak informuje polski wydawca książki) bestsellerem. Wydawnictwo Media Rodzina udostępniło ją polskim czytelnikom w przekładzie Piotra Szymczaka. Powieść *Dawca* ukazała się u nas w roku 2003. Na obwolucie czytamy o niej, że została *okrzyknięta mianem Orwellovskiego „Roku 1984” dla dzieci*. Rzeczywiście wizja przedstawiona w książce Lowry ma wiele wspólnego ze światem Orwella. Bohaterem *Dawcy* jest dwunastolatek, Jonasz, który żyje w *społeczności* poddanej całkowicie prawom rozumu. Wszystko tu jest rozsądne i, dzięki precyzyjnie opracowanym przepisom i regulaminom, działa doskonale. Jest zaplanowane i realizowane perfekcyjnie. Co więcej – jest – przekonywająco uzasadnione dobrem człowieka. Dzieci są traktowane przyjaźnie i poważnie, mają idealną opiekę i poczucie bezpieczeństwa a także zabawę,



drobne psoty i, tak cenione przezeń, rytuały (kolejny etap życia jest wyraźnie zaznaczany podczas wspólnych ceremonii, kiedy to otrzymuje się jakiś ważny przedmiot, symbolicznie i w widomy sposób pokazujący kolejną fazę rozwoju dziecka). Rodzice zawsze mają czas, by wysłuchać opowieści o ich uczuciach (co więcej jest to ich obowiązek, zapisany jako ważny przepis), sami również dzielą się z dziećmi takimi opowieściami. Cała *komórka rodzinna* wspólnie omawia i rozwiązuje wszystkie problemy. Pisarka daje tu przymiarkę w nos rozmaitym *modom* pedagogicznym (popularnym w Stanach Zjednoczonych a zrodzonym z behawioralnego postrzegania człowieka) także i u nas mającym zwolenników, na ogół dość bezkrytycznych. Mamy tu karykaturę współczesnego, poprawnego społeczeństwa, gdzie nie istnieją przestarzałe stereotypy (ojciec jest *piastunem* niemow-



Rys. René Magritte

łat, mama – sędzią), gdzie dba się o potrzeby ludzi w różnym wieku (starcy są kąpani i doglądani; mają swoje ceremoniały), a wszystkie ważne sprawy (w tym – wybór zawodu, zawarcie małżeństwa) z pełnym zaufaniem powierza się specjalistom.. Świat *społeczności* jest przede wszystkim *przyjazny*. To słowo jak ulał pasuje do opisu świata przedstawionego w *Dawcy*. Przypomnijmy sobie, jak często, również u nas, używa się tego określenia. Młody czytelnik, czytając kolejne strony powieści, stopniowo odkrywa, że opisany tu doskonale zorganizowany, bezpieczny, całkowicie bezkonfliktowy i absolutnie *przyjazny* świat wcale nie jest idealny. *Omawiane* i *analizowane* uczucia to tylko namiastki, cienie prawdziwych uczuć, a o nich nie da się po prostu opowiedzieć, choć *precyzja języka* to umiejętność nadzwyczaj wysoko ceniona w *społeczności*. Głębia uczuć pozostaje dla człowieka niewypowiedzianą tajemnicą; nie wszystko można wyrazić w słowach. Dwunastoletni Jonasz zaczyna to rozumieć dopiero podczas szkolenia z Dawcą. Pisarka mówi młodemu czytelnikowi (szkoda, że czyni to zbyt dosłownie, tracąc jakby na moment zaufanie do jego inteligencji i wrażliwości), że w tej pozornie idealnej układance brakuje jednego ważnego elementu – miłości. Powieść Lois Lowry po-

kazuje – momentami naprawdę przejmująco – konsekwencje zaniku miłości w świecie. Słowo *miłość* jest uznawane w *społeczności* za zbyt ogólnikowe, a zatem pozbawione treści. Ojciec rodziny, a właściwie *komórki rodzinnej*, może bez śladu skrupułów myśleć o tym, że własnoręcznie *zwolni* (czyli – uśmierci) dziecko, które zostało ocenione jako nieprzydatne dla *społeczności*. Z uśmiechem oznajmia, że: *jutro będzie pa, pa, Gabrielu!* Książka trzyma w napięciu, wzrusza i porusza myśli. Kończąca wizja, mimo swojej naiwności, jest jakoś ładna: Jonasz ratuje małego Gabriela przed śmiercią, a siebie przed życiem bez możliwości dokonywania wyborów. Mkną razem ku światłom, wśród których mieszkają ludzie zdolni do prawdziwych uczuć – zarówno bólu i cierpienia, jak i miłości.

Poruszać i wzruszać, zachęcając do *zwiezdania własnej głowy* mogą, rzecz jasna, nie tylko książki spokrewnione z baśnią. Można by tu znaleźć zapewne rozmaite przykłady, ale ja chciałabym skupić uwagę na dwóch pozycjach. Pierwsza – to powieść, której burzliwa akcja toczy się na tle nad wyraz malowniczym, bo w Wenecji. Już sama sceneria zatem stwarza wrażenie odrealnienia, jest – na swój sposób – baśniowa, a w każdym razie niezwykła. Akcja drugiej powieści toczy się w Hamburgu, w scenerii raczej zwyczajnej, gdzie powieściowa przestrzeń to obszar między domem, szkołą, mieszkaniem przyjaciół a powstającą właśnie restauracją rodzinną. To właśnie ze zwyczajnego Hamburga do niezwykłej Wenecji ucieka para bohaterów pierwszej powieści... Chodzi tutaj o to, by pokazać, że w tekstach, które mają oddziaływać jednocześnie na sferę emocjonalną, racjonalną i estetyczną młodego czytelnika i pokazywać mu jednocześnie problemy współczesności sama baśniowość (choć może być pomocna) nie jest czynnikiem absolutnie niezbędnym. Co nim jest? Nie wiem, czy wyczerpująca i przeko-

nująca odpowiedź na to pytanie jest w ogóle możliwa. Zaryzykowałabym stwierdzenie, że elementem niezbędnym do poruszenia tych trzech sfer jest prawda zawarta w tekście (w tym momencie *Komisja* z powieści L. Lowry zgałaby mnie ostro za brak językowej precyzji, zarzucając, że słowo *prawda* jest zbyt ogólne i – co za tym idzie – przestaje znaczyć cokolwiek...).

Cornelia Funke, obsypana nagrodami niemiecka pisarka, a także ilustratorka, z wykształcenia pedagog (co, jak w przypadku Rodari'ego, nie jest zapewne bez znaczenia) niezmiennie popularna³ zarówno w swoim kraju, jak w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, zyskująca i u nas coraz większą popularność⁴, umieściła, jak już zostało to wyżej wspomniane, akcję powieści *Król złodziei*⁵ w Wenecji. Nieprzypadkowo, bo jest to miasto z marzeń zmarłej mamy dwójki bohaterów – trzynastoletniego Prospera i jego małego braciszka, Bo – uroczego *aniołka* o wijących się loczkach, podbijającego serca weneckich sprzedawczyń. Chłopcy szukają schronienia w tym mieście, rodem z baśni, przed bezdusznym, wyzutym z głębszych uczuć, powierzchownym społeczeństwem. Ich bezdzietna ciotka i jej mąż bardzo chcą adoptować ślicznego, słodkiego Bo, nie są natomiast zainteresowani opieką nad kłopotliwym nastolatkiem – Prosperem. Rozdzielenie braci to nie jest dla nich problem wart rozważenia, wszystko można jakoś racjonalnie załatwić, bo Prosper *przecież mógłby go odwiedzać raz w miesiącu*. Chłopcy, tocząc walkę o prawo do miłości i zrozumienia, przeżywają dramatyczne przygody. Opuszczone weneckie kino staje się ich drugim domem, a detektyw, który na zlecenie ciotki miał ich wytropić – ich przyjacielem. Cornelia Funke mówi młodym czytelnikom za pomocą swej emocjonującej opowieści o wielu ważnych sprawach. Mówi o odwadze – Prosper jest gotów na wszystko, by pozostać z bra-

tem, by obronić go przed rolą przedmiotu, na którą byłby skazany w rodzinie ciotki i wuja (... *przypomniał sobie (...) swojego wielkiego wujka, idącego obok Bo i trzymającego mu rękę na plecach, jakby był właścicielem jego młodszego brata.*) Mówi też o chorych relacjach w rodzinie, opartych na strachu – mały arystokrata Scipio – rzekomy *król złodziei* – panicznie boi się swojego ojca, jest potwornie samotny i owa samotność każe mu odgrywać rolę dobroczyńcy wobec grupy bezdomnych, weneckich dzieci. Niemiecka autorka mówi młodym czytelnikom o wielkim znaczeniu międzyludzkich więzi i o możliwości tworzenia ich nawet w niesprzyjających okolicznościach, pod warunkiem że oparte są na prawdziwych, głębokich uczuciach, a także o umiejętności odkrywania tych uczuć w sobie, bo *Król złodziei* to również opowieść o empatii, o rozumieniu drugiego człowieka, jakim jest dziecko (*Czy oczy pozostają takie same? Takie same*



u rocznego dziecka albo sześciolatka, który właśnie poszedł do szkoły? (...) Jak to mogło się stać, że zapomniał, kim kiedyś był i co czuł w wieku dwóch, pięciu, trzynastu lat?).

W zupełnie zwykłej natomiast scenerii toczy się akcja powieści innej młodej (urodzonej w 1967 roku) pisarki niemieckiej – Isabel Abedi. Wydana w 2006 roku przez Naszą Księgarnię powieść *Oto Lola!* (przełożyła Sylwia Walecka, ilustrowała Dagmar Henze) jest adresowana do młodszych dzieci, zwłaszcza – dziewczynek. Bohaterka, niespełna dziesięcioletnia Lola, jest postacią, z którą utożsamić by się mogło wiele panienek w tym wieku (trzećcio-, czwarto-, piątoklasistek), co przyjdzie im tym łatwiej, że narracja jest tu prowadzona w pierwszej osobie, z perspektywy bohaterki. Lola jest obdarzona wdziękiem, wyobraźnią (marzy o karierze gwiazdy rocka i, rzecz jasna, o wiążącym się z tym, bogactwie), wielką wrażliwością (ma trudności z zasypianiem, gdy się czymś przejmie – a przejmie się często – swędzi ją głowa). Musi przezwyciężać niebagatelne trudności, na przykład (na pozór zabawną dolegliwość) – ropuchofobię... No i, jak wiele dzieci w tym (a i w późniejszym) wieku, marzy o prawdziwej przyjaźni. Isabel Abedi pokazuje przeżycia małej Loli i jej codzienne troski na tle realiów współczesnego społeczeństwa, któremu daleko do ideału. Rodzina Loli jest zmuszona do przeprowadzki z małego miasteczka do wielkiego Hamburga, ponieważ: *ludzie z naszej miejscowości mieli problemy z tatą skórą* (tata, zwany *papai*, pochodzi z Brazylii). Nauczyciel potrafi boleśnie wyśmiać dziecko. Penelopa – mama szkolnej koleżanki (a potem przyjaciółki) Loli – ma poważne problemy z pracą i z opieką nad córką. Nie jest to zatem świat idealny, ale świat, w którym dziecko ma do czynienia z prawdziwymi uczuciami. Tutaj nikt niczego nie udaje, a zwłaszcza nikt nie jest doskonały: zirytowana mama potrafi zagrozić córecz-



Rys. René Magritte

ce, że jej *urwie głowę*, zdenerwowany tata klnie (po brazylijsku) jak szewc (a ma powód, bo go córeczka zamknęła przez pomyłkę na wiele godzin w łazience), babcia (będąca mamą dwuletniej dziewczynki, zwanej przez narratorkę *ciotką Lisbeth*) – pracowniczka księgarni – owdładnięta poczuciem misji – krzyczy na klienta, który kupuje mało wartościową – jej zdaniem – książkę dla dziecka... Jednak w tym świecie dziecko ma do czynienia nie tylko z irytacją, złością, złośliwością, czy brakiem tolerancji, obcuje też z miłością, zrozumieniem, prawem do dokonywania własnych wyborów. Błędy popełniane przez jednych, naprawiają inni. Świat się toczy. Jest to nasz świat. I jest on, mimo różnych niedoskonałości, przepełniony radością i energią, które emanują z tej skromnej książeczki. Ta pełna humoru powieść pokazuje młodemu czytelnikowi wiele ważnych spraw. Niespodziewanie, na przykład, daje lekcję (raczej rodzicom niż dzieciom) rozmowy o śmierci. Lola wyobraża sobie (co często zdarza się wrażliwym dzieciom), że jej

papai umarł i zaczyna płakać. On tłumaczy, że śmierć jest czymś normalnym. Nie chce (mimo silnych nacisków córeczki) kłamać, że nigdy nie umrze. Mówi natomiast, że chce się zesta-
*rzyć i pomarszczyć (...) najpierw poznać wnuki i prawnuki, a dopiero później pewnego piękne-
go dnia (...) zamknąć oczy w swoim łóżku.* Lo-
la prosi, by zapisał to życzenie i wysłał do nie-
ba. Tata obiecuje to uczynić i rozładowuje sy-
tuację poleceniem: *A teraz zjadaj fasolę, żeby-
śmy mogli zrobić jedną rundkę prukania.* Tak
to humor (brazylijsko-niemiecki) przeplata
się z problemami ostatecznymi, całkowicie
ogólnoludzkimi i nie posiadającymi żadnej
narodowości. Trudne problemy zostają ujęte
w ramy lepiej zrozumiałej codzienności. Prze-
stają przerażać.

Wszystkie przedstawione powyżej po-
zycje, powstałe stosunkowo niedawno w róż-
nych krajach, mają w tle współczesne społe-
czeństwo i jego problemy. Wszystkie one po-
ruszają silnie sferę emocjonalną i racjonalną
młodego czytelnika, a dzięki temu, że są do-
brze napisane, oddziałują też na sferę este-
tyczną. Mogą zatem stać się zachętą, by dzie-
sięcio-, jedenasto-, dwunastoletni czytelnik
rozpoczął *zwiedzanie własnej głowy* i by stała
się to dla niego ważna sprawa, a zaprezen-
towane w tym tekście książki zechciał umieścić
na półce ze swoimi ulubionymi książkami.

¹ Axel Hacke, *Malerzki Król Grudzień*, ilustrował
Michael Sowa, przełożyła Maria Świętek. (Poznań
2005); Media Rodzina;

² *Widzialne myśli* – tak o obrazach René
Magritte'a pisał Marcel Paquet, odwołując się do
wypowiedzi malarza: (...) *za pomocą malarstwa
chcę uczynić myśl widzialną (w:), Marcel Paquet, René
Magritte. Widzialna myśl.* (Tłum. Edyta Tomczyk.
Wyd. TASCHEN GmbH, Kolonia 2003).

³ Jej książki sprzedano już w paru milionach
egzemplarzy; powieść *Król złodziei* przez wiele
tygodni zajmowała czołowe miejsce na liście be-
stsellerów prowadzonych przez *New York Times'a*.
Król złodziei doczekał się też ekranizacji (wytwórnia
Worner Bros); w styczniu br. odbyła się filmowa

premiera tego tytułu.

⁴ Zob. stronę: www.corneliafunke.pl

⁵ Cornelia Funke, *Król złodziei*, tłumaczenie z
języka niemieckiego Anna i Miłosz Urban, Egmont
(Warszawa 2003)

Anna Łobos

BO W TYM GNIAZDKU SIĘ RODZIŁA, BO TU JEST JEJ STRZECHA MIŁA, BO TU JEST JEJ RAJ!

**LIRYKA DLA DZIECI MARII
KONOPNICKIEJ W EDUKACJI
PATRIOTYCZNEJ W XXI WIEKU**

*Nasza czarna jaskółeczka
przyleciała do gniazdeczka
Przez daleki kraj,
Bo w tem gniazdku się rodziła,
Bo tu jest jej strzecha miła,
Bo tu jest jej raj!*¹

Kunst poetky Marii Konopnickiej, prze-
jawiający się w niezwyklej subtelności i melo-
dyjności, niezmiennie urzeka czytelników – za-
równo dorosłych, jak i dzieci – od ponad stu lat.
W polskiej liryce dla najmłodszych (który to ga-
tunek M. Konopnicka stworzyła, podnosząc go
do wyżyn sztuki) szczególnie pociągająca jest
harmonia pomiędzy treścią i formą. Sama poet-
ka mówiła o sobie, że nie chce dzieci ani uczyć,
ani bawić, ale z nimi śpiewać. Współczesnym
poetom piszącym dla dzieci trudno jest dorów-
nać wzorcom wyznaczonym przez autorkę ba-
śni *O krasnoludkach i sierotce Marysi*.

Niezwykle ważnym zadaniem, jakie sta-
wiała przed sobą M. Konopnicka, było rozbu-
dzanie żywej, autentycznej miłości do ojczyzny.
Poetka znana jest dziś przede wszystkim jako
autorka *Roty* (napisanej w 1908 roku) – pieśni
o tak ważkim znaczeniu dla Polaków, że po od-
zyskaniu niepodległości zaliczono ją w poczet
siedmiu utworów proponowanych na hymn

państwowy. Jednak M. Konopnicka wiedziała, że to, co najmocniej wiąże człowieka z jego ojczyzną, wyrasta z umiłowania najbliższej okolicy, ludzi spotykanych na co dzień, przyrody, której bogactwo urzeka o każdej porze roku, oraz subtelnego języka, za pomocą którego wyraża się szacunek, podziw i miłość. Wszystkie wymienione elementy, połączone ze stylizowanym folklorem, nawiązującym do znanych motywów oraz polskich tańców ludowych i narodowych, kształtowały wrażliwość estetyczną i etyczną kilku pokoleń Polaków.

Liryka dla dzieci zachowała do dziś znaczną zdolność oddziaływania. Wiersze poetki chętnie czytane są przez najmłodszych. Ich wpływ na dzieci byłby niepomniernie większy, gdyby po 1945 roku totalitarny reżim nie wycofał ze szkół *Śpiewnika dla dzieci* z pięćdziesięcioma tekstami poetki, do których przepiękną muzykę skomponował Zygmunt Noskowski – najznakomitszy polski kompozytor końca XIX wieku.

Także współczesny świat, zdominowany po 1989 roku przez media masowe, oferujące i narzucające swój własny świat wartości, wymaga szukania sposobów dotarcia do wrażliwości najmłodszego pokolenia. Szczególnie ważne jest, by dzieci i młodzież nie budowały swojego systemu wartości na wzorcach kre-

owanych przez większość mass mediów. Niezwykle pomocne w odpowiedzialnym wychowywaniu młodego pokolenia są inicjatywy ludzi nauki i kultury, których działalność nawiązuje do znanej już od czasów pozytywizmu pracy na niwie edukacji i wychowania.

Niewątpliwie w nurt dokonań na rzecz upowszechniania polskiej kultury na najwyższym poziomie wpisuje się płyta *Cztery pory roku*, oparta na powszechnie znanym przed II wojną światową, entuzjastycznie przyjmowanym *Śpiewniku dla dzieci* do słów M. Konopnickiej z muzyką Z. Noskowskiego (jedy-
nym w literaturze przeznaczonym dla dzieci śpiewniku na chór z towarzyszeniem fortepianu). Płyta *Cztery pory roku* została nagrana w 2006 roku przez żeński chór Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, Sabinę Balczarczyk (fortepian) i Annę Noworzyn (sopran) pod dyktando Mirosławy Knapik. Jest to przepiękny owoc ogromnej pracy artystów. Szczególnie wzrusza uderzająca dbałość o przekaz i muzyki, i tekstu. Ponadczasowy charakter mistrzowskiego dzieła stanowić powinien pomoc także dla nauczycieli odpowiedzialnych za kształtowanie gustu muzycznego najmłodszych, ale – co ważniejsze – za kształtowanie ich postawy życiowej.

Pomysł nagrania płyty z tekstami M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego mógł zostać zrealizowany dzięki wrażliwości i determinacji autorów projektu dotyczącego przesłania patriotycznego na początku trzeciego tysiąclecia. W całej Polsce rok 2006 był rokiem szczególnym, w którym odbywały się rozmaite – ogól-



Rys. Gennadij Spirin

nopolskie i lokalne – imprezy kulturalne, konferencje naukowe oraz projekty edukacyjne związane ze współczesnym rozumieniem patriotyzmu. Miały one na celu zwrócenie uwagi naszego społeczeństwa na piękno języka polskiego, ponadczasową wartość polskiej kultury i nauki, a poprzez to na uniwersalne przesłanie patriotyczne, oparte na wzorcach wypracowanych przez wieki. W podejmowaną przez ludzi kultury i nauki dyskusję na temat współczesnego rozumienia Polski i polskości doskonale wpisał się projekt artystyczno-edukacyjny autorstwa prof. dr hab. Mirosławy Knapik, kierownika Zakładu Arterapii UŚ, nt. *Patriotyczne przesłanie w sztuce i edukacji*, który honorowym patronatem objęli JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. zw. dr hab. Janusz Janeczek, JM Rektor Akademii Muzycznej w Katowicach prof. zw. Eugeniusz Knapik oraz Dyrektor Biblioteki Śląskiej prof. zw. dr hab. Jan Malicki.

Wspomniane grono wybitnych naukowców i artystów od wielu lat pracuje systematycznie nad opracowaniem programów koncertów połączonych z muzyką, pieśnią, wierszem, informacjami historycznymi, aby dzieci na początku trzeciego tysiąclecia mogły wzrastać w kulturze europejskiej, opartej na chrześcijańskich korzeniach, oraz by były dumne z tego, że Polska, leżąca w samym centrum Europy, od ponad tysiąca lat tę kulturę współtworzy².

Kolejny już, niezwykle cenny projekt naukowo-artystyczny, który powstał z inicjatywy prof. dr hab. J. Malickiego i prof. dr hab. M. Knapik, jest realizacją misji w świecie postmodernistycznym, świecie relatywizmu wartości oraz sakralizacji konsumpcji i mass mediów, w którym najważ-

niejszym zadaniem jest wprowadzanie najmłodszego pokolenia niemalże na nowo w świat tradycyjnych wartości. Są one bowiem ważne nie tylko dla jednostki, ale całego społeczeństwa. Warto pamiętać, że tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w programach nauczania zalecano koncerty historyczne, by podkreślać jedność idei obywatela polskiego z ideałem człowieka³. Bazą realizowanego od listopada 2006 r. do maja 2007 r. projektu artystyczno-edukacyjnego był cykl siedmiu koncertów:

– w listopadzie: *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród* (M. Konopnicka);

– w grudniu: *Żeby Polska była Polską* (J. Pietrzak);

– w styczniu: *Podnieś rączkę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą* (F. Karpiński);

– w lutym: *Wsi spokojna, wsi wesoła, / Który głos twej chwale zdoła* (J. Kochanowski);

– w marcu: *Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie / Święty i czysty jak pierwsze kochanie* (A. Mickiewicz);

– w kwietniu: *Piękna nasza Polska cała, / Piękna, żyzna i niemała!* (W. Pol);

– w maju: *Witaj Maj, Trzeci Maj, / u Polaków błogi raj!* (R. Suchodolski).

Dobór utworów wykonywanych podczas koncertów pozwolił młodzieży biorącej udział w projekcie zapoznać się z pięknem polskich



Rys. Gennadij Spirin

kołęd w opracowaniu m.in. W. Lutosławskiego, polskich tańców ludowych i narodowych w twórczości F. Chopina, S. Moniuszki, H. Wieniawskiego, I.J. Paderewskiego, G. Bacewicz, W. Lutosławskiego. Uczniowie wysłuchali utworów twórców śląskich, m.in. H.M. Góreckiego, W. Kilara, a także zapoznali się z polską muzyką współczesną, m.in. I.J. Paderewskiego, K. Szymanowskiego, J. Matyszkiewicza oraz polską muzyką patriotyczną i piosenkami solidarnościowymi.

Niejako uzupełnieniem artystyczno-edukacyjnego charakteru projektu była ogólnopolska konferencja naukowa *Patriotyczny aspekt uczestnictwa dzieci i młodzieży w kulturze*, która odbyła się w dniach 30 listopada – 1 grudnia 2006 roku w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Była to kolejna już (czwarta) konferencja naukowa z cyklu *Dziecko w kulturze europejskiej*, zorganizowana z inicjatywy prof. zw. dr. hab. J. Malickiego i prof. dr hab. M. Knapik przez Bibliotekę Śląską i Zakład Arteterapii UŚ. W ramach dwudniowych obrad w sesji plenarnej oraz sekcjach muzycznej i poetycko-literackiej przedstawiano problematykę obejmującą zagadnienia teoretyczne i praktyczne z zakresu patriotycznego aspektu uczestniczenia dzieci i młodzieży w kulturze. Główne obszary zagadnień to:

1. Rola kultury narodowej w edukacji patriotycznej dzieci i młodzieży w epoce globalizacji.

2. Kultura narodowa jako stylobat wychowania patriotycznego polskiego społeczeństwa.

3. Uroczystości i imprezy kulturalno-artystyczne jako nośnik wychowania narodowego w Polsce w dobie globalizacji.

4. Tożsamość narodowa jako inspiracja edukacji dzieci i młodzieży.

Szczególnie istotnym zagadnieniem podejmowanym przez liczne grono naukowców, rozpatrywanym z wielu punktów widzenia, jest problem pobudzania młodych ludzi do głębszej refleksji nad życiem, jego sensem, własną rolą pełnioną w dzisiejszej Polsce. Odkrywaniu prawdziwie humanistycznej postawy służy sztuka – muzyka, literatura piękna, malarstwo, taniec. Emocje doświadczane podczas pogłębionego kontaktu z najwyższej jakości twórczością silnie oddziałują na system wartości człowieka – zwłaszcza młodego, który na co dzień jest otoczony pseudowartościami oferowanymi przez kulturę konsumpcyjną⁴. Praktyczne wskazówki dotyczące umiejętności wykonywania polskich tańców ludowych i narodowych, a także interpretacji muzycznej, wokalne tekstów poetyckich okazały się szczególnie cenne dla młodzieży uczestniczącej w warsztatach, nierzadko po raz pierwszy stykającej się z tą częścią naszej rodzimej kultury.

Częścią artystyczną konferencji, dostarczającą wielu autentycznych wzruszeń, były koncerty, w których brali udział przede wszystkim uczniowie różnych typów szkół. Konferencję uświetniły dwa koncerty – uroczysty koncert w siedzibie Biblioteki Śląskiej w sali audytorijnej „Parnassos” *Żeby Polska była Polską* w wykonaniu laureatów międzynarodowych i ogólnopolskich konkursów



Rys. Gennadij Spirin

piosenki z Młodzieżowego Domu Kultury w Raciborzu pod kierownictwem muzycznym Elżbiety Biskup, a także koncert kameralny w sali kameralnej POSM II st. im. Karola Szymanowskiego w Katowicach w wykonaniu Agaty Hołdyk – fortepian oraz uczniów – solistów i kwintetu instrumentów dętych blaszanych POSM II st. w Katowicach. Oba koncerty prowadziła prof. dr hab. Mirosława Knapik. Wspaniały odbiór utworów prezentowanych na najwyższym poziomie wykonawczym w najpełniejszy sposób oddał potrzebę wprowadzania młodych ludzi w świat uczuć patriotycznych za pomocą sztuki.

¹ M. Konopnicka, *Nasza czarna jaskółeczka*, [w:] Z. Noskowski, *Śpiewnik dla dzieci do słów Marii Konopnickiej*, Warszawa 1924, s. 103.

² Problematyka związana z realizacją funkcji akulturacyjnej wśród współczesnych dzieci i młodzieży podejmowana jest w pracach *Dziecko w kulturze europejskiej* wydawanych przez Bibliotekę Śląską w Katowicach.

³ *Program gimnazjum państwowego. Wydział humanistyczny*, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Warszawa 1922.

⁴ Zob. I. Samborska, *Tożsamość dziecka w perspektywie ponowoczesnej*, [w:] *Człowiek w świecie kultury, języka, edukacji. T. 3. Oświata i kultura na Podbeskidziu*, pod red. D. Pluty-Wojciechowskiej i W. Adamczyka, Bielsko-Biała 2006.

ABSTRACT

We are presenting our readers the third issue of *Guliwer*, which contains a large number of reviews and commentaries on recently published books. The vast majority of the reviews have been placed in the section "On the Bookshop Counters". Reviewed publications include a new book by a well known children's author Grzegorz Kasdepke – a text by Grażyna Lewandowicz-Nosal *Buba jest smutna (Buda is sad)*, another novel by an eminent writer Małgorzata Musierowicz – a text by Krystyna Heska-Kwaśniewicz *Anioły i ptaki (Angels and Birds)*, and the most recent book by Natalia Usenko, commented on by Małgorzata Wójcik-Dudek in an article *Kar(t)a dań Natalii Usenko*.

More in-depth commentaries on a few selected books have been published in the section "Joy of Reading". There is to be found an article by Agnieszka Adamowicz-Pośpiech concerning once extremely popular adventure novels by Edmund Niziurski, and a text by Zofia Adamczykowa devoted to a new book by Grzegorz Kasdepke *Z piaskownicy w świat (From the sandpit into the world)*. The section also contains an article by Magdalena Kłobusek, which refers to the motif of mother and child relation in the works by Neil Gaiman. A thorough review of a book *Tajemnica pewnego labiryntu (A mystery of one labyrinth)* by two Italian authors Janina Carioli and Luisa Mattia has been included in a text by Zofia Adamczykowa, entitled *Dziecięce sukcesy detektywistyczne (Children's detective successes)*.

Another text worth a particular recommendation is an article by Anna Maria Krajewska dedicated to the Warsaw Uprising in children's literature. The article is to be found in the section "Inscribed in Culture". The section also contains texts devoted to a renowned children's author Wanda Chotomska (text by Katarzyna Chrobak), to Joanna Papużyńska (text by Michał Potocki being his *Guliwer* debut), and an article *Muminki na zawsze! (The Moomins forever!)*, written by an expert in the field of Scandinavian children's literature Hanna Dymel-Trzebiatowska.

In the current issue *Guliwer* is again coming back to a famous novel *Alice in Wonderland*. This time Magdalena Chojecka comments on the role of language and word games in the great book by Lewis Carroll – an article *Alicja w krainie słów (Alice in Word-land)*.

The section "Memories of the Flooded Kingdom" had been entirely dedicated to memories by Wanda Chotomska of her meetings with Jan Brzechwa, one of the greatest children's writers in the history of Polish literature. Interesting photographs and excerpts of correspondence between Wanda Chotomska and Jan Brzechwa are also to be found.

As usual *Guliwer* presents various types of library services for young people (in the current issue public libraries from Bytom and Siewierz are featured), news about prizes and competitions, including those by the Polish Section of IBBY – International Board on Books for Young People, the ABCXXI – All of Poland Reads to Kids Foundation, and the Kornel Makuszyński Award.

We hope the issue will be well received by our readers.

Transl. Agnieszka Koszowska

**Wydawca:**

„Ślask” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Ligonii 7, 40-036 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 913
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
mgr Liliana Bardijewska (Warszawa)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ciusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Satawa – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 61
mgr Ewa Paździora-Palus – redaktor

Korekta: Maciej Zweiffel

Skład i łamanie: Tomasz Kowalski

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Anity Lemińskiej z Miejskiego Przedszkola nr 8 w Zielonej Górze

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2007 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Gospodarki Żywnościowej Oddział Katowice
32 2030 0045 1110 0000 0043 6320

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2007”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700

Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego